

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Godzinami z nosem w telefonie, czyli Polaków życie w sieci (uzależnienia)

● Choinkowe dylematy: żywa, sztuczna, a może coś innego? ● Operacja Keelhaul, czyli ze Stalinem w zgodzie

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 12-14.12.2025 | Nr. 148 (18.169) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Szpital Wojskowy w Lublinie. Neurochirurgia przyjmie trzy razy więcej pacjentów **str. 4**



Motor Lublin w niedzielę zakończy rok meczem z Jagiellonią Białystok **str. 32**

Mijają dwa lata rządów Tuska. Jak wygląda sytuacja w kraju? **str. 8**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Święta od kuchni. Kto nie potrafi gotować, a zwłaszcza ulepić uszka lub pierogi, ten musi płacić **str. 4**

Internowania i czołgi na ulicach. Radykalne zakończenie „karnawału Solidarności” **str. 20**

Piotr Głowacki: Wszystkie role, które zagrałem, składają się na moją drogę zawodową, która odzwierciedla się w otaczającej mnie sympatii widzów **str. 18**



Phero opowiada o muzyce, swojej twórczości i pasjach. Co słyszać u najmłodszego z klanu Cugowskich? **STR. 14**



„Gwiazdozbioru” na ul. Bramowej już nie zobaczysz. Instalacja Jarosława Koziary pojawi się za to w Janowcu nad Wisłą **STR. 6**

Arlena Sokalska

SERIAL NUDNY, ALE AKTORZY
GRAJĄ DOBRZE

Ten serial ma już kolejny sezon i chyba właśnie zmierzamy do finału, który zakończy się politycznym „cliffhangerem” zmuszającym nas do tego, byśmy śledzili dalszy rozwój akcji. Mowa o rozmowach „pokojowych” między Stanami Zjednoczonymi, Ukrainą i Rosją. I tym razem nic z nich nie wyniknie, bo wynikać nie może, ponieważ jedna ze stron najzwyczajniej w świecie pokoju nie chce. Mowa nie o Ukrainie, która pokoju chce, ale nie na warunkach kapitulacyjnych, a tego chciałaby z kolei Rosja.

Donald Trump ciśnie w ostatnich dniach dość ostro na Ukrainę, ale ta nauczyła się grać w tę grę. Po pierwszej porażce, jaką Zeleński poniósł w lutym tego roku w Gabinetie Ovalnym (choć sympatia widzów europejskich była raczej po jego stronie), nauczył się on, że nie może się otwarcie sprzeciwiać, tylko przytakiwać i robić swoje. Jak to ujął jeden z analityków - jak w tej anegdocie: „tak, tak, lekarz kazał przytakiwać”.

Oto przykład. Trump domaga się przeprowadzenia w Ukrainie wyborów prezydenckich, bo „ich dawno nie było”. Nie było, bo konstytucja tego kraju zabrania przeprowadzania wyborów w czasie stanu wojennego, a ten trwa, bo rosyjska inwazja się nie skończyła. Ale Zeleński jest już znacznie bardziej przebiegły. Ogłasza, że oczywiście zorganizuje wybory, nawet polecił Verchownej Radzie (ukraiński Sejm) przygotowanie odpowiednich ustaw. Ale przy okazji powiedział - i to jest logiczne - że oczekuje od partnerów zagranicznych zapewnienia bezpieczeństwa komisjom, głosującym i obserwatorom zagranicznym. Nic takiego się nie wydarzy, więc wbrew temu, co można przeczytać w niektórych mediach, żadnych wyborów w najbliższym czasie nie będzie. Inna sprawa, że nawet małe dzieci w Ukrainie wiedzą, że wyborów nie da się przeprowadzić w krótkim czasie z wielu powodów, ale wśród nich jest i ten, że należałoby umożliwić głosowanie wszystkim upoważnionym. A wśród nich są żołnierze na froncie ciągnącym się przez ponad tysiąc kilometrów oraz Ukraińcy przebywający za granicą. Żadne konsulaty nie byłyby w stanie obsłużyć takiej liczby głosujących.

Zatem żadnych wyborów w najbliższym czasie nie będzie, choćby nagłówki w mediach całego świata głosiły co innego.

Zeleński gra w grę narzuconą przez Trumpa całkiem udanie. Z kolei Putin gra w swoją grę. Ciągnie czas. Sprzeczne komunikaty, sufłowanie Trumpowi i jego toczeniu coraz to nowych, pogrążających Ukrainę tez. To choćby nieprawdziwe informacje o zdobyciach terytorialnych na froncie, czy kolejne już próby delegitymizacji ukraińskich władz w oczach całego świata. Temu służy sufłowanie tez o braku demokracji w Ukrainie i np. wydanie listów gończych (z powodów znanych tylko na Kremlu) za całym ukraińskim ośrodkiem władzy z prezydentem Zeleńskim, szefem wywiadu wojskowego Kirylem Budonowem oraz głównodowodzącym ukraińskim Siłom Zbrojnym gen. Ołeksandrem Syrskim i wieloma innymi osobami. Poza Europą, na tzw. Globalnym Południu to kupią.

Z kolei niektórzy nasi analitycy, politycy, byli politycy, publicyści grzmia z oburzeniem, że w tych rozmowach, w tym serialu nie ma Polski, nasi nie grają głównych ról. A może to i lepiej? A może na tym polega gra naszych dyplomatów, by w tym nie uczestniczyć? Bo gdyby doszło jednak do takiego nacisku na Ukrainę, że coś w rodzaju kapitulacji podpisać jednak by musiała, to lepiej - z wielu powodów - by nas w tym ostatnim odcinku pokojowego serialu nie było.

Zwłaszcza że byłby on zapowiedzią kolejnej serii - czyli nowej wojny rozpoczętej prędzej czy później przez Rosję.

Adam Bula

MARIANNA. OPOWIEŚĆ WIGILIJNA
W ERZE SZPONCENIA

Sporo się dzieje ostatnio i u nas, i na świecie, ale bez wątplenia bohaterem dnia jest Marianna Schreiber, częstująca swoich fanów na socialach zdjęciem, na którym odbiera nowe auto marki BMW. Takie BMW, co nie wygląda na tanie. Właściwej wagi temu wydarzeniu nadaje podobny post Marianny z września. Tam widać ją na tle skromniejszego autka, a napis głosi: „Wyobraź sobie, że stać Cię na porządne BMW, ale wolisz jeździć skromnie. To właśnie ja. Wolę tę różnicę wpłacać na Caritas, dzięki któremu jako dziecko jeździłam na kolonie”.

Zupełnie obok miga nam, głośny swoimi wypowiedziami w ostatnich dniach, poseł PiS Jacek Sasin, gardłujący na szalone pomysły ekologów, chcących dla psów lepszych warunków niż dla ludzi. Więc Sasin - podobnie jak reszta PiS - popiera weto pana prezydenta do ustawy łańcuchowej. Oczywiście zupełnie nie przeszkadza mu fakt, że duże kójce - obowiązkowe - to jest przepis jeszcze ze słynnej „piątki dla zwierząt” PiS, za którą obywatel Sasin głosował w 2020 r.

U Sasina przy okazji pojawił się dużo ciekawsz wątek, bo na pytanie, czy ma psy, odpowiedział: „żona ma dwa”. Czujecie tę ściemę. Facet ma żonę i dwa psy i mówi, że te dwa psy ma żona!!! Tego się nie da obronić, no chyba że tam żon albo domów jest więcej. Ale oczywiście nie będziemy się w prywatność posła zagłębiać, nie zrównujemy go też do poziomu ekshibicjonistki Marianny. To znaczy i tak ustawimy ich na jednym poziomie, ale to dopiero na koniec.

Bo z Marianną jest tak, że ta niepoprawna atencjuszka wykonała przez ostatnie lata dużą pracę nad rozpoznawalnością. Przynajmniej biorąc pod uwagę, że startowała z niezbyt dogodnej pozycji ledwie żony umiarkowanego lotnego posła PiS.

Za tym, z kim i jak Marianna jest w epoce post-schreiberowej, nadążają już tylko profile ściśle „pudelkowe”. Zauważyliśmy tylko przypadek, że kogoś tam ostatnio porzuciła, bo wróciła do domu i w sypialni nie znalazła swojego faceta, tylko trzy obce kobiety, w tym dwie ciemnoskóre (sorry, nie dosłuchałem ciągu dalszego).

Nie jestem też pewny, czy to ten sam facet, co został rzucony po niezbyt delikatnej sugestii Marianny, że ona „swoje potrzeby ma”. No w każdym razie teraz (tzn. do wczoraj) jest wolna i na etapie szukania ideału dla trwałego, chrześcijańskiego i tradycyjnego związku.

Bardziej nas bowiem interesuje polityczny profil Marianny, ponieważ śmiało sięgnęła ostatnio do socialowego nurtu „kobiet prawicy”, promujących swoje konserwatywne na rolę kobiety poglądy. Prekursorem był tu profil nazwany po prostu „kobiety prawicy”, ale gigantyczna głupowatość zamieszczanych tam treści spowodowała, że inicjatywa szybko została zabita śmiechem.

Marianna, dla której potencjał występów w klatce już się trochę wyczerpywał, dostrzegła w tym szansę dla siebie. Śluszenie kombinując, że łzawe, konfiarskie klimaty pod pryszczatych prawników pójdą lepiej, jak opakuje się je w jej żywe i energiczne ciało, z którego widać zwykle głównie biust.

W każdym razie poglądy Marianny na dzisiaj są następujące - przytaczam bez skrótów dla ich wyjątkowej urody (poglądów, nie cycków).

„Prawdziwa kobieta powinna: 1. Dbać o swojego mężczyznę 2. Ugotować mu obiad 3. Uprasować mu koszulę 4. Nie strzelać fochów, gdy wraca zmęczony z pracy 5. Zadbać o dzieci 6. Wspierać w sukcesach 7. Liczyć się z jego zdaniem 8. Dać się mu prowadzić 9. Być zupełnie niezależna, ale pokazywać mu jednocześnie, że bez niego to nic i nigdzie 10. Okazywać mu zainteresowanie 11. Nie oglądać się za innymi 12. Być silną, ale czasem uległą 13. Być tylko jego. Tak, napisałam to bo sama taka jestem”.

Jak zauważyłem już na wstępie, sporo się ważnych rzeczy dzieje i u nas i na świecie, ale się nimi nie zajmujemy, zajęci śledzeniem przygód kolejnych Marianek. A jeśli już ktoś się nad ważnymi tematami pochyla, to serwuje nam analizy na poziomie niewiele odbiegającym od tego, gdzie ona urzęduje.

No a co tu robi obok Marianny pocziwy Sasin? Bo - jak się to nie potoczy - za dwa lata Marianna zasiądzie obok niego w poselskich ławach - i - nie ludźmy się - zdobędzie więcej głosów. Bo stare, pocziwe wciskanie kitu przez udających powagę polityków przegrywa dziś na całej linii ze szponcieniem na maksa.

I tak, ja też poznałem to „młodzieżowe słowo roku” dopiero wczoraj.

Elon Musk to oczywiście miliarder i innowator, ale też myślę, że zwariowany ekscentryk, który postanowił wprowadzać świat w chaos. Jego weekendowe wpisy między innymi o tym, że Unia Europejska powinna się rozpaść albo zestawianie faszystowskiej flagi z flagą unijną, to nic innego jak narracja Kremla, o której trzeba jasno mówić

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



ŚWIĘTA TUŻ, TUŻ LOKALE GASTRONOMICZNE I SKLEPY Z GARMAŻERKĄ RUSZYŁY Z ODSIECZĄ

Ile zapłacimy za kilogram uszek?

Adrianna Romanek
Lublin

Coraz więcej osób rezygnuje z wielogodzinnego gotowania i kuchennego stresu na rzecz gotowych potraw. Lubelskie punkty gastronomiczne odnotowują wyraźny wzrost zamówień i przygotowują specjalne świąteczne oferty. Sprawdziliśmy, ile to kosztuje.

Restauracje i garmażerki prześcigają się w ofertach. Na przykład Sielsko Anielsko oferuje świąteczne menu oraz specjalne zestawy wigilijne. Wśród dań wigilijnych w tej restauracji znajdziemy m.in.:

- Barszcz czerwony 30 zł/za litr,
- Uszka z kapustą i grzybami 50 zł/kg
- Pierogi z kapustą i grzybami 55 zł/kg
- Kapusta postna 55 zł/kg
- Ryba po grecku 54 zł/500 g

Dla tych, którzy chcą mieć gotową kompozycję potraw bez konieczności kompletowania menu, restauracja przygotowała specjalne zestawy. Box



Założa Bistro Srebrny Serwis serwują klientom tradycyjne dania wigilijne oraz autorski strudel ziemniaczany z farszem grzybowym

przekąskowy za 300 zł oraz box wigilijny dla dwóch osób - 400 zł. Właściciel restauracji, Jacek Abramowski, podkreśla, że zainteresowanie rośnie z roku na rok, a wielu klientów składa zamówienia z dużym wyprzedzeniem. Zamawiają szczególnie młodsze osoby oraz rodziny, które wolą skupić się na świętowaniu niż spędzać długie godziny w kuchni.

Jak zaznacza właściciel, jego restauracja słynie z dużych por-

cji i ta zasada obowiązuje także w cateringu świątecznym.

- Boks dla dwóch osób spokojnie wystarcza z zapasem, a większy bez trudu nakarmi czteroosobową rodzinę. U nas talerze nigdy nie są „wyjedzone do czysta” - podkreśla Abramowski.

Garmażerki także przychodzą z odsieczą
Swoją świąteczną ofertę mają także garmażerki m.in.

Pyza Dobra Kuchnia, która w Lublinie cieszy się opinią kuchni z domowymi potrawami w dobrych cenach.

- Barszcz czerwony - 25 zł/1 litr
- Uszka - 75 zł/kg
- Kapusta wigilijna 45 zł/kg,
- Ryba po grecku 51 zł/kg,
- Pierogi wigilijne z kapustą i grzybami 39 zł/kg
- Firmy cateringowe w gotowości

Bistro Srebrny Serwis już na początku grudnia zaczęło

przyjmować pierwsze zamówienia z oferty świątecznej.

- Widać, że dużo osób chce w tym roku odciążyć się od długiego gotowania, a jednocześnie zależy im na tradycyjnych smakach. Największą popularnością, jak co roku, cieszą się dania najbardziej czasochłonne. Przede wszystkim nasze klasyczne uszka, to absolutny numer jeden. Tuż za nimi są pierogi z kapustą i grzybami oraz barszcz czerwony na zakwasie, który przygotowujemy od podstaw - mówi Wiktor Dobosz, szef kuchni Bistro Srebrny Serwis.

Podkreśla także, że w tym roku lokal po raz kolejny serwuje swój autorski strudel ziemniaczany z farszem grzybowym. - To potrawa, z której jesteśmy szczególnie dumni, bo łączy tradycję z nowym podejściem, a klienci naprawdę świetnie ją przyjęli - dodaje.

Lokal zamówienia przyjmuje do 16 grudnia i - jak żartuje kucharz - ani dnia dłużej. Jak to wygląda cenowo?

- Barszcz wigilijny na zakwasie 32 zł/1 litr
- Uszka z grzybami 75 zł/1 kg

- Kapusta wigilijna z grzybami 39 zł/1 kg

- Ryba po grecku z warzywami, pomidorami i grzybami 80 zł/1 kg

- Pielmieni z kapustą i grzybami, prażona cebulka 43 zł/1 kg

Wspólna praca i zapachy w kuchni

Choć lokale prześcigają się w ofertach, w wielu domach tradycja ma się świetnie. Wciąż jest spora grupa osób, która nie wyobraża sobie Wigilii bez własnoręcznie przygotowanych potraw. Jak podkreślają, chodzi nie tylko o smak, ale też o klimat, którego nie da się kupić.

- Przygotowania trochę trwają, ale dla mnie własnoręcznie robione domowe rzeczy smakują najlepiej. Zazwyczaj dzielimy się wśród rodzeństwa, kto co przygotowuje i wspólnymi siłami finalnie mamy na stole więcej niż 12 potraw. Takie prace, zapach korzennych przypraw, pieczenie pierników, to magia, która jest tylko raz w roku. Oczywiście, że łatwiej i szybciej byłoby zamówić, jednak my lubimy robić to sami - podkreśla Ania.

Większa neurochirurgia przyjmie trzy razy więcej pacjentów

Joanna Jastrzębska
Lublin

Już nie 12, ale nawet ponad 30 osób naraz będzie mógł leczyć neurologicznie 1 Wojskowy Szpital Kliniczny w Lublinie.

- Z naszego punktu widzenia to wiodący szpital, jeśli chodzi o wschodnią flankę NATO - mówił podczas oficjalnego otwarcia nowego, rozbudowanego oddziału neurochirurgii Cezary Tomczyk, wiceminister obrony narodowej. Zapowiedział również, że w ciągu roku w lecznicy powstanie Centrum Medycyny Wojskowej i Katastrof.

Chociaż oddział neurochirurgii jest większy, o tym, czy będzie mógł faktycznie przyjmować więcej osób, zadecy-

duje NFZ. Szpital ze swojej strony uzyskał już pozytywne opinie przez gremia decyzyjne w procesie inwestycji.

Resort obrony dofinansował inwestycję w kwocie 150 mln zł. W ciągu ostatnich miesięcy lecznica otrzymała z tego źródła jeszcze 50 mln zł, które były dedykowane zakupowi sprzętu.

- Chciałbym obiecać wszystkim państwu, że to nie jest koniec. Jest to początek. Patrzymy na medycynę pola walki jak na coś bardzo istotnego. Myślę, że wspólnym kolejnym krokiem powinno być to, żeby w ciągu następnego roku powstało w Lublinie Centrum Medycyny Wojskowej i Katastrof, dlatego że taki ośrodek jest potrzebny tutaj, we wschodniej Polsce, żeby szkolić przede wszystkim lekarzy, którzy nie

są w mundurze. Musimy zdać sobie sprawę, że w warunkach kryzysu kwestia komfortu pracy jest totalnie inna - dodał Cezary Tomczyk.

Centrum Medycyny Wojskowej i Katastrof będzie bazowało na doświadczeniu kadry pracującej w szpitalu przy Al. Racławickich, do której regularnie trafiają osoby z ranami odniesionymi w miejscu walk.

- To centrum będzie miało dwójaki cel: pierwszy to wykształcenie personelu medycznego w ramach szkoleń obronnych, a drugi nawiązanie współpracy z uniwersyte-tem, aby w naszym centrum byli szkoleni studenci pielęgniarstwa i kierunku lekarskiego - zapowiedział płk dr n. biol. Aleksander Michalski, komendant szpitala wojskowego.

Gminy dostaną pieniądze z KPO na wodociągi i kanalizację wsi

Aleksandra Szymczak
Lubelskie

Do najnowszego naboru w ramach Krajowego Planu Odbudowy zgłoszono aż 146 wniosków o łącznej wartości blisko 570 mln zł. Samorządy otrzymają jednak tylko część z tej kwoty - choć i tak mowa o największym wsparciu dla gmin od lat.

Wicemarszałek Marek Wojciechowski przekazał, że urząd marszałkowski podpisał już 20 umów na 71 mln zł. Kolejne ponad 107 mln zł zasililo budżet programu w ostatnich dniach, co daje łącznie 180 mln zł przeznaczone na wodociągi i kanalizację. Oznacza to pokrycie około 31 procent zgłoszonego zapotrzebowania.

Jak podkreślił Wojciechowski, potrzeby są ogromne, bo obecnie kanalizacja obejmuje jedynie 55 procent regionu, a sieć wodociągowa - 88 procent.

Gdzie trafią pieniądze?

Środki z KPO umożliwią budowę ponad 100 km nowych sieci wodociągowych i kanalizacyjnych. W planach jest również powstanie 500 przydomowych oczyszczalni ścieków i wykonanie około 6600 przyłączy.

Dofinansowanie otrzymały gminy: Łaszczów, Kraśnik, Jarczów, Uścimów, Ostrów Lubelski, Grabowiec, Kraśniczyn, Nielisz, Niedźwiada, Goraj, Hańsk, Frampol, Sosnowica, Zamość, Zalesie, Krasnobród, Rejowiec Fabryczny, Jeziorzany, Łopiennik Górny i spółka Eko Nowa z Piszczaca.

Na dodatkowe środki mogą liczyć gminy: Międzyrzec Podlaski, Wyryki, Siedliszcze, Fajslawice, Komarów-Osada, Borki, Krasnystaw, Potok Wielki, Modliborzyce, Rybczewice, Turobin, Janowiec, Ostrówek, Gorzków, Serokomla, Krzywda, Chrzanów, Kąkolewnica, Firlej, Godziszów, Łuków, Tomaszów Lubelski, Mircze, Jabłonna, Spiczyn, Siennica Różana i Ulhówek.

Maksymalna kwota wsparcia dla jednej inwestycji to 5 mln zł, minimalna - 1 mln zł. Dofinansowanie pokrywa 100 procent kosztów kwalifikowanych, co oznacza, że gminy nie muszą wносить wkładu własnego.

Umowy z samorządami mają zostać podpisane jeszcze w tym roku. Termin realizacji i rozliczenia inwestycji wyznaczono na 15 maja 2026 r.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111436916



Gaz ziemny napędza przemysł i sprzyja transformacji

Gaz ziemny daje stabilność transformacji energetycznej i decyduje o ciągłości produkcji w wielu branżach. Energetyka i przemysł potrzebują gazu, który postrzegany jest jako surowiec strategiczny. Odgrywa kluczową rolę w gospodarce i będzie jej służyć jeszcze przez dekady.

We współczesnej gospodarce gaz ziemny ma wiele zastosowań, ale dwa z nich są podstawowe i często nierozróżniane. Jedno to paliwo gazowe, gdzie przy spalaniu gaz zamienia się w różne formy energii, początkowo cieplnej. Drugie to surowiec, który w procesach technologicznych jest źródłem głównie wodoru.

Z ropą i gazem na dłużej
International Energy Agency (IEA, Międzynarodowa Agencja Energii) informowała w swoim raporcie, że w 2024 roku zapotrzebowanie na gaz w skali globalnej wzrosło o 2,7 procent, czyli o 115 mld m³. Wzrost był w dużej mierze wspierany przez przemysł i sektor energetyczny, które odpowiadały za około 75 procent wzrostu. Planowanie inwestycji przemysłowych wymaga uwzględnienia długoterminowej roli błękitnego paliwa w gospodarce.

Eksperti Międzynarodowej Agencji Energii uważają, że bez dalszych inwestycji w złoża, świat trafiłby z globalnego bilansu ropy naftowej równowartości łącznej produkcji Brazylii i Norwegii. Gdyby do tego doszło, globalna równowaga energetyczna zostałaby zachwiana. Prawie 90 proc. inwestycji w upstream rocznie jest przeznaczane na kompensację strat w podaży na istniejących złożach, a tylko niewielka część inwestycji w poszukiwania i wydobycie ropy naftowej i gazu jest wykorzystywana do zaspokojenia wzrostu popytu. IEA wzywa więc sektor naftowy do inwestycji. I jasno mówi, że wydatki z tym związane mogą być ogromne. Dla utrzymania obecnego poziomu produkcji do 2050 roku, świat musi inwestować aż 540 miliardów dolarów rocznie w poszukiwania ropy i gazu.

Podobne wnioski wynikają z raportów takich firm jak KPMG („Energy transition investment outlook: 2025 and beyond”), McKinsey „Global Energy Perspective 2025” czy Deloitte „2025 Oil and Gas



Industry Outlook”. Zdaniem analityków branża musi dalej inwestować w węglowodory i balansować pomiędzy transformacją energetyczną a dalszą rozbudową infrastruktury wydobywczej oraz transportowej ropy i gazu, by zapewnić bezpieczeństwo energetyczne w czasach niestabilności geopolitycznej.

Popyt krajowy też będzie rósł

Szerokie zastosowanie surowca w gospodarce, w połączeniu z zachodzącymi na rynkach procesami stabilizującymi sytuację, po zawirowaniach związanych rosyjską agresją na Ukrainę wskazują, że zużycie błękitnego paliwa w Polsce będzie rosło – z ponad 18 mld metrów sześciennych na koniec 2024 roku do nawet ponad 27 mld metrów sześciennych na początku lat trzydziestych.

Polska, dążąc do realizacji celów klimatycznych i zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego, kładzie coraz większy nacisk na budowę nowych bloków gazowych. Inwestycje w tego typu jednostki, takie jak te realizowane przez Orlen, są kluczowe dla zapewnienia płynnego i bezpiecznego przejścia na energię nisko- i zeroemisyjną. Elektrownie gazowe, działając jak most między węglem a OZE czy energetyką jądrową, dają czas na rozwój technologii magazynowania energii, które w przyszłości mogą przejąć rolę stabilizatorów. Obok

energetyki, w tym ciepłownictwa, kluczowym odbiorcą gazu pozostaje przemysł, zwłaszcza rafineryjny, petrochemiczny i nawozowy.

Gaz ważnym surowcem w przemyśle

Szacunki Międzynarodowej Federacji Nawozowej (International Fertilizer Association, IFA) mówią, że 60–70 procent światowej produkcji nawozów opiera się na gazie ziemnym i sytuacja ta nie zmieni się co najmniej do 2040 roku. Bez gazu zagrożone byłoby bezpieczeństwo żywnościowe i ciągłość dostaw w rolnictwie.

Gaz jest używany do wytwarzania wielu substancji chemicznych, jak etylen, propylen, czy metanol, ale też acetylen, cyjanowodor czy gaz syntezowy. Te związki są w dalszej kolejności wykorzystywane do produkcji tworzyw sztucznych, barwników i innych produktów. Gaz jest też używany w petrochemii, do produkcji związków chemicznych, także w procesach destylacji i krakingu ropy, w wyniku czego otrzymuje się między innymi benzynę, oleje smarowe, olej napędowy, asfalt i wiele innych produktów.

Z gazu korzysta przemysł farmaceutyczny, między innymi do przeprowadzania reakcji chemicznych, będących częścią procesu wytwarzania niektórych leków czy substancji aktywnych. Bez tego surowca trudno wyobrazić sobie także

branżę kosmetyczną. Etylen i propylen są bazą dla alkoholi, aldehydów i ketonów, które wykorzystuje się do produkcji rozpuszczalników, surfaktantów i emulgatorów – niezbędnych składników mydeł, detergentów oraz kosmetyków, takich jak kremy czy szampony.

Gaz jest ważny także w hutnictwie i przemyśle szklarskim, zapewnia bowiem wysoką temperaturę potrzebną do wytopu. Produkcja stali, cementu, szkła i ceramiki w dużej mierze zależy od stabilnych dostaw tego surowca. Innymi słowy, bez gazu trudno mówić o konkurencyjności wielu branż gospodarki i utrzymaniu tysięcy miejsc pracy.

Dywersyfikacja importu...

Przez lata w Polsce powstała odpowiednia infrastruktura – połączenia gazowe z sąsiadami, terminal LNG w Świnoujściu oraz podmorski gazociąg Baltic Pipe, który łączy złoża w Norwegii z krajowym systemem przesyłowym. Po oddaniu pływającego terminala FSRU w Zatoce Gdańskiej łączna przepustowość polskich instalacji regazyfikujących LNG wyniesie ponad 14 mld m³, co zapewni elastyczność dostaw dostosowanych do bieżącego zapotrzebowania.

Orlen, mając zawarte umowy na zakup surowca z dostawcami ze Stanów Zjednoczonych, z Kataru, ale też

z Norwegii posiada zdywersyfikowany portfel importowy. Dodatkowym elementem stabilizującym dostawy jest flota gazowców pozostających w dyspozycji Orlenu. Obecnie liczy ona sześć statków, a w niedalekiej perspektywie powiększy się o kolejne dwa.

...i wydobycie własne

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej energii.

Bezpieczeństwo energetyczne i rozwój lokalny

Wydobycie krajowe przynosi również wymierne korzyści

ekonomiczne dla samorządów. W 2024 roku Grupa Orlen z tytułu opłat eksploatacyjnych od wydobycia ropy i gazu oraz podatku od nieruchomości przekazała do budżetów samorządów ponad 200 mln zł. Środki te umożliwiają samorządom planowanie inwestycji w obszarze infrastruktury, edukacji, kultury czy sportu.

Wzrost i utrzymanie krajowego wydobycia gazu ziemnego na poziomie około 4 mld m³ szesć. rocznie to odpowiedzialna inwestycja w zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego. Eksploatacja krajowych zasobów to także wymierne korzyści dla mieszkańców rejonów, gdzie działalność operacyjną prowadzi Grupa Orlen. Wydłużenie pracy na złożach to stabilne zatrudnienia dla lokalnej społeczności oraz źródło dochodu nie tylko dla samorządów, ale także partnerów biznesowych, w tym podwykonawców, często niewielkich firm, działających na regionalnym rynku. Grupa Orlen wykorzystuje wewnętrzne synergii, czego przykładem są np. badania geologiczne pod morskie farmy wiatrowe, wykonane przez spółki segmentu upstream, ale angażuje również wielu zewnętrznych wykonawców czy dostawców usług, w realizację dużych i często skomplikowanych przedsięwzięć. Dla firm zapraszanych do współpracy w myśl idei „local content”, udział w projektach Grupy Orlen nie tylko zapewnia stabilne przychody, ale pozwala też wzmacniać rynkową pozycję i budować specjalistyczne kompetencje, stanowiące impuls rozwojowy w dalszej ich działalności.

Dzięki nieustannie rozwijanym innowacjom, inwestycjom w nowe technologie oraz ogromnej wiedzy, krajowy segment poszukiwań i eksploatacji węglowodorów to branża perspektywiczna, z potencjałem do kolejnych odkryć. Strategia Orlenu jasno pokazuje, że krajowe i zagraniczne wydobycie, wsparte dywersyfikacją dostaw, w tym zwłaszcza LNG, będzie w najbliższych latach odgrywało istotną rolę w rozwoju energetyki, przemysłu i całej gospodarki.

**Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu**

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskappress.pl

0011449956

Pani
Dorocie Ronek

Wiceprzewodniczącej
Ogólnopolskiego Związku Zawodowego
Pielęgniarek i Położnych

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
po śmierci



Ojca

składają

Zarząd Krajowy i Krajowa Komisja Rewizyjna
Ogólnopolskiego Związku Zawodowego
Pielęgniarek i Położnych



REKLAMA

0011252648

ROK ZAŁOŻENIA 1958
PUK
81 744 50 31
503 026 883
LUBLIN, ul. Cmentarna 8
KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE
BUDOWA I SPRZEDAŻ
NOWYCH GROBÓW NA MAJDANKU
24H
www.puklublin.pl

REKLAMA

0011423178

PUK LUBLIN
OD 1958 ROKU
SŁUŻYMY POMOCĄ W OSTATNIM POŻEGNANIU
TELEFONY: 81 744 50 31 | +48 503 026 883
Kompleksowe usługi pogrzebowe | **Międzynarodowy transport zmarłych** | **Rozliczenie ratalne** | **Usługi cmentarne i opieka nad grobami**
www.puklublin.pl | **Lublin, Cmentarna 8**

Joanna Jastrzębska
Lublin/Janowiec

„Gwiazdzbior” lubelskiego artysty Jarka Koziary był widoczny zaraz po przekroczeniu Bramy Krakowskiej. Usunięcie go z tego miejsca wywołało nie tylko lawinę niezadowolonych komentarzy, ale też niespodziewaną reakcję: podobna instalacja zawisnie w Janowcu nad Wisłą. I to w dwóch miejscach.

Na pomysł przyozdobienia Janowca instalacjami Jarka Koziary niezależnie od siebie wpadły dwa środowiska: Muzeum Zamek i Koło Gospodyń Wiejskich w Janowcu nad Wisłą. Szymon Pietrasiewicz, p.o. zastępcy dyrektora ds. merytorycznych muzeum, nie kryje, że bodźcem do tego było przewieszenie lubelskiego „Gwiazdzbioru” z ul. Bramowej na ul. Złotą.

– Początkowo w Lublinie odbiór sytuacji był taki, że instalacja została odsunięta na bok i jej nie będzie. Napiisałem do Jarka Koziary, bo już wcześniej współpracowaliśmy, i zadeklarowałem,

że chętnie się podejmie. Nawet z nim żartowałem, jak przyjechał na rekonesans, że w Lublinie chcę go zredukować, ale przez to ma nowe zlecenie i nowe miejsce – mówi Pietrasiewicz.

Jak dodaje, w wizji na działania artystyczne w muzeum jest uwzględniona obecność instalacji wpisujących się w zamkową przestrzeń – ma to zapewnić planowany festiwal sztuki site-specific wyrosłej z nurtu land artu. Być może w ramach tej imprezy zamek zamówi w przyszłym roku własną, niepowtarzalną dekorację świąteczną. Teraz poza walorami artystycznymi liczyło się tempo i spontaniczność.

– Pani dyrektor podjęła decyzję błyskawicznie, czuje klimat i wie, że to jest ważne. Nawet w innych instytucjach, z dużym stopniem biurokratyzowania, jak zespół wie, że pomysł jest fajny, to proces podjęcia decyzji dzieje się bardzo szybko. To, co wydarzyło się w Lublinie, jest przykładem na to, jak urzędnicy w ogóle nie czują przestrzeni i ducha artystów. Urząd miasta zamówił ozdoby od sztancy

w jakiejś firmie, a nie dostrzegając tego, co jest najpiękniejsze, co cieszy ludzi i co ma pod nosem – twierdzi Pietrasiewicz.

Gwiazdy Koziary zawisną nie tylko na zamkowej elewacji i jego dziedzińcu. Będzie można przechadzać się pod nimi podczas spacerów po rynku.

– O tym, że istnieją gwiazdy Jarka Koziary, dowiedzieliśmy się z publikacji prasowych na temat dekoracji świątecznych w Lublinie – mówi Magdalena Gryn z Koła Gospodyń Wiejskich w Janowcu nad Wisłą. – Na zdjęciach instalacja jest zachwycająca. W Janowcu rynek jest zimą trochę smutny, zwykle stoi tam tylko choinka, nic wyróżniającego. Dlatego stwierdziliśmy, że przydałoby się go rozświetlić prawdziwą sztuką i odezwaliśmy się do artysty. Liczymy, że

Pietrasiewicz: To, co wydarzyło się w Lublinie, jest przykładem na to, jak urzędnicy w ogóle nie czują przestrzeni i ducha artystów

dzięki tej pięknej instalacji odwiedzą nas osoby z sąsiednich gmin i powiatów, które zechcą zobaczyć ją na własne oczy.

Artysta wycenił swoją pracę na 15 tys. zł. Ta kwota przekraczała możliwości KGW, dlatego częstszego goszczenia sztuki w przestrzeni Janowca.

– Chcemy, żeby Janowiec nie był postrzegany tylko przez pryzmat zamku, ale też jako kameralne miasteczko, w którym można dobrze zjeść, odpocząć i gdzie dzieją się fajne rzeczy. Nie chcemy konkurować z muzeum, tylko uzupełnić jego ofertę tak, aby ci, którzy nas odwiedzają, spędzili przyjemnie czas także na dole – dodaje Magdalena Gryn.

Sam artysta kwestii powieszenia swojej pracy w bocznej ulicy Złotej nie nazywa aferą. Jego instalacje w Janowcu będzie można oglądać prawdopodobnie już w najbliższy weekend.

Trójka oszustów zatrzymana na obwodnicy

Anna Paszkowska
Lubelskie

Policjanci zatrzymali trzy osoby podejrzane o wyłudzenia pieniędzy i kosztowności od seniorek. Straty oszukanych osób wyniosły blisko 400 tysięcy złotych. Część udało się odzyskać.

Do oszustw doszło 4 grudnia w Lublinie. 87-letnia mieszkanka miasta odebrała telefon od kobiety podszywającej się pod jej zapłakaną wnuczkę. Fał-

szywa krewna twierdziła, że spowodowała wypadek i potrzebuje pieniędzy na kaucję, aby uniknąć więzienia. Seniorka, działając pod presją czasu i emocji, przekazała przestępcom 21 tys. zł, cztery zegarki warte 120 tys., klaser ze złotymi i srebrnymi monetami o wartości 80 tys., zeszyt z banknotami kolekcjonerskimi wart 100 tysięcy złotych oraz inne monety wycenione na 40 tysięcy złotych. Łącznie straciła 361 tys. zł.

W podobny sposób oszukano 81-latkę, która – przekonana, że jej syn spowodował wypadek – przekazała fałszywym kurierom 21 tysięcy złotych rzekomej kaucji.

Policjanci rozpoczęli działania operacyjne. Jeszcze tego samego dnia wieczorem przestępcy – 19-letnia kobieta oraz dwaj mężczyźni w wieku 32 i 33 lat – zostali namierzeni i zatrzymani na trasie S17, gdy próbowali opuścić Lublin. W samochodzie zabezpieczono wszystkie skradzione pieniądze, numizmaty i zegarki. Oszuści pochodzą z województwa śląskiego.

Cała trójka została tymczasowo aresztowana. Za oszustwo grozi im do 8 lat pozbawienia wolności.

– Jest to już kolejna skuteczna akcja policjantów z Wydziału do Walki z Przestępczością Przeciwno Mieniu KMP w Lublinie. W ubiegłym tygodniu policjanci zatrzymali dwóch mężczyzn w wieku 22 i 43-lat, którzy metodą na wnuczkę usiłowali oszukać mieszkankę Świdnika na kwotę 80 tys. zł – wymienia podinspektor Andrzej Fijołek.

REKLAMA

0011264134

STYKS
FIRMA POGRZEBOWA
TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511
Kompleksowe usługi pogrzebowe | **Międzynarodowy transport zmarłych** | **Rozliczenie ratalne** | **Usługi cmentarne**
www.styks.com.pl | **Lublin, Cmentarna 6**

POLSKA i ŚWIAT

Andrzej nie chce oddać piesków Elżbiety II

Kazimierz Sikorski
Wielka Brytania

**Andrzej odmawia zwrotu corgi należących do zmarłej monarchini. Twierdzi, że opieka nad zwierzętami do-
wodzi zaufania, jakim obda-
rzyła go jego matka.**

Andrzeja i jego byłą żonę Sarah Ferguson odsunięto na boczny tor w rodzinie królewskiej, ale nadal mają jeden cenny obowiązek: opiekę nad Muickiem i Sandym, dwoma corgi odziedziczonymi po śmierci królowej w 2022. Para jest zdeterminowana, by nadal pełnić tę funkcję, postrzegając ją jako jedno z niewielu powiązań, jakie mają ze zmarłą monarchinią.

„Andrzej kurczowo trzyma się wszystkiego, co mu zostało, a corgi są na szczycie listy. Były

najukochańszymi pupilami królowej i jest z tego dumny” – powiedział informator „Examiner”.

Wielu członków rodziny królewskiej uważa, że to niesprawiedliwe, że Andrzej i Sara są opiekunami psów, ale Andrzej upiera się, że królowa wyraziła swoją wolę.

Pałac Buckingham potwierdził, że Muicki i Sandy pozostaną z rodziną. Decyzja obowiązuje pomimo faktu, że 65-letni Mountbatten-Windsor został pozbawiony tytułów królewskich i zmuszony do opuszczenia Łoży Królewskiej. Zhańbiony członek rodziny królewskiej dał do zrozumienia, że nie zamierza oddać psów. „Powtarza, że [królowa] sama wręczyła mu obroże i smycze, i że to dowód na to, jak bardzo mu ufała” – mówi osoba związana z pałacem.

ZAPROSZENIE

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Tadeusz Wojda powiedział po audyencji u papieża Leona XIV, że w jej trakcie prezydium KEP zaprosiło papieża do Polski. Przyznał, że 2027 rok nie jest możliwy z powodu wyborów w Polsce. Metropolita gdański zapewnił, że papież przyjął delegację KEP z dużą życzliwością i interesował się różnymi sprawami związanymi z Polską.

”

Od wielu tygodni pracujemy nad nowym wzorem munduru polowego, dostosowanym do potrzeb dnia dzisiejszego

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier, szef MON

Rój ukraińskich dronów nad Rosją. Jeden z największych ataków od początku wojny

Grzegorz Kuczyński
Rosja

Prawie 300 ukraińskich dronów zostało zestrzelonych nad różnymi regionami Rosji podczas zmasowanego nocnego ataku. W Moskwie przez siedem godzin były zamknięte lotniska.

– Od wieczora w środę, 10 grudnia, siły obrony przeciwlotniczej zestrzeliły 32 drony lecące w kierunku Moskwy – poinformował mer stolicy Rosji Siergiej Sobianin.

Sobianin nie podał żadnych szczegółów dotyczących skutków ataków, stwierdzając jedynie, że „w miejscu upadku szczątków pracują specjaliści służb ratowniczych”. Kanał Telegram Mash, powołując się na lokalnych mieszkańców, pi-



FOT. FACEBOOK

Nad rosyjskimi regionami zestrzelono 287 ukraińskich dronów – najwięcej jak dotąd od początku wojny

sze o wybuchach w Zielenogradzie, Ramienskim, Dubnie i Sergijew Posadzie.

Według informacji Rosawiacji (cywilna administracja lotnicza Rosji) z powodu ataku

dronów przez ponad siedem godzin zamknięte były lotniska w Moskwie: Domodedowo, Szeremietiewo, Wnukowo i Żukowski. Poinformowano, że 133 loty zostały odwołane, opóźnione lub przekierowane do innych lotnisk.

Nocny rajd ukraińskich dronów

Według danych kanału Telegram Shot wybuchy miały również miejsce w nocy w Wielkim Nowogrodzie, po czym w jednej z dzielnic wybuchł pożar. Astra, powołując się na lokalnych mieszkańców, pisze o ataku dronów na fabrykę nawozów mineralnych „Akron”. Ograniczenia dotyczące przyjmowania i odlotów samolotów wprowadzono również na lotniskach w Iwanowie, Tambowie, Jaro-

slawiu, Władykaukazie, Groznym, Magasie, Machaczkałe i Kałudze. To pokazuje skalę ukraińskiego ataku: od celów w zachodniej Rosji po Kaukaz Północny.

Geografia powietrznych ataków

Ministerstwo Obrony Rosji poinformowało, że w nocy 11 grudnia nad rosyjskimi regionami zestrzelono 287 ukraińskich dronów.

118 dronów zestrzelono nad obwodem briańskim, po 40 nad obwodem kałuskim i regionem moskiewskim, 27 nad obwodem tuskim, 19 nad nowogrodzkim, 11 nad jarosławskim, 10 nad lipieckim, sześć nad smoleńskim, po pięć nad kurskim i orłowskim, cztery nad woroneskim, a dwa nad riazzańskim.

REKLAMA

0111438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ
2025
Katowice pod Spodkiem
Start 19:50
TVP 2

Województwo Śląskie
KATOWICE dla odmiany
Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia

PATRONI MEDIALNI



naszemiasto.



TELEMAGAZYN

W KATOWICACH

SPONSOR GŁÓWNY



KRÓTKO

WARSZAWA

Rosyjski archeolog zatrzymany

Znany rosyjski archeolog Aleksandr B. został zatrzymany w Polsce przez ABW. Jest ścigany przez Ukraińców za prowadzenie nielegalnych poszukiwań na okupowanym Krymie - podało RMF FM. Aleksandr B. to kierownik działu archeologii starożytnej w jednym z największych i najbardziej znanych muzeów rosyjskich: słynnym petersburskim Ermitażu.

Z ustaleń RMF FM wynika, że Rosjanin odbywał serię wykładów w Europie. W Warszawie znalazł się przejazdem

w drodze z Holandii na Bałkany i wtedy zatrzymała go ABW.

Ukraińska prokuratura ściga Rosjanina od listopada tego roku. Według Kijowa jako kierownik sekcji archeologii starożytnej Ermitażu od 2014 roku był jednym z szefów ekip poszukiwawczych na okupowanym przez Rosjan Krymie, prowadzących bez zezwoleń prace wykopaliskowe w Kerczu - na terenie starożytnego greckiego miasta Myrmekjon.

Kijów będzie domagał się ekstradycji naukowca.

POLSKA/ŁOTWA

Prezydenci o bezpieczeństwie



Wczoraj w Rydze spotkali się prezydenci Polski i Łotwy - Karol Nawrocki i Edgars Rinkevics. Tematem rozmów była przede wszystkim polityka bezpieczeństwa, w tym kwestia Ukrainy, oraz sytuacja na Morzu Bałtyckim. W południe polski przywódca odwiedził też stacjonujący na Łotwie Polski Kontyngent Wojskowy.

EKOLOGIA

Wyciek ropy. Nie ma zagrożenia

O poważnym wycieku ropy w powiecie Uckermark w północno-wschodnich Niemczech poinformowało w środę ministerstwo środowiska Brandenburgii. Podało, że przyczyną wycieku jest awaria rurociągu zasilającego rafinerię PCK Schwedt przy granicy z Polską.

- Wyciek ropy, do którego doszło w miejscowości Zehn-

beck w Niemczech, nie stanowi zagrożenia dla naszego województwa ani innych regionów Polski. Nie stwierdzono wycieku do Odry - przekazał wczoraj rano wojewoda zachodniopomorski Adam Rudawski. - Nie ma aktualnie potrzeby podejmowania jakichkolwiek działań po stronie polskiej - podkreślił. PAP

Dwa lata rządów Tuska. Jak wygląda sytuacja w kraju

Marcin Koziestański
Polska

Dwa lata po przejściu władzy przez rząd Donalda Tuska podstawowe wskaźniki gospodarcze wyglądają lepiej niż w 2023 r., jednak wzrost zadłużenia, większe bezrobocie oraz nastroje społeczne pokazują, że duża część Polaków nie widzi poprawy swojej sytuacji.

13 grudnia miną dwa lata od momentu powołania rządu Donalda Tuska, tworzonych przez cztery ugrupowania koalicyjne: KO, PSL, Polskę 2050 oraz Nową Lewicę.

Po tym czasie widać wyraźne przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Podczas gdy w III kwartale 2023 r. PKB w ujęciu rok do roku zwiększył się zaledwie o 0,5 proc., to w III kwartale 2025 r. tempo wzrostu wyniosło już 3,8 proc. W całym 2023 r. gospodarka praktycznie stała w miejscu, rosnąc o 0,1 proc., natomiast według założeń projektu budżetu na 2026 r. bieżący rok powinien zakończyć się wzrostem na poziomie 3,4 proc. Analitycy bankowi przewidują jednak, że wynik może okazać się nieco wyższy.

Równocześnie w ciągu dwóch lat wyraźnie obniżyła się inflacja. Dane GUS wskazują, że w listopadzie 2023 r. wynosiła ona 6,6 proc. rok do roku, pod-



13 grudnia miną dwa lata od powołania rządu Donalda Tuska. Tworzą go: KO, PSL, Polska 2050 i Nowa Lewica

czas gdy szybki szacunek inflacji za listopad bieżącego roku pokazał wzrost cen na poziomie 2,4 proc.

Przed zmianą rządu, czyli pod koniec III kwartału 2023 r., państwowy dług publiczny według metodologii krajowej sięgał niemal 1,28 bln zł (38,2 proc. PKB). Dwa lata później, na koniec III kwartału 2025 r., zadłużenie państwa wzrosło do 1,82 bln zł (47,7 proc. PKB). Oznacza to, że w ciągu dwóch lat dług liczony według zasad krajowych zwiększył się o ponad 547 mld zł, a jego relacja do PKB wzrosła o 9,5 pkt proc.

W tym samym okresie pogorszyła się sytuacja na rynku

pracy. Stopa bezrobocia rejestrowanego wzrosła z 5 proc. w listopadzie 2023 r. do 5,7 proc. na koniec 2025 r., co oznacza wzrost liczby osób bez pracy z 774,8 tys. do 875,3 tys., czyli o nieco ponad 100 tys. Jedną z przyczyn może być spadek zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw - od listopada 2023 r. do listopada 2025 r. ubyło tam 89,5 tys. pracowników.

Według sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu”, większa część respondentów ocenia, że po dwóch latach rządów Donalda Tuska ich sytuacja życiowa się pogorszyła.

W badaniu opublikowanym w czwartek w „SE” zapytano: „Jak ci się żyje dwa lata po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska?”. Najwięcej osób - 40 proc. - odpowiedziało, że żyje im się gorzej niż przed zmianą rządu. Z kolei 17 proc. ankietowanych stwierdziło, że funkcjonuje im się lepiej, a 37 proc. wskazało na brak zmian. 6 proc. uczestników sondażu nie miało zdania.

Z kolei na zlecenie Onetu, pracownia UCE Research zadała ankietowanym inne pytanie: „Czy uważa Pan/Pani, że rząd Donalda Tuska realizuje swoje obietnice wyborcze?”. Zaledwie 8,4% badanych uważa, że rząd realizuje obietnice w dużym stopniu. Dużo większa grupa, bo 28,9% respondentów, dostrzega jedynie częściową realizację obietnic. Sceptyczne podejście, zgodnie z którym obietnice raczej nie są realizowane, wyraża 17,6% ankietowanych. Największą pojedynczą kategorią odpowiedzi, bo aż 35,2% osób, twierdzi, że obietnice wyborcze nie są realizowane.

Łącznie 37,3% respondentów uważa, że obietnice są realizowane (w dużym stopniu lub częściowo), natomiast 52,8% jest przeciwnego zdania (raczej nie są lub zdecydowanie nie są realizowane). Oceny krytyczne przeważają nad pozytywnymi o 15,5 punktu procentowego. Grupa 9,9% badanych nie potrafiła ocenić realizacji obietnic.

MSWiA: ruszyły wypłaty świadczeń mieszkaniowych dla funkcjonariuszy służb mundurowych

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Resort dodał, że do końca roku policjanci, strażacy, strażnicy graniczni i funkcjonariusze SOP otrzymają dodatek w wysokości do 1800 zł miesięcznie, z wyrównaniem od 1 lipca.

Resort przekazał, że wypłaty nieopodatkowanych świadczeń w wysokości od 900 do 1800 złotych, w zależności

od miejsca zamieszkania lub pełnienia służby, z wyrównaniem od 1 lipca, zostaną zrealizowane do końca roku. Dodał, że świadczenie cieszy się „niezwykle wysoką popularnością wśród służb podległych MSWiA”, a wnioski, które są warunkiem otrzymania środków, złożyło już 9 na 10 funkcjonariuszy.

„To jest gigantyczny zastrzyk gotówki dla służb mundurowych i jeden z elementów wypełniania luki etatowej, szcze-

gólnie w policji, którą odziedziczyliśmy po poprzednikach. Dzięki takim działaniom mamy najwyższy stan etatowy w głównej fundacji mundurowej od lat, 101 tys. policjantów” - powiedział cytowany w komunikacie MSWiA szef tego resortu Marcin Kierwiński.

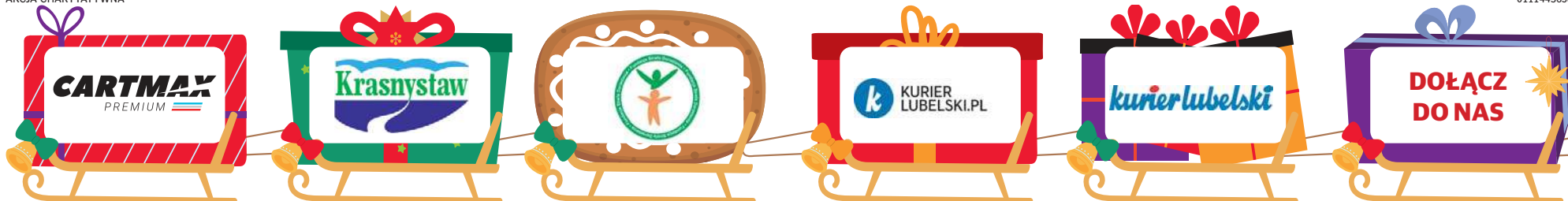
Wcześniej Andrzej Szary z NSZZ Policjantów przekazał PAP, powołując się na środową rozmowę z wiceszefem MSWiA Wiesławem Szczepańskim, że wypłaty świadczeń ruszą od po-

niedziałku. Dodał, że funkcjonariusze na świadczenia mieszkaniowe czekali kilkanaście lat.

- W końcu udało się przekonać ministra do tego, żeby wprowadzić to rozwiązanie, a teraz czekamy, żeby jak najszybciej pieniądze trafiły na konta funkcjonariuszy - powiedział Szary.

Dodał, że do świąt pieniądze, z wyrównaniem od 1 lipca, powinny znaleźć się na kontach wszystkich funkcjonariuszy. PAP

AKCJA CHARYTATYWNA



0111445638

PULS

#194

Życie z nosem w telefonie. Codziennie spędzamy w internecie kilka godzin. Niezależnie od wieku Str. 10



Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Tu robimy zakupy, tu szukamy informacji, rozrywki, przyjaciół. Mamy ulubione platformy, ulubionych youtuberów, swoich faworytów na TikToku. Co ciekawe, także seniorzy nie boją się technicznych nowinek i coraz chętniej surfują po wirtualnym świecie, spędzają w internecie prawie tyle samo czasu co młodzi

Dorota Kowalska

Z NOSEM W TELEFONIE, CZYLI POLAKÓW ŻYCIE W SIECI

O tym, że bez internetu nie ma życia, wiedzą nawet małe dzieci. Kilka historii zasłyszanych niedawno. Kolega: Znajomy wynajmuje mieszkanie trzem studentom, każdy ma swój pokój, wspólna kuchnia, no wiecie. Chodzi tam co jakiś czas i naprawia usterki: bo a to kran przecieka, a to pralka nie pierze, a to w kuchni coś trzeba przestawić. Poszedł pewnego dnia, już nawet nie pamiętam po co, w każdym razie musiał przepiąć kabel internetowy z jednego gniazdka do drugiego, co trwało dosłownie kilka sekund.

- I? - jedna ze słuchaczek nie mogła się doczekać końca historii.

- No czekaj! - rzucił opowiadający i ciągnął dalej: W tym czasie niemal równocześnie otworzyły się drzwi w trzech pokojach, wychyliły się z nich trzy męskie głowy i padło jedno pytanie: „Kiedy będzie internet?”

- Ha, ha, ha - pośmialiśmy się trochę.

Wtedy koleżanka zaczęła o tym jak to pewnego razu pojechała do domu rodziców. W słoneczne popołudnie postanowiła odwiedzić letniskowy domek nad jeziorem. Wzięła ze sobą dwa telefony, które miała w dwóch różnych sieciach. Przyjechała na miejsce. Szok. Nie ma internetu, zawsze był.

- Postanowiłam wracać, bo co tu robić bez sieci - przyznaje. Las, jezioro, fajnie, ale przecież trzeba mieć kontakt ze światem. Wtedy zadzwoniła siostra i powiedziała o wielkiej awarii internetu w okolicy i uspokoiła, że zaraz wszystko wróci do normy. Jak tak, to została.

Innym razem ktoś zaczął o tym, że dzisiaj młodzię całą

wiedzę o życiu i świecie czerpie z TikToka.

- E tam, chyba przesadzacie! - stwierdziłam.

Spojrzeli na mnie z politowaniem. Wiedzą, że średnio u mnie z mediami społecznościowymi, nie ma mnie na Facebooku, nie ma mnie na platformie X, mało śmigam posieci, a jeśli już, to nie z nudów czy dla zabawy, a w poszukiwaniu informacji, z telefonu głównie dzwonię.

- Nie śledzisz trendów i dziecko już z tobą nie mieszka - usłyszałam. Niby tak.

Kilka dni później wracałam pociągami z Katowic do Warszawy. W przedziale siedziałam sama, ale w Dąbrowie Górniczej dosiadło się do mnie pięć dziewczyn. Jechały na jakiś koncert do stolicy. Normalne nastolatki: w dresach, bo tak w pociągu wygodniej, bez makijażu. Jakies piętnaście minut pogadały o tym, że jak wrócą do domów w niedzielę, to muszą się jeszcze pouczyć, bo w poniedziałek klasówka z matmy, że w sumie ciężko, bo w tym roku matura, ale przecież żyć jakoś trzeba. Potem rozmowy ucichły. Każda chwyciła za telefon i zaczęła oglądać filmiki na TikToku. Przeróżne: modowe, kulinarne, podróżnicze. Przerywały tylko poto, żeby skomentować, co ten a ten wrzucił na TikToka, który youtuber najlepszy, a który nie trzyma już poziomu. Podróż trwała dwie i pół godziny i tyle czasu grały się smartfony.

- Kurde, mieli rację - pomyślałam o niedawnej rozmowie w redakcji.

W wirtualnym świecie

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Jak wynika z raportu „Polski internet w III kwartale 2025?”

opracowanego przez Polskie Badania Internetu (PBI), średnio w owym III kwartale 2025 roku siedzieliśmy w internecie 3 godziny i 44 minuty. A konkretniej: pokolenie BB (1950-1963): 3 godziny i 11 minut, pokolenia Zi Alfa (1998-2018): 4 godziny i 19 minut, pokolenie Y (1983-1997): 3 godziny i 59 minut, pokolenie X (1964-1982): 3 godziny i 20 minut.

Najczęściej buszujemy po sieci w telefonach komórkowych, na których każdego dnia korzystamy z internetu średnio przez 2 godziny i 56 minut. W każdym razie częściej z siecią łączymy się właśnie za ich pomocą niż za pomocą komputerów czy laptopów. Telefony komórkowe stanowiły aż 76 proc. całkowitego czasu online, podczas gdy komputery zaledwie 23 proc., a tablety 1 proc.

Kobiety dłużej siedzą w wirtualnym świecie, średnio - 3 godziny i 49 minut dziennie, mężczyźni - 3 godziny i 39 minut.

Autorzy raportu zauważają, że rodzice wychowujący dzieci spędzają więcej czasu online, najchętniej za pośrednictwem smartfonów, co - jak tłumaczą - może być związane z codziennymi obowiązkami, wspieraniem edukacji najmłodszych, czy komunikacją. W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach

z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

Największe zaangażowanie (mierzone średnim dziennym czasem na użytkownika) wygenerowały kategorie Społeczności (91 minut i 21 sekund dziennie) oraz Streaming (93 minuty i 32 sekundy dziennie). Kategorie te charakteryzowały się również bardzo wysokimi miesięcznymi zasięgami (odpowiednio 97 proc. i 93 proc.). Kategoria Handel tradycyjny i E-commerce odnotowała znaczny zasięg miesięczny (90 proc.), lecz cechowała się równocześnie niskim zaangażowaniem użytkowników (12 minut i 10 sekund dziennie), co może wskazywać na inne wzorce korzystania z tych treści.

W sieci najczęściej szukamy informacji kulturalnych i rozrywkowych (55 minut i 13 sekund dziennie), która jednocześnie charakteryzowała się największym zasięgiem miesięcznym (91 proc.). W kategoriach tematycznych telefony komórkowe zdecydowanie dominowały

w obszarach codziennych i rozrywkowych, takich jak informacja i publicystyka (72 proc. udziału w czasie) czy styl życia (78 proc.). Komputery osobiste były natomiast niemal równie popularne, co telefony, w kategoriach praca (52 proc. udziału w czasie) i motoryzacja (43 proc.), ponieważ użytkownicy preferują większe ekrany do bardziej skomplikowanych zadań.

Telefon przy łóżku

Magda, 28 lat, pracuje w korporacji. Cały czas w sieci, jak przysięga.

- Używam telefonu zdecydowanie częściej, niż sama bym chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, kiedy nie muszę być na bieżąco z pracą, bez większych problemów odkładam smartfona na cały dzień i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie z rodziną i znajomymi, móc z nimi pisać na Messengerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Oprócz tego to moje główne źródło informacji. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju, aplikacje newsowe takie jak Associated Press, Reuters, platforma X - wylicza. - Komputera używam w pracy. W czasie wolnym oglądam na nim filmy, czy obrabiam zdjęcia, które robię - opowiada.

Chcąc nie chcąc, zarówno na używanie telefonu, jak i komputera poświęca w ciągu dnia sporo czasu. Ile konkretnie? Zastanawia się chwilę - dobrych kilka godzin na pewno.

Z raportu Digital Consumer Trends 2022 przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte

wynika, że blisko połowa badanych sięga po smartfon tuż po przebudzeniu, a jedna trzecia respondentów korzysta z telefonu w trakcie posiłku.

Specjaliści mówią już o uzależnieniu od telefonu, a tak naprawdę - uzależnieniu od bycia online, na bieżąco.

- Pamiętajmy o tym, że nadużywanie telefonów jest już uznane w psychologii i psychiatrii za chorobę. Mamy taką jednostkę, jak fonoholizm, bo tak nazywa się właśnie uzależnienie od telefonu - mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel. I tłumaczyła, że telefon, to kontakt ze światem - tam się przeniosło życie towarzyskie, tam nawiązują się i podtrzymują wszystkie kontakty, tam można realizować się towarzysko. I to jest główny problem. W telefonie są też różne aplikacje, które pozwalają na zabicie czasu. Więc telefon stał się źródłem „wszystkiego”.

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w komunikacji miejskiej znowu wyjmuję z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż.

Kiedyś nie wzięła ze sobą telefonu komórkowego do pracy, zapomniała. Poszła do szefa, powiedziała, że musi wyjść na dwie godziny z powodu poważnych problemów rodzinnych, wróciła do domu po, jak mówi, swój kontakt ze światem.

Popołudnia spędza za to przed komputerem.

**NAJCZĘŚCIEJ BUSZUJEMY PO SIECI
W TELEFONACH, NA KTÓRYCH
KAŻDEGO DNIA KORZYSTAMY
Z INTERNETU ŚREDNIO
PRZEZ 2 GODZINY I 56 MINUT**

- Wszystko na nim robię: opłaty, zakupy, przeglądam serwisy informacyjne, szukam prezentów, czytam jakieś ciekawostki, sprawdzam, co u innych. Nie mamy w domu telewizora, więc filmy też oglądamy na komputerze - mówi.

Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogląda na nim filmy. Dzieci?

- One żyją na TikToku - wzdycha.

Młodzi na TikToku

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, w ogóle erotyki, przemocy, dezinformacji i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił Tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentowali tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

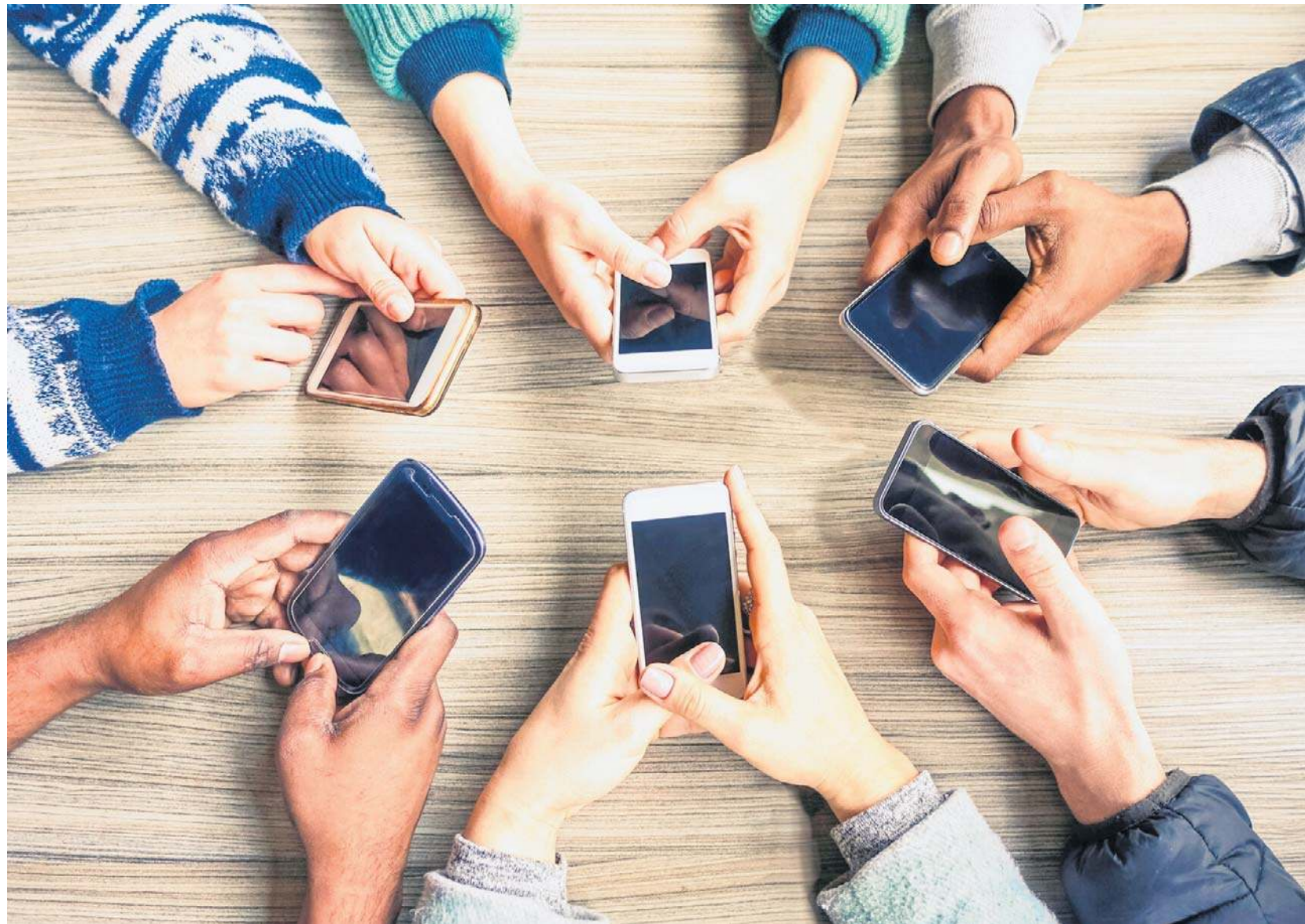
Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - to Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś



Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami

mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToku „Wujek dobra rada” - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku może niepokoić. O tym, że to szkodliwe napisano już tysiące materiałów. Ostatnio jednak głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. No i mamy problem. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje właśnie, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Dlaczego? Ano dlatego, że mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów i „odczuwa się” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego my-

ślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortsów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że TikTok-owe krótkie filmiki, w których głośno, szybko, mocno odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Starsi dają radę

I żeby było jasne, nie tylko młodzi żyją w wirtualnym świecie. Krystyna, lat 73 z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy prosto siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy” pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, bi! - podpowiada.

Nie zna jakiegś aktorki - w telefon, nie zna jakiegś polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów, teraz ślą swoje choinki.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Bo osoby starsze podążają za światem. I coraz dłużej siedzą w sieci. Niektórzy na tyle dobrze się tam czują, że rozpoczynają karierę granfluencera, dla tych, którzy nie wiedzą, to starsi influencerzy kierujący przekaz do swojego pokolenia.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak, z fundacji SeniorApp.

Wśród pokolenia 50+ wzrosła również popularność zakupów online oraz bankowości. Seniorzy nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają.

Mówi o tym chociażby raport Fundacji Kobiety e-biznesu „Seniorzy w świecie cyfrowym

2025”. Osoby starsze, z roku na rok kupują więcej i coraz częściej korzystają z technologii takich jak chociażby płatność bliskiem. Itak - 58 proc. seniorów regularnie robi zakupy przez internet, 98 proc. silversów korzysta z internetu codziennie. Wszyscy z ankietowanych używają do tego własnych urządzeń - komputera (52 proc.), komórki (44 proc.) lub tabletu (4 proc.).

Co ciekawe, osoby 65 plus są wielkimi fanami aplikacji. Korzysta z nich regularnie 51 proc. badanych.

Dzień bez telefonu

Na szczęście, większość z nas zdaje sobie sprawę, że ślęczenie nad komputerem czy smartfonem ma negatywny wpływ nie tylko na nasze zdrowie, ale i na nasze zdrowie. Z raportu Digital Consumer Trends 2022 wynika, że 52 proc. ankietowanych kobiet i 47 proc. mężczyzn przyznało, iż chodzi spać później, niż planowało ze względu na czas spędzony przed ekranem. Zaczynamy odczuwać cyfrowe zmęczenie, chcemy coś zmienić w życiu.

Najwięcej Polaków deklaruujących potrzebę zmiany nawyków jest w grupie wiekowej 18-24 lata (46 proc.), podczas gdy na rynku brytyjskim są to zazwyczaj respondenci mający od 25

do 34 lat. Ogólnie - co trzeci Polak ankietowany w ramach Digital Consumer Survey chciałby spędzać mniej czasu przy urządzeniach elektronicznych. Inna rzecz, że coraz więcej wagi przywiązujemy do stanu naszego zdrowia.

Marta, 53 lata, wciąż czynna zawodowo, przyznaje, że już jakiś czas temu zaczęła coraz bardziej odczuwać potrzebę wychodzenia na świeże powietrze, potrzebę ruchu i oderwania się od dużego, czy malutkiego ekranu. Dlatego robią sobie z mężem „dni odcięcia od świata”. Pakują się wtedy w samochód, wyłączają telefony i jadą na dzień, lub dwa w góry. Jeśli nie mogą, wsiadają na rowery i ruszają na znajome szlaki.

h To odcięcie od telefonu, od bieżących informacji, od mediów społecznościowych jest mi po prostu potrzebne. Nie czekam z tym do urlopu, bo mam go dwa razy w roku. Przynajmniej raz w tygodniu próbuję sobie zrobić przerwę od telefonu i bardzo dobrze się z tym czuję! - mówi.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić dzień bez telefonu czy komputera. Życie Polaków powoli przenosi się do sieci i chyba nic już z tym nie zrobimy. Czasami warto jednak zrobić sobie przerwę od wirtualnego świata. Choćby na kilka godzin.

CHOINKOWE DYLEMATY POLAKÓW

Silikonowa, a przecież jak żywa. Co stawiamy w domu zamiast zielonej choinki?
I czy w ogóle możemy jeszcze mówić o choince w tradycyjnym znaczeniu?

Matylda Witkowska, Jakub Mlonka

MATERIAL INFORMACYJNY: EUROPE DIRECT LUBLIN WYSPA

0011446221

Praca nadesłana w odpowiedzi na konkurs „Moje miejsce zmieniło się dzięki UE”

„Miejsce, które odzyskało życie”

Zamość od zawsze był miastem wyjątkowym – renesansową perełką o niepowtarzalnym układzie urbanistycznym i ogromnym potencjale turystycznym. Jednak jeszcze kilkanaście lat temu wiele części miasta nie przypominało tej zadbanej przestrzeni, którą znamy dziś. Moją szczególną uwagę zawsze przyciągał budynek przy ul. Partyzantów, dawny dom kultury. Jako dziecko mijając go codziennie w drodze do szkoły i widziałem, jak popada w coraz większą ruinę. Powybijane okna, odpadający tynk i zarośnięte podwórko sprawiały wrażenie, że nikt już nie pamięta o miejscu, które kiedyś tętniło życiem.

Przełom nastąpił dopiero wtedy, gdy miasto sięgnęło po środki z **Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego**, aby przeprowadzić kompleksową rewitalizację budynku i jego otoczenia. Projekt zakładał nie tylko odnowienie dawnej infrastruktury, ale także stworzenie nowoczesnego centrum aktywności lokalnej. Zmieniono wnętrza, dodano zaplecze multimedialne, przestrzeń warsztatowe i sale spotkań. W miejscu, które jeszcze niedawno wydawało się opuszczone, powstało tętniące życiem centrum kultury, otwarte na mieszkańców w każdym wieku.

Pamiętam dzień otwarcia, jak dziś. Przyszedłem z czystej ciekawości – chciałem zobaczyć, czy tak zaniedbany budynek naprawdę udało się odmienić. Gdy tylko przekroczyłem próg, poczułem, że to zupełnie inne miejsce. W salach odbywały się zajęcia plastyczne dla dzieci, seniorzy ćwiczyli pamięć pod okiem instruktorów, a w sali multimedialnej młodzież uczyła się montażu filmowego. Wszystko było przemyślane, dobrze zaplanowane i dostosowane do realnych potrzeb mieszkańców, które wcześniej zdiagnozowano w ramach projektu – również dzięki funduszom UE.



FOT. ZAMOJSKI DOM KULTURY

Zmiany w Zamościu nie ograniczyły się jednak do jednego obiektu. Dzięki kolejnym inwestycjom finansowanym z Unii Europejskiej odnowiono dużą część **Starego Miasta**, w tym słynne kamienice ormiańskie, fragmenty fortyfikacji, park miejski i przestrzeń wokół Pałacu Zamoyskich. Rewitalizacja nadała zabytkom nowy blask, a jednocześnie sprawiła, że stały się bardziej dostępne i atrakcyjne zarówno dla mieszkańców, jak i turystów.

Duże znaczenie miały również inwestycje w komunikację miejską. Zakup nowoczesnych autobusów, w tym ekologicznych, montaż inteligentnych przystanków oraz rozwój ścieżek rowerowych sprawiły, że poruszanie się po mieście stało się wygodniejsze i bardziej przyjazne środowisku. Z centrum można teraz dotrzeć do wielu części Zamościa znacznie szybciej, a coraz więcej osób wybiera rower jako codzienny środek transportu.

Najbardziej zachwyca mnie jednak to, jak rewitalizacja wpłynęła na relacje społeczne. Miejsca, które jeszcze niedawno

świeciły pustkami, znów zaczęły przyciągać ludzi. Na dziedzińcu nowego centrum spotkam młodych grających w planszówki razem ze starszymi mieszkańcami, którzy wcześniej rzadko wychodzili z domu. To symboliczny obraz Zamościa po zmianach – miasta, które potrafiło połączyć pokolenia.

Dziś trudno wyobrazić sobie, że te wszystkie przestrzenie mogły kiedyś wyglądać inaczej. Inwestycje unijne nie tylko odnowiły mury, ale przede wszystkim przywróciły życie miejscom, które miały je stracić. Dzięki nim Zamość stał się miastem bardziej otwartym, przyjaznym i nowoczesnym, nie tracąc przy tym swojego wyjątkowego charakteru.

Właśnie dlatego wierzę, że historia tego jednego budynku przy ul. Partyzantów jest najlepszym dowodem na to, że Unia Europejska ma realny wpływ na codzienne życie ludzi. Rewitalizacja sprawiła, że miejsce, które kiedyś omijałem, dziś jest jednym z moich ulubionych punktów na mapie miasta. Odzyskało życie – i to życie widać na każdym kroku.

Choinka z metalu, silikonu, drewna? Pomyślów na zastąpienie świątecznego drzewka jest wiele, ale... żaden jakoś nie chce się przyjąć. Polacy są tradycyjni i od choinki wymagają gałązek i zieleni. I ma to uzasadnienie.

- Stało się coś niebywałego – powiedział nam niedawno nasz Czytelnik, pan Marian z Łodzi. Jak się okazało jego żona – zmęczona obsadzaniem działki kolejnymi jodłami z donic pozostałymi po świętach – postanowiła zmienić taktykę i w tym roku kupić choinkę... liściastą. - Znalazła w markecie jakiś krzak w doniczce. I stwierdziła, że po dodaniu lampek świetnie zastąpi nam choinkę, a wiosną wysadzi się go na działce i będzie jeszcze dodatkowy, ekologiczny zysk. Tylko czy choinka może mieć liście zamiast igieł? - zapytał.

Nie wiedzieliśmy. Zrobiliśmy gruntowny przegląd tego, co Polacy stawiają w domach na Boże Narodzenie i w końcu znaleźliśmy odpowiedź. A po drodze odkryliśmy wiele zaskakujących rzeczy.

Choinka czy produkt choinkopodobny?

Z badań ankietowych prowadzonych regularnie przez Centrum Badania Opinii Społecznej wynika, że zwyczaj ubierania świątecznej choinki trzyma się w Polsce nieźle. Co prawda ćwierć wieku temu ubierało ją 98 proc. Polaków, a dwa lata temu – 96 proc., ale to niewielka zmiana. Dla porównania – w tym czasie z wigilijnego postu zrezygnowało bowiem aż 17 proc. Polaków. Choinkowa tradycja trzyma się więc nieźle.

Nie wszyscy przez słowo „choinka” rozumieją jednak drzewko. - Zanim urodziły nam się dzieci przez wiele lat mieliśmy choinkę drewnianą – mówi pani Natalia z Łodzi. - Miała 17 cm wysokości, a po świętach chowaliśmy ją do pudełka do butów. Teraz w salonie mamy naturalne drzewko, drewna dzieci nawet nie zauważyły – mówi.

Produktów „choinkopodobnych” jest na rynku mnóstwo.

W sklepach z artykułami dekoracyjnymi znajdziemy m. in. choinki z drewna, metalu, korka, plastiku, a nawet z jesiennych liści. Na części z nich – tak jak np. na metalowym stelażu z kół, który znaleźliśmy za 189 zł zł są przygotowane haczyki i może zawiesić własne ozdoby, w tym rodzinne pamiątki. Ale są też konstrukcje już z ozdobami. Ceny zaczynają się od kilkudziesięciu złotych, górnej granicy nie ma.

- Takie choinki dobrze prezentują się zwłaszcza w nowoczesnych wnętrzach – podkreśla Małgorzata Muradian ze sklepu z dekoracjami Kempinski w Łodzi. Jak zaznacza takie symboliczne choinki kupowane są też do biur lub sklepów, a także do domów, gdzie są jednak dodatkiem do dużego, tradycyjnego drzewka. - Wiele osób dekoruje dziś na święta całe mieszkanie, takie choinki dobrze się do tego nadają – zaznacza.

Część osób decyduje się na choinki „z recyklingu” – ułożone w kształt drzewka konstrukcje skręcane z obciętych gałązek i umieszczone na kawałku pieńka. Takie choinki kosztują zwykle mniej niż całe drzewko, nie trzeba mieć do nich stojaka, a pachną jak żywe.

Bo z plastiku nie leca igły

Kto nie chce mieć naturalnego drzewka może też wybrać choinkę sztuczną. Dziś wiemy już, że plastik dobry dla planety nie jest, ale jest za to bardziej trwały i praktyczny, bo nie leca z niego igły.

- Serce by chciało żywą, ale raz na parę lat kupujemy sztuczną – przyznaje pani Teresa, klientka z Łodzi.

Wśród choinek sztucznych w ostatnich sezonach hitem są ostatnio drzewka... silikonowe. Wykonane z silikonu igiełki są bardziej płaskie i bardziej naturalne w wyglądzie niż popularne kiedyś igiełki nakręcane na gałązkę. - Silikonowe choinki wyglądają bardzo ładnie. Albo się człowiek od razu w nich zakocha, albo uzna, że woli tradycyjne podejście – mówi Małgorzata Muradian ze



EUROPE DIRECT
Lublin WySPA



Wyższa Szkoła
Przedsiębiorczości
i Administracji

sklepu z dekoracjami Kempieński w Łodzi.

Ceny choinek sztucznych są bardzo różne. Najtańsze kupimy już za 30-40 zł, ale bardziej rozłożyste i dekoracyjne konstrukcje potrafią mieć na metce 800-900 zł. Rekordzistka, którą znaleźliśmy w tym sezonie w jednym z marketów budowlanych była wysoka na 240 cm i kosztowała prawie 1,4 tys. zł.

Im bliżej lasu, tym taniej

Ale - jak mówi Sławek Lerka, kierownik działu ogród w Leroy Merlin Manufakturze - choć półki uginają się od sztucznych modeli, liczbowo wciąż wygrywają te naturalne. - Klienci nadal bardzo chętnie kupują choinki żywe - zarówno cięte, jak i w donicach. Wszystkie pochodzą z plantacji. Drzewka są hodowane specjalnie na tę okoliczność, nie ma mowy o „dzikim” wyrębie lasu - podkreśla.

Ceny naturalnych choinek zależą od wielkości, gatunku i rodzaju, a także miejsca zakupu. Generalnie im bliżej lasu, tym taniej, a im większe i ładniejsze drzewko - tym drożej. Zwykle tańsze są drzewka cięte, te hodowane w donicach - sporo droższe.

Na łódzkich stoiskach cięte choinki zaczynają się od około 50 zł za drzewko, na przykład ciętą jodłę kaukaską o wysokości od 120 do 150 cm w jednym

z marketów budowlanych można było kupić niedawno za 62,98 zł, a mały świerk w rękawie w jednym z marketów sprzedawano po 39,99 zł. Górna granica to 250-400 zł, choć drzewa na specjalne zamówienie są jeszcze droższe.

Taniej jest podjechać do lasu. Przykładowo Nadleśnictwo Radomsko małe cięte sosenki oferuje w tym roku w cenie już od 12 zł za sztukę, a największe świerki za 100 zł. Ale większość drzewek będzie mieć po 20-60 zł.

Z własną siekierą na plantację

Pojawiające się w ostatnich latach pozytywne skojarzenia z drwalami wywołały modę na tzw. choinkobrania. W wyznaczonym dniu można przyjść na plantację z własną piłą i siekierą, wybrać choinkę i poczuć satysfakcję z przyniesienia do domu własnoręcznie wyciętego drzewka. W zeszłym roku taka zabawa kosztowała około 50 zł. W tym roku też będą takie możliwości, zwykle tuż przed samymi świętami. W przyszłą niedzielę (20 grudnia) w godz. 10-13 zorganizuje m. in. Nadleśnictwo Radomsko, szczegóły będą podane wkrótce.

Polacy robią się też coraz bardziej wygodni, dlatego w ostatnich latach popularne stają się choinki... już ubrane. Drzewka



wraz z dekoracjami projektują i przygotowują floryści - można wybrać gotową z wystawy w kwaciarni, albo zamówić jej dekorowanie według własnego gustu.

- Zdarzają się klienci, którzy biorą ciętą choinkę z naszego stoiska w ogrodzie i od razu wchodzi do kwaciarni, żeby ją udekorować - opowiada Wioletta Grądział z kwaciarni Skrzydłowska w Łodzi. - Robimy to od ręki. Taka praca zajmuje około 30 minut, a przy większych kompozycjach trochę dłużej - wyjaśnia pani Wioletta.

Choinka „pod klucz”

Gotowe choinki można zamówić z dekoracjami dobranymi kolorystycznie lub tematycznie np. z cukrowymi laskami, słodkimi piankami, albo ekologiczne - z laskami cynamonu czy suszoną pomarańczą. Specjaliści dobiorą dodatki, a nawet zawieszą na choince lampki. Małe udekorowane choineczki można kupić już za 200-250 zł, średnie za 600-800 zł. A górnej granicy... właściwie nie ma. W jednym z podwarszawskich centrów handlowych udało nam się znaleźć obfite bombkami, łańcuchami i kryształkami choinkę za... 32 tys. złotych! Ozdoby nałożono tak bogato, że gałązek niemal nie było spod nich widać.

Tylko liściastych choinek brak

Mimo bogactwa choinkowych pomysłów nigdzie nie udało nam się znaleźć poszukiwanej choinki liściastej. W salonach można oczywiście kupić zielone o tej porze roku rośliny bożonarodzeniowe, np. gwiazdy betlejemskie czy kwitnące teraz kaktusy Bożego Narodzenia. Ale nikt nie zastępuje nimi choinki. Także używane czasem w roli choinek południowoamerykańskie araukarie - choć wyglądają egzotycznie - to nadal są rośliny iglaste. Liściastych drzewek występujących w roli bożonarodzeniowego drzewka po prostu na rynku nie ma.

Bo choinka - ta tradycyjna i z igłami - to nie tylko ozdoba. Niesie też ze sobą dużo treści, co wyjaśnił nam ks. Wiesław Kamiński, proboszcz parafii św. Piotra i Pawła w Łodzi. U niego w kościele na Boże Narodzenie są zawsze tradycyjne, zielone, iglaste choinki. Nie bez powodu.

- Choinka to symbol wiecznego życia. Dlatego w czasie Bożego Narodzenia ubiera się drzewka, które są wiecznie zielone - tłumaczy. Jak podkreśla choinka nie zawsze musi to być określonym gatunkiem. Ale na choinkę nie nadają się rośliny, które gubią liście. - Niektórzy zamiast jodły czy świerku wybierają araukarię, ale to też roślina, która przez cały rok jest zielona - tłumaczy ks. Kamiński.

Współpraca: Jacek Drożdż

MATERIAL INFORMACYJNY KINOMAESTRO.PL

0011445914

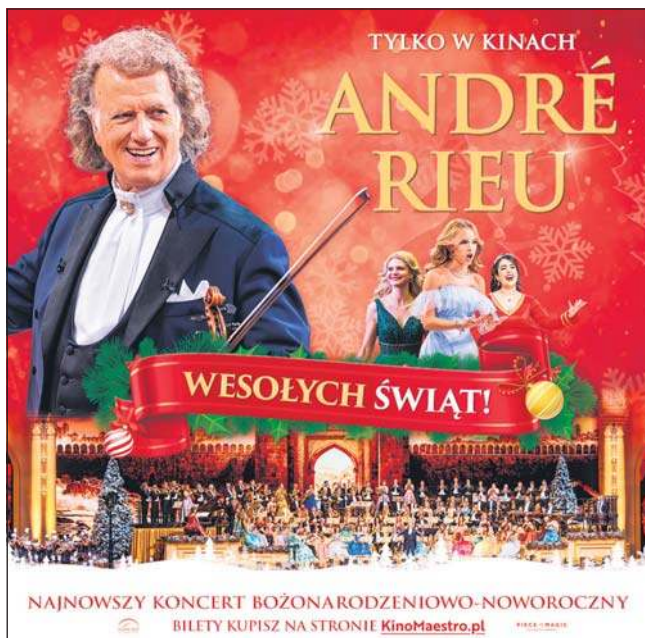
Najlepszy prezent w tym roku to bilety do kina na koncert gwiazdkowy króla walca André Rieu i Emmy Kok o anielskim głosie

Szukasz pomysłu na gwiazdkowy upominek? Świetnym rozwiązaniem będą bilety do kina na najnowszy bożonarodzeniowo-noworoczny show holenderskiego króla walca André Rieu. Koncert nosi tytuł *Wesołych Świąt!* i będzie grany w polskich kinach przez cały grudzień i styczeń.

Piotr Olczyk

Zamiast głowić się nad niepotrzebnymi gadżetami, podaruj bliskim pod choinkę prawdziwe emocje. Dlaczego bilety do kina na ten koncert to dobry pomysł na prezent? Przede wszystkim można pójść razem z obdarowaną osobą. Takiego wspólnie spędzonego czasu nie zastąpi żaden przedmiot. Nie trzeba nawet zastanawiać się, czy taki prezent się spodoba. Muzyka André Rieu (76) trafia do serc widzów w każdym wieku. Na salach kinowych często pojawiają się całe grupy przyjaciół czy koleżanek, które traktują wyjście na taki koncert jak małe święto.

André Rieu wie, jak zrobić show. Holenderski skrzypek i dyrygent wypełnia sale koncertowe na całym świecie, bo potrafi zagrać Straussa tak, że publiczność zrywa się z krzeseł do tańca. To nie są sztywne filharmoniczne występy, lecz czysta radość i zabawa. Niebawem



Plakat premiery kinowej. Fot.: PoM
koncerty André Rieu są też rejestrowane i pokazywane w kinach.

Najnowsze kinowe widowisko króla walca nosi tytuł *Wesołych Świąt!* Widzowie usłyszą w nim najpiękniejsze koledy, cudowne walce i polki oraz bożonarodzeniowe hity.

Tym razem maestro przeszedł samego siebie. W jego rodzinnym Maastricht stanęła scena, na której wydarzyły się wręcz cuda. Co w tym roku zobaczymy na wielkim

ekranie? Prawdziwą sensacją będzie występ Emmy Kok (17). Ta młoda gwiazda, którą już pokochała publiczność na całym świecie, zaśpiewa wielki hit *Mam tę moc* z filmu *Kraina lodu*. To wykonanie na pewno rozgrzeje serca widzów.

Ale to nie koniec niespodzianek. André Rieu jest znany z rozmachu. Zaprosił więc do współpracy aż 400-osobową orkiestrę dętą. Muzycy wykonają potężne *Go Tell It on*

the Mountain, a ich majestatyczne brzmienie wesprze też Annę Reker (37) w koledzie *Dzwoneczków dźwięk*.

Wesołych Świąt! to dwie i pół godziny muzycznej uczty pełnej znanych koled i świątecznych hitów. To coś więcej niż zwykły świąteczny koncert. To pełne muzycznych prezentów i przesycone magiczną atmosferą Bożego Narodzenia kinowe wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci Twojej i Twoich najbliższych.

Najnowszy koncert bożonarodzeniowo-noworoczny André Rieu pod tytułem *Wesołych Świąt!* grany jest:

- 18 i 30 grudnia oraz 4 stycznia w kinach sieci Cinema City
- 12, 13, 17, 18, 26, 28 i 31 grudnia oraz 1 stycznia w kinach sieci Helios
- 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 26, 27, 29, 30 i 31 grudnia oraz 1, 4, 6, 11, 17, 25 i 31 stycznia w sieci Multikino Polska
- przez cały grudzień i styczeń w kinach studyjnych i kameralnych

Swoje kino znajdziesz i bilety kupisz na:
www.KinoMaestro.pl



Plejada gwiazd zaśpiewa świąteczne hity. Fot.: PoM



Emma Kok zaśpiewa też przebój *All I Want for Christmas Is You*. Fot.: PoM

Kim jest Phero?

Phero jest od mojego imienia z greki, czyli Christophoros, gdzie „Phero” znaczy „niosę”. Wybrałem pseudonim, bo uznałem że algorytmy w mediach społecznościowych mogłyby oszaleć na kolejne nazwisko Cugowski (śmiech - przyp. red.)

W maju ukazał się twój debiutancki album „aUtOiRoNiA”. Czy tytuł oznacza, że nabrałeś dystansu do siebie, do życia, do świata?

Oczywiście, że tak. Myślę, że ten dystans mam jeżeli nie od zawsze to z pewnością od dłuższego czasu. Nie mógłbym wejść do świata muzycznego, do tej branży bez tego dystansu. To nie miałyby racji bytu. To widać w moich tekstach, w których dziele się swoim światopoglądem, ale jest w tym właśnie autoironia i szczypta soli. Dlatego nie można ich brać dosłownie. Doskonałym przykładem jest „Prince”, czyli singiel promujący płytę. Mam nadzieję, że nikt nie odbiera go w sto procentach na poważnie, bo w tym utworze jest balans pomiędzy samoświadomością a autoironią. Bardzo lubię taki typ humoru. Wiem w jaki sposób można mnie postrzegać, z drugiej strony wiem kim ja jestem i dlatego mogę pozwolić sobie w tekście, aby przedstawić siebie w taki sposób. Liczę na to, że ten przekaz jest czytelny.

Trochę mnie uprzedziłeś, bo właśnie o utwór „Prince” chciałem zapytać. Padają w nim m.in. te słowa: „Ostrzegaj mnie padre. Ty nie pchaj się w branżę młody. Zjedzą cię na starcie. Tu wszyscy chcą się pozabijać”. To jest właśnie te poczucie humoru, o którym wspomniałeś.

W tym miejscu możemy powrócić do pytania „dlaczego Phero?”. Jestem świadomy i nie kryję się z tym, że nazwisko Cugowski stoi za tym pseudonimem. Uważam natomiast, że moja twórczość jest na tyle odmienna, że może obronić się sama. Chciałbym uniknąć sytuacji, w której ktoś za nim jeszcze włączy krążek, będzie myślał: „tutaj śpiewa Cugowski”. Wolałbym, żeby ktoś włączył Phero, którego nie zna, nie wie kim jest i dopiero wtedy wyrobił sobie opinię bez żadnej kalki. W tę stronę chcę iść, aby nie było nawet z góry cienia wyrobionego zdania jak powinna brzmieć muzyka od Cugowskiego. To co robię jest inne. Oczywiście jest bardzo dużo nawiązań do muzyki rockowej, bo na niej się wychowałem, ale jest też i hip-hop czy pop. Przyznaję, że jestem niezdecydowany jeżeli chodzi o konkretny gatunek. To może być nawet zarzut, ale ja lubię pomieszać palcem

PHERO, CZYLI AUTOIRONICZNY CHRIS CUGOWSKI

- Prawdziwa wartość w muzyce jest wtedy, kiedy artysta śpiewa swoją prawdę – mówi Chris Cugowski, syn Krzysztofa, a brat Piotra i Wojciecha. W maju, pod pseudonimem Phero, Chris zadebiutował albumem „aUtOiRoNiA”, a pod koniec października wydał EP’kę „autoterapia”

Damian Stepien



FOT. MALGORZATA GENCA

w muzyce, bo interesują mnie różne style.

Chcę tworzyć taką muzykę na jaką w danym momencie mam ochotę. Chciałbym, aby ona wynikała ze mnie. Nie chcę siedzieć i zastanawiać się czy mogę nagrać funkowy utwór, bo kojarzony jestem z alternatywnym popem. To oczywiście taka hipotetyczna sytuacja. Bardzo wielu artystów jest zaszufadkowanych i nie mogą z tego wyjść. Na szczęście ja mam tę wygodę, bo wydaję niezależnie i mogę sobie pozwolić na różne eksperymenty.

Pozostaniemy jeszcze przy tekstach. Czuć w nich prawdę i szczerość. Tak jak chociażby w utworze „S.O.S”, który początkowo nie miał ujrzeć światła dziennego.

Jednym z moich ulubionych komentarzy do tego, dlaczego piszę teksty piosenek jest, że terapie są drogie. Napisanie tekstu nic mnie nie kosztuje. Oczywiście polecam również uczęszczanie na terapie. Natomiast uważam, że artyści mają pewne szczęście, że potrafią wylać z siebie pewne uczucia i stworzyć coś kreatywnego. Niekiedy nawet w ten sposób pomóc innym ludziom. Sam często tak miałem przy słuchaniu niektórych piosenek. Pomimo, że autor śpiewa o swoich doświadczeniach, to mogę się z tym utożsamiać. Dlatego myślę, że prawdziwa wartość w muzyce jest wtedy, kiedy artysta śpiewa swoją prawdę, a nie prawdę ogólną. Słuchacz nie jest głupi i potrafi zrozumieć jego uczucia i przeżyć je na swoje doświadczenia. To naprawdę jest ważne. Jako muzycy, songwritery, artyści mamy dużą odpowiedzialność i nie powinniśmy iść na łatwiznę i śpiewać o rzeczach ogólnych tylko bardzo

- Tata nigdy nie mówił mi co mam robić, ale oczywiście wyrażał swoją opinię - mówi Chris Cugowski

osobiście. Tak właśnie powinno być.

Stąd pomyśł na ep’kę „autoterapia”?

Tak, absolutnie. Tę ep’kę zrobiłem na zasadzie epilogu „aUtOiRoNii” dlatego nawet nazwa jest podobna. Miałem jeszcze kilka wątków, które chciałem dopowiedzieć w tej tematyce. Utwory napisałem w bardzo krótkim odstępie

czasu kiedy akurat przechodziłem gorszy okres w życiu. Nie chciałem tego rozbijać na single czy zostawiać na następny album. Zawsze marzyło mi się koncepcyjne wydawnictwo. Pomyślałem, że szkoda czekać skoro mam teraz taki materiał. Zależało mi, aby to było zwarte. Kolejność utworów też nie jest przypadkowa. Zaczynam zadając dużo pytań, później są refleksje,

a całość zamyka „Kosmos”, który jest pewną klamrą tej całości, puentuje w nim, że zrobiłem parę rzeczy dobrych, kilka złych, ale wszystkie bym powtórzył. W ten sposób chciałem zamknąć ten trudniejszy etap na jednym mini-albumie. Może osoby, które czują się gorzej odnajdą w nim coś dla siebie.

Wspomniałeś, że sięgasz do różnych gatunków i właśnie o muzyczne inspiracje chciałem zapytać. Z pewnością zmieniały się one na przestrzeni lat.

Moim pierwszym zespołem, od którego się uzależniłem i pewnie dla niektórych może być to zaskoczenie był Journey. Odkąd dostałem ich krążek „Greatest Hits” wracam do tych hitów regularnie, bo właśnie lata 80. były ze mną obecne od najmłodszych lat. W podstawówce zacząłem wkraczać w bardziej hard-rockowe czy metalowe brzmienie jak Black Sabbath czy Ozzy Osbourne. W między czasie pojawiły się też takie zespoły jak na przykład Foo Fighters. Muzyka rockowa towarzyszyła mi mniej więcej do liceum. Później gdy zacząłem się uczyć za granicą zacząłem odkrywać dla mnie wówczas bardziej niszowe gatunki i grupy jak Catfish and the Bottlemen, The Strokes czy Florence and the Machine, a z ostatnich lat wymienilibym Jacob’a Collier’a, Gorliaz, Post Malone czy Bruno Mars. Teraz gdy zacząłem zajmować się muzyką od strony kuchni pojawił się też jazz i tacy muzycy jak Stan Getz. Żartuję czasami, że zacząłem ich słuchać aby zrozumieć żarty o jazzmanach (śmiech - przyp. red.). Tak naprawdę trudno jest wszystkich wymienić. Musiałbym przysiąc na dłuższej i zrobić porządną mapę myśli, żeby wiedzieć który zespół w którym dokładnie momencie u mnie się pojawił. Uważam, że niezamykanie się na gatunki muzyczne jest kluczem, aby rozwijać się jako artysta. Ogrom tej muzyki jest ważny jeżeli chcesz ją też tworzyć. To tak jak z książkami. Jeżeli nie czytasz, to trudno jest napisać coś swojego.

W jednym z wywiadów powiedziałeś, że jesteś aktorem z wyboru i muzykiem z przypadku. Myślę, że ten przypadek nie był aż taki mały. Szczególnie, że jesteś z niezwykle muzycznej rodziny. Ze swoim ojcem współpracujesz też zawodowo. Napisałeś m.in. tekst do utworu „Ty i ja” z jego ostatniego albumu.

W moim domu nigdy nie było niezdrowego podejścia do tego zawodu. Po prostu ten zawód był traktowany jako praca, która rządzi się swoimi prawami. Nie było nic ponad to. Jeżeli tata jest piekarzem to

wychodzi do piekarni, jeżeli lekarzem to do szpitala, a mój tata jest wokalistą więc wychodzi do pracy na koncert. Dla mnie to było coś normalnego, bo moi rodzice tak to traktowali i w sumie traktują do dzisiaj. Przede wszystkim dlatego mam zdrowe i w miarę świadomie podejście do tego zawodu i taką etykę pracy. Nie łapię się też na mydlenie oczu, nie wierzę w różne obiecanki, na pewne rzeczy jestem wyczulony, bo wiem jak to wszystko działa. Tata nigdy też nie mówił mi co mam robić, ale oczywiście wyrażał swoją opinię. Podobnie było z tekstem piosenki. W momencie kiedy poczuł, że podołam temu zadaniu przyszedł do mnie z taką propozycją. Jeżeli nie miałby takiej wiary, takiego przekonania, to nie byłoby takiej rozmowy. Dlatego to dla mnie ogromny zaszczyt i komplement. Myślę, że gdyby zapytał mnie kilka lat wcześniej, to możliwe że bym odmówił. To byłaby dla mnie jeszcze zbyt duża odpowiedzialność. Teraz był właściwy moment, kiedy mogłem się tego podjąć. Czułem, że nie zrobię czegoś niepożądanego. Przyswierała mi złota myśl pisania, czyli pisz o tym co wiesz. Podczas tzw. pierwszych przelotów powstania utworu tata śpiewał „You and I”. Uznałem, że skoro śpiewa to w kontekście romantycznym to raczej o mojej mamie. Naturalnie więc poszedłem tą drogą i wiedziałem już, że to będzie piosenka o moich rodzicach, których znam przecież całe życie. To była tylko kwestia w jaki sposób opisać ich relację.

Powróćmy do twojej twórczości i jej odbioru, ale na koncertach. W tym roku zagrałeś między innymi aż dwa razy w Lublinie. Podczas Kulturaliów i w Radio Lublin.

Najlepsza rzecz jaką może spotkać artystę na scenie, to gdy publiczność śpiewa jego teksty. I ja to przeżyłem. To jest jeden z tych powodów, dla którego to wszystko się robi. To daję niesamowite szczęście i satysfakcję. Przypominam sobie, że ten tekst pisałem w takim a takim momencie życia, a teraz ludzie śpiewają go z powrotem do mnie. Przyżywamy wtedy to wspólnie. Tworzy się po prostu taka magia, jesteśmy w tym wszystkim razem i to jest nie do zapomnienia i tak naprawdę nie do opisanie. W Lublinie przeżyłem też miłą historię. Tydzień wcześniej grałem w Warszawie. Po koncercie na Kulturaliach podeszła do mnie dziewczyna i powiedziała, że po tym warszawskim koncercie spontanicznie postanowiła, że przyjedzie też tutaj. W takich sytuacjach człowiek czuje, że to co robi jest ważne i dobre.

REKLAMA

0011438895



Z MIŁOŚCI
DO ŚWIĄTECZNYCH
smaków.



www.mlekovita.com.pl

Daj się ugościć w zimowej Małopolsce

13 grudnia Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej

Nie może Cię zabraknąć! Gdzie? Chodzi oczywiście o Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego 2025/2026, które odbędzie się 13 grudnia na Jaworzynie Krynickiej, w jednym z najpiękniej położonych ośrodków narciarskich w Polsce, miejscu słynącym ze wspaniałych tras oraz zachwycających widoków. Gospodarze stacji zapewnijają, że będzie się działo!

- Cieszę się, że Polska Organizacja Turystyczna i Małopolska Organizacja Turystyczna wracają do tej fajnej tradycji. Robimy to, bo wiemy jak ważną grupą turystyczną w Polsce są narciarze i snowboardziści – mówi Ireneusz Raś, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki. – Na Jaworzynie Krynickiej, gdzie odbędzie się ogólnopolska inauguracja sezonu zimowego, będziemy rozmawiać także o przyszłości branży turystycznej w Polsce. Turystyka to bowiem coraz istotniejszy element polskiej gospodarki.

Małopolska zachwyca zimową porą

– Małopolska to wymarzony region dla turystów, zarówno tych którzy kochają narty, jak i tych, którzy lubią nieco mniej aktywny wypoczynek. W każdej części regionu – od Beskidu Małego na zachodzie, po Beskid Niski na wschodzie, od pogórzy po Tatry – są mniejsze i większe ośrodki narciarskie, a na gości czeka mnóstwo wspaniałych atrakcji – podkreśla Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego. – U progu zimy wszystkim korzystającym z uroków wypoczynku w Małopolsce życzę niezapomnianych wrażeń, a branży turystycznej – udanego sezonu.

Kilkadziesiąt stacji narciarskich, setki kilometrów



nartostrad, tysiące kilometrów tras spacerowych. Do tego mnóstwo lodowisk, tras do biegania na nartach, stoków nadających się do spacerów w rakietach śnieżnych i uprawiania snowtubingu. Nie można też zapomnieć o termach wykorzystujących gorące wody bijące z głębi ziemi, bajkowych widokach, a także smakach, którymi nikt się nie oprze. Tak bogatą ofertą turystyczną nie może pochwalić się żaden inny region w Polsce. Nic więc dziwnego, że Małopolska już od lat jest najchętniej wybieranym miejscem wypoczynku przez gości z kraju, a coraz częściej także z zagranicy.

- Uprawianie sportów zimowych w Polsce ma piękną i długoletnią tradycję, pierwsze bowiem wzmianki dotyczące używania nart przez polskich górali pojawiały się już w tekstach z XVI wieku.

Współcześnie, z roku na rok obserwujemy coraz większe zainteresowanie turystów aktywnym zimowym wypoczynkiem. Polska stwarza do tego znakomite warunki, oferując doskonale przygotowaną bazę noclegową, nowoczesną infrastrukturę, wyśmienitą kuchnię, a przede wszystkim tradycyjną polską gościnność – zaznacza Magdalena Krucz, Prezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

Zimowe Miasteczko i moc atrakcji na Jaworzynie Krynickiej

- Mamy śnieg. W górnych partiach Jaworzyny Krynickiej warunki są bardzo dobre, narciarze mogą tam korzystać z nartostrad numer 3 i 7 oraz trasy szkoleniowej. Choć gwałtowne ocieplenie nieco pokrzyżowało nam plany, to na Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego po prostu chcemy uruchomić trasę ze szczytu do dolnej stacji gondolki – zaznacza Tomasz Pasieka z zarządu Kolei Gondolowej Jaworzyna Krynicka.

Animacje, zabawy i kursy – oczywiście z atrakcyjnymi nagrodami – zimowa fotostrefa, mnóstwo gadżetów, strefa wypoczynku i relaksu z leżakami, spotkania z ratownikami GOPR, gorące hity zadawane przez cały dzień przez DJ-a, a także niesamowite smaki tradycyjnych potraw, w tym aromatycznego bigosu serwowanego wprost z gigantycznej patelni – to wszystko czekać będzie na tych gości, któ-

rzy 13 grudnia pojawią się w małopolskim Zimowym Miasteczku (godz. 9-16) w pobliżu tarasu Après Ski w okolicach dolnej stacji gondolki na Jaworzynie Krynickiej.

Gdy zaś wybiję godz. 15, z nieba spłyną, jak płatki śniegu, wyjątkowe nuty i słowa Staszka z Gór. I wspomnieć wypada, że Stanisław Karpiel-Butecka, bo o nim to oczywiście mowa, jest nie tylko doskonałym śpiewakiem, muzykiem i tancerzem, ale też wybornym narciarzem. I w ten oto sposób pod Jaworzyną Krynicką zacznie działać się zimowa magia.

To jednak nie koniec atrakcji – przypominają organizatorzy Ogólnopolskiego Otwarcia Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej. Stacja przez cały weekend oferować będzie karnety po obniżonych cenach. Jeśli więc tylko warunki atmosferyczne dopiszą, narciarze i snowboardziści będą mogli idealnie wejść w nowy sezon zimowy.

I wspomnieć wypada, że pierwsi narciarze na Jaworzynie Krynickiej pojawili się już 29 listopada. Tego dnia czekała na nich świeżo wyratrakowana nartostrada ze szczytu, wypiętrzającego się na 1114 m n.p.m., aż do jego dolnej stacji. To oznaczało 2600 metrów śnieżnej przygody, sporo adrenaliny, a także cudowne widoki.

Harnaś Express gotowy na wielkie otwarcie

- Kolejka Harnaś Express, którą dzisiaj uruchamia-

my, to najnowocześniejsze krzeselko w Polsce. W sezonie w ciągu godziny będzie mogło z niego skorzystać 2800 osób – zaznacza Tomasz Pasieka. Gospodarze ośrodka narciarskiego PKL na Jaworzynie Krynickiej przypominają też, że nowa sześciuosobowa kolej ma podgrzewane kubelkowe siedzenia oraz osłony przeciwwiatrowe.

700-metrowe krzeselko zastąpiło wysłużony orczyk, który wcześniej obsługiwał trasę nr. 2. „To gwarancja większego komfortu, szybszego transportu i nowoczesnych rozwiązań” – zapewniają w PKL. Nowe krzeselko sunie nad stokiem z prędkością 5 m/sek., a w ciągu godziny może przewieźć 2800 osób.

Na narciarzy, snowboardzistów oraz tych wszystkich, którzy lubią nieco mniej aktywne spędzanie czasu, na Jaworzynie Krynickiej czekać będzie także mnóstwo innych atrakcji. Będzie się działo – i na stoku i w strefie après-ski. – Jeśli więc zima, to w Małopolsce, a jeśli Małopolska to oczywiście Jaworzyna Krynicka! – tak kuszą gospodarze krynickiego ośrodka PKL.

Jaworzyna Krynicka – kilometry narciarskiego edenu

W sezonie, o czym warto pamiętać, Jaworzyna Krynicka oferuje aż 14 tras – z czego 4 posiadają homologację FIS – co oznacza blisko 15 km wyśmienicie przygotowanych nartostrad, 250-metrowy snowpark, 900-metrowy tor skicrossowy, malowniczą Leśną nartostradę oraz strefę après-ski. W tym roku, jak już wspominaliśmy, będzie można po raz pierwszy zasiąść na nowym sześciuosobowym krzeselku. Tradycyjnie będzie też możliwa

wieczorna jazda po 2 świetnie oświetlonych trasach o długości ponad 2 km.

Weekendowa wyprawa na Jaworzynę Krynicką może więc być idealnym wejściem w sezon, a także początkiem przygody z zimową Małopolską. To przecież u nas zima trwa najdłużej w całym kraju!

- Każdy, kto odwiedza Powiat Nowosądecki, szybko przekonuje się, że jest to miejsce, do którego chce się wracać. Ziemia Sądecka potrafi zaskoczyć turystów bogatą ofertą spędzania czasu wolnego o każdej porze roku. Zimą czekają tu na Państwa stacje narciarskie, lodowiska, trasy narciarstwa biegowego, Sankolandia, wieże widokowe, górskie schroniska, ale też spokojne ścieżki spacerowe i pijalnię wód mineralnych oraz wiele innych atrakcji, o które każdego roku wzbogaca się turystyczna mapa Sądecczyzny. Zapraszamy do odkrywania piękna Powiatu Nowosądeckiego – mówi Tadeusz Zaremba, Starosta Nowosądecki.

Małopolska – raj dla aktywnych

- Małopolska, jak przystało na najpopularniejszy region Polski, jest idealnym miejscem do aktywnego spędzenia czasu w zimie. U nas najwięcej jest stacji narciarskich i nartostrad, tras do biegania oraz spacerowania. W dodatku są one bardzo różnorodne, więc doskonale czuć będą się na nich zarówno dzieci, jak i dorośli. A po aktywnym dniu, pełnym emocji i atrakcji, nic tak nie smakuje jak pyszne regionalne potrawy – podkreśla Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – 13 grudnia zapraszamy zatem do wspólnego świętowania początku sezonu zimowego. Dajcie się ugościć w zimowej Małopolsce!



DAJ SIĘ
ugościć
w zimowej
Małopolsce

MAŁOPOLSKA

13 GRUDNIA 2025

Ogólnopolskie

OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO

2025/2026



Jaworzyna Krynicka

Taras Après-ski przy dolnej stacji
kolei gondolowej

9:00–16:00

Zimowe miasteczko pełne atrakcji

- ❄ **DJ i muzyka na żywo** – rozgrzewające zimowe rytmy
- ❄ **Gry i animacje dla dzieci** – świetna zabawa dla najmłodszych
- ❄ **Zimowa fotostrefa** – uwiecznij swoje wyjątkowe chwile
- ❄ **Bigos z wielkiej patelni** – tradycyjny, aromatyczny smak zimy
- ❄ **Stoiska partnerów wydarzenia**

15:00
KONCERT
Staszek z Gór



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

Patronat honorowy

MAŁOPOLSKA
Łukasz Smółka
Marszałek Województwa Małopolskiego



Organizatorzy

Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany agendy wydarzenia w zależności od warunków pogodowych.

PIOTR GŁOWACKI: Z KAŻDYM FILMEM DOSTAJĘ SZANSE CIESZYĆ SIĘ ŻYCIEM KOGOŚ INNEGO

„Piernikowe serce” to mozaikowa komedia romantyczna w świątecznej tonacji. Jedną z głównych ról w wyświetlanym właśnie w kinach filmie gra Piotr Głowacki. W naszym wywiadzie popularny aktor podsumowuje wypadające w tym roku 25-lecie swojej kariery

Paweł Gzyl

Reżyser Piotr Wereśniak powiedział o „Piernikowym sercu”: „Są filmy, które trzeba opowiadać»między słowami«, bo wymagają od aktorów uwagi, precyzji i wrażliwości”. Takie było „Piernikowe serce” dla Pana?

Trudno się nie zgadzać z reżyserem. (Śmiech) A tak na serio: na pewno taka jest praca z Piotrem. On właśnie pracuje na planie atmosferą i rozmową. Nie jest reżyserem ingerującym w proces budowania postaci przez aktora. Nasze spotkania są zawsze o tym, jak opowiedzieć o człowieku z jakimś rodzajem współodczuwania i w atmosferze humoru. A ja, im jestem starszy, tym bardziej czuję, że to, co najlepszego możemy dać ludziom, to uśmiech.

Pana bohater Paweł z filmu „Piernikowe serce” to „człowiek zagadka”. Trudno zagrać taką enigmatyczną postać?

Zagranie Pawła sprawiło mi dużo radości, również tej zawodowej. A to właśnie dlatego, że miał swoje zagadki. Jedną jest ta, która znajduje rozwiązanie w finale, a druga to jego związek z żoną Samantą. Bardzo mi się podobała ich relacja łącząca pozornie od siebie różne światy, to, jak Paweł jest oddany swojej żonie.

No właśnie: przeciwieństwem Pawła jest jego żona Samanta: ekspresyjna instagramerka. Musiał Pan więc grać w kontrście do Barbary Kurdej-Szatan. Jak się Wam pracowało?

U mnie to zawsze dzieje się według zasady: „Ja mam swoją

lalkę, ty masz swoją lalkę i razem gramy w jedną grę”. Tak było i tutaj, dlatego pracowałem mi się bardzo przyjemnie nie tylko z moją filmową żoną, ale również z naszą córką i psem. (Śmiech) To był bardzo fajny team, który razem zgodnie zagrał.

Film łączy dramatyczne i komediowe sceny. Odpowiadała Panu taka niejednoznaczna konwencja?

To bardzo życiowa konwencja. Widzowie ją zatem dobrze znają, gramy więc w nią razem z nimi. Film „Piernikowe serce” opowiada o świątach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności, jak święta są dla nas męczące i pełne trudnych wyborów, a jednocześnie, że są marzeniem o chwili wspólnego spokoju. Myślę więc, że tutaj ta konwencja zgrywa się z życiem.

Tego rodzaju świąteczne filmy mają dosyć przewidywalną konstrukcję. Nie przeszkadzało to Panu?

Przecież lubimy piosenki, które już kiedyś słyszeliśmy. (Śmiech) Większość historii opowiadanych przez popkulturę jest nam już dobrze znana, całe dzieje kina oparte są przecież na tym samym mity. To historia bohatera, który wędruje, znajduje to, czego szukał, potem okazuje się, że nie jest to tym, czego naprawdę pragnął, upada, podnosi się i znajduje eliksir. To nam daje nadzieję, że i my mo-

żemy tak samo zrobić ze swoim życiem. Tu też tak jest.

To prawda. „Piernikowe serce” to opowieść o sile rodziny, która potrafi pokonać różne przeciwności i zasiąść razem do wigilijnego stołu. Zgadza się Pan z takim przesłaniem?

To przesłanie jest zgodne z moim rozumieniem funkcji teatru i kina. Przecież tak naprawdę ludzie żyją dzięki spotkaniu. A nasza sztuka jest zawsze o tym: że możemy w jednym miejscu i czasie wszyscy wspólnie robić jedną rzecz.

Co sprawia, że akurat przed Bożym Narodzeniem miękna nam serca?

Zegar. Kalendarz. To moment, w którym uwspólniamy się przez rytuał. Chcąc nie chcąc, przychodzi taka data, której kulturowo przyznajemy magiczną moc.

Pan zasiada najczęściej do Wigilii w rodzinnym gronie w domu czy wyjeżdża do ciepłych krajów?

To jest kwestia tego, jak się postrzega rodzinę na różnych etapach życia. Ja dosyć późno wziąłem ślub i doczekałem się dzieci. Dlatego ta definicja rodziny zmieniała się u mnie. Te święta mają w swój obrządek wpisane spotkania rodzinne, ale mówią nam one również, że tak naprawdę wszyscy jesteśmy jedną rodziną. Bardzo do mnie przemawia słowność tej tradycji świątecznej. Szczególnie ta Wigilia, która jest iście polska. Bo największym świętem jest dla nas nie pierw-

szy dzień Bożego Narodzenia, tylko dzień, a właściwie noc, przed. Tak robili tysiące lat temu Słowianie, spotykając się w najdłuższą noc w roku w lęku, że ciemność będzie już na zawsze, oczekując jednak nadejścia słońca. I to, że następnego dnia tego słońca jest już odrobinę więcej, że światło zwycięża mrok – to nas wszystkich łączy. To pokonanie ciemności.

Jakie były święta Pana dzieciństwa?

Do dziesiątego roku życia spędzałem święta na kujawskiej wsi Redecz Wielki, a potem do dwudziestego któregoś w Toruniu. Dziś dzieci każdej zimy zazdroścą mi i pytają: „Tata, a ile było śniegu, jak byłeś mały?”. Wtedy opowiadałem, że kiedy miałem sześć lat w 1986 roku, to była taka zima, że aby dojść z domu do szkoły, musieliśmy kopać korytarze w śniegu, a jak się szło, to głowa mi nie wystawała poza zaspę. Dlatego dziś często wyjeżdżamy na święta właśnie w poszukiwaniu tego śniegu.

„Piernikowe serce” było kręcone w Toruniu. Jak się Pan czuł, wracając do miejsca swojej młodości?

Kiedy przystępuję do zagrania jakiejś postaci w filmie, to zazwyczaj najważniejszy jest dla mnie zawód, jaki ona wykonuje. Muszę więc zdobyć pewne umiejętności, które potem w kinie będą weryfikowały osoby, które ten zawód naprawdę reprezentują. To dla mnie podstawa, obojętnie czy

gram lekarza, czy detektywa. Zawsze dużą część mojej uwagi poświęcam profesji swojej postaci. Bo wiem, że jeśli lekarz zaakceptuje moją „lekarskość” na ekranie, to będę miał dostęp do czegoś, co nazywamy wiarogodnością. A w wypadku „Piernikowego serca” w miejscu zawodu weszło miejsce zamieszkania. Najważniejsze było więc dla mnie to, że gram faceta z Torunia, który mieszka w Toruniu. Budując tę postać, chciałem tak zbudować postać Pawła, żeby ludzie mieszkający w Toruniu zaakceptowali swój wizerunek. To było bardzo zbliżające do tej postaci. Kiedy pojawiliśmy się niedawno na premierze w Toruniu, na widowni była moja rodzina, byli znajomi. Po seansie podchodzili i mówili, że wyszło całkiem fajnie. Miałem wtedy poczucie, że moje zadanie zostało spełnione.

To chyba w Toruniu zaczęła się Pana przygoda z aktorstwem, bo to właśnie tam za młodu zaczął Pan występować w teatrze amatorskim. Gdzie Pan złapał tego bakcyła?

Odkąd pamiętam, interesowało mnie aktorstwo, dlatego nie wiem, gdzie był ten początek. Już w głębokim dzieciństwie mówiłem wierszyki, lubiłem występować na szkolnych akademiach. Moja mama była nauczycielką, więc animowała te wszystkie działalności. Po przeprowadzce do Torunia w 1989 roku, kiedy wszystko w Polsce się zmieniło, zacząłem realizować swoje marzenie, podglądane w telewizorze, który był wówczas moim jedynym oknem na świat. Jadąc ze wsi do miasta, myślałem, że wstąpię do Gawędy, że wejdę do świata, który znałem tylko z małego ekranu. Takimi miejscami, które mnie włączyły w świat teatru, był zespół Baby Jagi prowadzony przez Jolę Michalak, i Spięty Teatr Spinaczy, prowadzony przez Grażynę Podlaszewską. Dzięki tym instytucjom, które działały w latach 90., kiedy to o wszystkim zaczynał decydować pieniądź, Toruń dał mi szansę spełnienia moich dziecięcych marzeń. I za to jestem wdzięczny temu miastu jako wspólnocie, która pozwalała w tamtych trudnych czasach dzieciom i młodzieży rozwijać się artystycznie.

Potem wyfrunął Pan w świat: zaczął studia w Olsztynie, później uczył się w Warszawie, a skończył w Krakowie. Skąd ta wędrówka po uczelniach?

Długo by opowiadać. (Śmiech) Lubię to zrzucać na karb niepokojnego ducha, ciekawości, chęci poznawania świata. Dzięki temu spotkałem po drodze wielu fantastycznych ludzi.

No właśnie: nauka aktorstwa to spotkania z autorytetami.

Kto wywarł największy wpływ na Pana drogę do aktorstwa?

Jako dziecko nauczycielskie, wychowane w szkole, szczęśliwie zawsze lubiłem się uczyć i byłem otwarty na naukę. Mam to zresztą w sobie do tej pory. Dlatego potrafiłem z każdego spotkania wyciągnąć coś, co budowało moją drogę do aktorstwa. Właściwie każda osoba, która poświęcała mi czas, była wtedy choć przez chwilę moim mistrzem. Oczywiście są ludzie, z którymi miałem głębsze i dłuższe relacje. W Olsztynie taką postacią, która jest ze mną do tej pory i nad jej rozmyślaniami nad aktorstwem sam nadal często się zastanawiam, był Stefan Burczyk. W Warszawie trafiłem na rok Jana Englerta, nie mogę więc pominąć jego wpływu. Ale ważna była też Ola Konieczna, która przez wiele lat fascynowała mnie swoim podejściem do aktorstwa. W Krakowie z kolei Krzysiek Globisz, Jacek Romanowski i Jurek Treła.

Po studiach grał Pan w dwóch najlepszych wtedy teatrach w Polsce: Teatrze Rozmaitości w Warszawie i Teatrze Starym w Krakowie. Ten zespołowy charakter pracy w teatrze był dla Pana ważny?

Tak. Życie w teatrze mnie fascynowało – ta wspólna podróż przez świat i opowiadanie jego historii. To było oczywiście bardzo romantyczne podejście. Największy wpływ wywarł na mnie wtedy René Pollesch, u którego grałem w Teatrze Rozmaitości. Kiedy jednak zacząłem czuć, że coś znika we mnie z tego zachwyty nad tą zespołową pracą, przeszedłem do filmu. Tam spotkałem kolejne osoby, które nauczyły mnie znów czegoś innego. Postanowiłem więc w to zainwestować, czując, że praca w filmie wymaga ode mnie na nowo nauczania się zawodu.

Świat filmu okazał się zupełnie inny niż świat teatru?

Były pewne podobieństwa. W świecie filmu zawiązujemy trupę teatralną na okres zdjęciowy. Te relacje są więc trochę inne: intensywniejsze, szybsze, nie ma tam, przynajmniej na początku tej drogi, tego grania długą piłką, co w teatrze. Przy czym człowiek bardzo szybko orientuje się, że w Polsce ta filmowa trupa jest dosyć ograniczona ilościowo. A ja miałem takie założenie, że chcąc nauczyć się filmowego aktorstwa, muszę grać jak najwięcej, więc przyjmowałem wszystko, co do mnie przychodziło i na co pozwalał mi czas. Kiedy ostatnio robiłem sobie podsumowanie tych 25 lat wykonywania zawodu, okazało się, że byłem na 150 planach filmowych.

Zagrał Pan sporo ról drugoplanowych przez wiele lat. Nie czuł się Pan niedoceniany?



FOT. MAT. PRAS./AGNIESZKA ZEGIER

Piotr Głowacki: Film „Piernikowe serce” opowiada o świątach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności, jak święta są dla nas męczące i pełne trudnych wyborów, a jednocześnie, że są marzeniem o chwili wspólnego spokoju

Jedynę docenienie siebie w pracy możemy dać sobie wyłącznie my sami. Jeśli sami z siebie nie jesteśmy zadowoleni, to nikt nam tego zadowolenia nie da. Wszystkie role, które zagrałem, składają się na moją wspólną drogę zawodową, która odzwierciedla się w otaczającej mnie sympatii widzów. Stąd wiem, że dla każdego inna moja rola jest ważna. Często spotykam się z tym, że ktoś pamięta jakiś drobiazg, który zrobił na nim wrażenie i który mu mnie przypomina. Gdybym traktował te drobiazgi jako niewarte mojej uwagi, to pewnie nie wracałyby do mnie w opowieściach tych, którzy mnie oglądali.

Przełomem w Pana karierze byli chyba „Bogowie”. Wielu widzów zobaczyło wtedy po raz pierwszy, że jest taki znakomity aktor, jak Piotr Głowacki. To dla Pana też był wyjątkowy występ?

To był wyjątkowy film sam w sobie. Jako zjawisko. Wprowadził bowiem nowy na naszym rynku sposób opowieści o bohaterze, który jest powszechnie znany i robi coś ważnego i dobrego. Cała sympatia, jaką zdobył ten film u widzów, spływała na wszystkich, którzy wzięli w nim udział. Ten film był zauważony, był opowiadany, miał olbrzymią widownię, zyskał akceptację środowiska. W tym sensie był też ważny na mojej drodze, uwiadamniając moją pracę i osobę.

Na główną rolę czekał Pan jednak aż do „Mistrza”. Zagranie

legendarnego pieściarza z Auschwitz pozwoliło Panu w pełni objawić talent i umiejętności?

To była niezwykła przygoda filmowa. Choć opowiadaliśmy o strasznych rzeczach, dla mnie jako aktora była to ogromna radość. Bo robiliśmy to, aby być razem i z tego faktu czerpać nadzieję. Ta rola dała mi możliwości, które zdarzają się bardzo rzadko. Czternasto-miesięczny okres przygotowawczy z pełnym wsparciem producenta, reżysera i ekipy, która trenowała mnie fizycznie, dzięki czemu mogłem spełnić swoje aktorskie marzenie. Jeśli tę szansę dostałby ktoś inny, to też by ją wykorzystał, i oglądalibyśmy na ekranie fantastyczną rolę kogoś innego.

Dzisiaj gra Pan komediowe i dramatyczne role w filmach i serialach. Dobry aktor powinien być wszechstronny?

Ja zawsze tak widziałem ten zawód. On pozwalał mi dotykać tak różnych rejonów i spotykać się z tak różnymi ludźmi, jak chyba żaden inny. To tak jakbym siedział z kimś przy ognisku i opowiadał mu coraz to inną historię. W jakiej formie to opowiemy – w widowiskowej pod postacią filmu historycznego czy w bardziej intymnej filmu artystycznego – to tylko opakowanie dla tej treści. Ta różnorodność jest też nie tylko w kinowych konwencjach, ale też w granych postaciach, z każdym filmem dostaję bowiem szansę cieszyć się życiem kogoś innego.

Ostatnio często można oglądać Pana w produkcjach dla dzieci. Co jest w tym dla Pana pociągającego?

Wierzę, że robiąc coś dla dzieci, mogę spotykać się z najfantastyczniejszą widownią na świecie. Za kilka czy kilkanaście lat będą to przecież dorośli ludzie i ta moja opowieść może się okazać dla nich jakąś wartościową wskazówką, jak żyć.

Wrócił Pan też do teatru. Co Pana do tego skłoniło?

Tym razem to nie teatr instytucjonalny, tylko taki, który jeździ po Polsce. I okazuje się, że mamy za każdym razem pełną widownię. Czyli Polska jest głodna teatru. Wierzę, że przyciągnę do tych różnych miejsc coś wartościowego – spektakl, który jest wart obejrzenia. Wspomniany René Pollesch otworzył mnie na sprawczość teatralną. Że możemy się w teatrze zajmować życiem, i to życie jest najbardziej interesujące.

Zgromadził Pan ogromne doświadczenie przez te 25 lat kariery. Pomaga ono Panu w pracy wykładowcy warszawskiej Akademii Teatralnej?

Wierzę, że tak. Praca dydaktyczna jest bowiem również czymś, co było prawie od początku mojego życia. Obserwując moją mamę jako nauczycielkę, środowisko szkolne i studenckie, zawsze mnie fascynowała myśl, że ludzkość może się rozwijać jako gatunek dzięki przekazywaniu wiedzy. Dzisiaj jest dla mnie coś przejmującego w świadomości, że mogę swoim studentom prze-

kazywać wiedzę, którą ja sam dostałem od osób, które już nie żyją. To choćby wspomniani wcześniej Stefan Burczyk czy Jerzy Trela. Dzięki temu, że ich spotkałem i dostałem coś od nich, mogę to przekazać dalej – mam nadzieję, wzbogacając to jeszcze o moje własne doświadczenie.

Ostatnio największą Pana pasją jest Fundacja Dajesz! Jurajska Republika Wspinaczkowa.

Zacząłem od filmu „Broad Peak”, w którym zagrałem alpinistę. W ramach przygotowań do roli Alka Lwowa przez wiele miesięcy szkoliłem się w Beskidach, na Jurze, w Tatrach i w Dolomitach. Równolegle trenowałem też wspinanie na sztucznej ścianie w Warszawie. Przyjemność, jaką daje mi ten rodzaj aktywności sportowej, sprawiła, że wspinanie stało się ważną częścią mojego życia – pasją, którą podziela ze mną żona Agnieszka oraz nasze dzieci. To stało się dla mnie impulsem do założenia fundacji, która ma na celu popularyzację wspinania w Polsce jako aktywności rekreacyjnej i sportowej dostępnej dla każdego. Fundacja daje mi poczucie bycia autentycznie potrzebnym, dzieląc się tym, czego dowiaduję się od innych ludzi i co sam praktykuję w swoim rodzicielstwie.

Wspinaczka łączy ludzi?

Tak. Bo to ruch, nie sport. Ruch zniknął z życia dzieci, kiedy został zastąpiony przez tablety i siedzenie przed nimi. Kiedyś my jako dzieci wspinaliśmy się

za plecami naszych rodziców. Teraz tego nie ma, w efekcie czego budujemy pokolenie płaskoziemców.

Czym obecnie zajmuje się Pana fundacja?

Najistotniejszym miejscem dla naszej fundacji jest teraz Jura Krakowsko-Częstochowska. To raj, do którego regularnie przyjeżdżam z dziećmi i realizuję swój projekt – Jurajske Spotkania Wspinaczkowe. Łączą one ruch i sztukę, przynosząc wiele radości dzieciom i rodzicom. Ostatnio koncentruję się na projekcie budowy toalet w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej dla tych, którzy się tam wspinają – „Czysta jak Jura”. Bo przecież kiedy chcemy się wspiąć, wybieramy jakąś skałę i spędzamy przy niej cały dzień. A ludzie robią kupy i fantastycznie byłoby w tych miejscach mieć nowoczesne i ekologiczne jurajske łazienki. W grudniu zostanie ogłoszony konkurs architektoniczny na ich projekt i wierzę, że w porozumieniu z samorządami uda się go wprowadzić w życie, by móc wspiąć się, a kiedy przyjdzie potrzeba, chodzić w spokoju tam, gdzie nawet król chodzi piechotą. (śmiech)

W zeszłym roku miał Pan okazję posmakować, jak to jest być celebrytą, za sprawą udziału wraz z żoną w programie „Azja Express”. Jakie to było doświadczenie?

Takie jak każde inne z rejonu mojej sztuki, czyli niezwykle. To był projekt, który wycią-

gnął nas na drugą półkulę ziemską, gdzie musieliśmy biec przez nieznany nam kraj. Do tego nieustannie czekały tam na nas kolejne niespodzianki przygotowane przez organizatorów i poznawaliśmy coraz to nowych ludzi. To było więc bardzo ekscytujące doświadczenie.

Państwa udział spotkał się z żywymi reakcjami w internecie. Spodziewał się Pan tego?

Tak. Trochę już jestem w tym show-biznesie i wiem, jak to wygląda. Internet żywi się jedną stroną takich przedsięwzięć, a rzeczywistość inną. Tyle samo było szumu medialnego wokół naszej pary, ile teraz dostajemy w realu ciepłych słów od ludzi podczas prywatnych spotkań. Ludzie opowiadają, jak śledzili nasze losy i dopingowali nas, jak byli z nami i dziękują nam za coś, co wydawało im się niezwykle, czyli za naturalność i prawdziwość. Czyli za coś, co dzisiaj przestało im się już kojarzyć z telewizją.

Pana żona powiedziała, że to był Wasz spóźniony miesiąc miodowy. Naprawdę tak było?

Tak, wcześniej nie mieliśmy miesiąca miodowego. To był pierwszy raz, od kiedy siedem lat temu nasze bliźniaki pojawiły się na świecie, gdy byliśmy ze sobą tylko we drodze przez tak długi okres. Dlatego choć było to bardzo intensywny czas, to jednak bardzo miły. A potem stęsknieni wróciliśmy do naszych dzieci.

Pana bliźniaki mają obecnie po osiem lat. Gama się już na scenę szkolnego teatru?

Ida i Aaron najchętniej teraz się wspinają i w ogóle nie chodzi o szkołę. Ale już pojawia się u nich zainteresowanie słowem. Ida wystąpiła niedawno w konkursie recytatorskim. Sama się zgłosiła i zabroniła mi w ogóle interesować się tą sprawą, nawet nie miałem jej więc okazji posłuchać w domu. Takie zainteresowania są u nich jak najbardziej naturalne – dzieci wszak mają najbliższy dostęp do tych zawodów, które uprawiają ich rodzice. Na pewno jest w tym też po prostu chęć bycia z rodzicem. Bo kiedy idę do pracy na plan filmowy lub do teatru, to wtedy nie ma mnie z dziećmi. Dlatego aktorstwo jest dla nich czymś, co im mnie zabiera. A dla dzieci najważniejsza jest uwaga, bliskość i czas, jaki spędzają z nimi dorośli. Dlatego próbuję im te swoje nieobecności rekompensować aktywnością wspinaczkową, wspólnymi wakacjami, wypadami na łono natury, chodzeniem po górach. Bo w tej naszej codzienności jak na razie teatr i kino kojarzą im się przede wszystkim z tym, że taty nie ma w domu. Zobaczmy, co będzie dalej.

Reakcją na „Karnawał Solidarności”, jaki w Polsce trwał od ponad dwóch lat, były nerwowe ruchy władzy. Jesienią 1981 roku na Kremlu zaakceptowano scenariusz zbrojnej interwencji państw Układu Warszawskiego na terytorium Polski. Preludium do jej przeprowadzenia miały być przewidziane na grudzień 1980 r. manewry sojuszniczych wojsk Układu Warszawskiego „Sojusz-80”. Ostatecznie, w wyniku nacisków dyplomatycznych USA, sowieckie kierownictwo podjęło decyzję o rezygnacji z tych ćwiczeń wojskowych. Ale jeszcze podczas posiedzenia Biura Politycznego PZPR 26 listopada 1980 r. rozważano możliwość użycia siły wobec strajkujących.

Ostatecznie jednak uznano, iż na konfrontację jest jeszcze za wcześnie. Powołano za to sztab roboczy złożony z przedstawicieli partii, wojska, MSW i Prokuratury Generalnej, którego zadaniem miało być przygotowanie „bilansu wszystkich sił” do spodziewanej konfrontacji.

Prace planistyczne przyszłego stanu wojennego zakończono w marcu 1981 r. Przez cztery tygodnie przebywała wówczas w PRL specjalna grupa wysokich rangą funkcjonariuszy KGB i sowieckich wojskowych, których zadaniem było z jednej strony udzielenie wsparcia polskim towarzyszom, z drugiej zaś dopilnowanie, by wszystko zostało „zapięte na ostatni guzik”.

Najważniejszy dokument – „Myśl przewodnia wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa” – był gotowy w trzeciej dekadzie marca, jak się jednak wydaje, podpisany (i przy tym antydatowany) został dopiero w początkach kwietnia na bezpośrednie polecenie Moskwy.

Jednym z elementów przygotowań do stanu wojennego była wymiana kadry. 18 października 1981 r. nowym I sekretarzem KC PZPR został generał Wojciech Jaruzelski, który skoncentrował w swoim ręku władzę nad rządem, partią i wojskiem. Zrobił to w atmosferze zmęczenia społeczeństwa permanentnym kryzysem i – jak przekonywały ówczesne media – spadającym oparciem dla Solidarności.

Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku przez Biuro Polityczne KC PZPR. To wtedy Wojciech Jaruzelski otrzymał od towarzyszy partyjnych swobodę wyboru konkretnej daty rozpoczęcia działań. W nocy z 8 na 9 grudnia w trakcie narady z marszałkiem Wiktorem Kulikowem, wiceministrem obrony ZSRR, gen. Jaruzelski poprosił Kreml o udzielenie pomocy wojskowej po wprowadzeniu stanu

INTERNOWANIA I CZOŁGI NA ULICACH

W centrach decyzyjnych władzy myślano już od roku o radykalnym zakończeniu „Karnawału Solidarności”. Konkretnie plany wykute w Sztabie Generalnym Ludowego Wojska Polskiego wprowadzono w życie 13 grudnia 1981 roku

Mariusz Grabowski



Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku. 13 grudnia na ulicach pojawiły się czołgi

wojennego w przypadku „masowego oporu społecznego”. Marszałek odpowiedział: Jeżeli nie starczy waszych sił, to pewnie trzeba będzie wykorzystać Tarczę-81. I dodał: Zapewne Wojsko Polskie samo poradzi sobie z tą garstką rewolucjonistów. Jaruzelski odpowiedział: Katowice liczą około 4 milionów mieszkańców. To taka Finlandia, a wojska – jeśli nie liczyć dywizji obrony przeciwlotniczej – nie ma. Dlatego bez pomocy nie damy rady.

W całej Polsce działały już, złożone z oficerów Wojska Polskiego, tzw. Terenowe Grupy Operacyjne, rzekomo wysłane dla wsparcia lokalnych władz. 12 grudnia o północy jednostki specjalne MSW, ZOMO oraz funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa rozpoczęły działania. W ramach operacji „Azalia” siły MSW i wojsko zajęły obiekty Polskiego Radia i Telewizji oraz zablokowały w centrach telekomunikacyjnych połączenia krajowe i zagraniczne.

Kilka godzin później, 13 grudnia rano, Polacy obudzili się już w zupełnie innym kraju. Sypał śnieg, średnia temperatura wy-

nosiła - 10 st. Celsjusza, telefony były głuche, a w telewizji przemawiał ponury jak fatum gen. Jaruzelski.

Akcja „Jodła”

Władze przygotowywały się do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. niezwykle skrupulatnie – pierwsze listy przeznaczonych do internowania działaczy Solidarności datowane są już na październik 1980 r.

Po latach widać, że izolacja działaczy opozycji była jedną z najważniejszych operacji stanu wojennego. Wbrew stereotypom nie była to akcja jednorazowa, realizowano ją bowiem przez cały rok 1982.

Modelowym przykładem, jak władza komunistyczna wyobrażała sobie zatrzymanie politycznych przeciwników, była operacja gdańska. Przeprowadzona została w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. – akcja internowań okazała się pełnym sukcesem reżimu.

„Zatrzymano większość składu obradującej w Gdańsku Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, a na terenie kraju zdecydowaną większość przewidzia-

nych do internowania osób. Pierwszej nocy było ich ponad 3 tys.; w pierwszym tygodniu wojny „polsko-jaruzelskiej” zamknięto ponad 5 tys. osób (w tym ponad 300 kobiet). Tylko nielicznym udało się uniknąć internowania. Ukrywali się m.in. Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i kilkunastu działaczy lokalnych” – pisał historyk z IPN Grzegorz Wołk w opracowaniu „Internowanie działaczy opozycji w stanie wojennym”.

Większość zatrzymanych miała dramatyczny przebieg i niejednokrotnie brutalny charakter. We wspomnieniach internowanych często znajdziemy opisy wyłamywania przez milicjantów drzwi, zastraszania i bicia, terroryzowania sąsiadów, demolowania mieszkań, opowieści o pozostawionych bez opieki dzieciach.

Zatrzymanych przewożono do komend MO. „O ile milicjanci uczestniczący w nocnych zatrzymaniach zachowywali się różnie (zdarzały się nawet przypadki odmowy przeprowadzenia internowań), o tyle biorący udział w akcji »Jodła« funkcyj-

nariusze SB nie mieli żadnych skrupułów. Powszechnie stosowali metodę zastraszania. Esbecy mówili internowanym, że pojadą »na białe niedźwiedzie«, czyli na Syberię. Niemal każdy transport kierowany na wschód wzbudzał strach. Więzienne samochody nie miały okien i często cel podróży nie był znany przed dotarciem na miejsce” – podsumowywał Andrzej Paczkowski w książce „Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981-22 VII 1983”.

Zatrzymane osoby trafiały do stworzonych wcześniej tzw. ośrodków odosobnienia. Stanowiły sieć obozów dla internowanych, których przeważnie umieszczano w zakładach karnych. Wyjątek stanowiły kobiety i prominentni działacze Solidarności, których umieszczano w ośrodkach rządowych.

Podstawą internowania był dekret z 12 grudnia 1981 roku o wprowadzeniu stanu wojennego. Na jego mocy obywatela, w stosunku do którego „zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom lub obronności państwa, mogą być internowani na czas obowiązywania stanu wojennego w ośrodkach odosobnienia”.

Prawie 10 tysięcy internowanych

Z badań historyków wynika, że w latach 1981-1982 istniało ok. 40 takich „miejsc odosobnienia” (listę rozpoczynają Arłamów, a kończy Załęże) i 9 Wojskowych Obozów Specjalnych (od Czerwonego Boru do Węgorzewa). WOS-y powołane w 1982 r. stanowiły ukrytą formę internowania pod pozorem powołania na dodatkowe przeszkolenie do wojska. Pełna dokumentacja dotycząca tych obozów nadal objęta jest klauzulą tajności.

Dane co do liczby internowanych są wciąż szacunkowe. Przyjmuje się, że do 14 grudnia 1981 r. internowano 3392 osób. 21 grudnia w ośrodkach internowania znalazło się 5128 osób i była to maksymalna liczba internowanych znajdujących się w tych ośrodkach w jednym czasie. Pod koniec lutego 1982 r. przebywało w ośrodkach internowania 4095 osób. Z okazji święta 22 lipca zwolniono wtedy wszystkie internowane kobiety. Ogółem w stanie wojennym internowanych było blisko 10 tysięcy osób: 8728 mężczyzn i 1008 kobiet.

Internowani w swoich miejscach odosobnienia nie byli z reguły narażeni na dodatkowe szykany. Ale zdarzały się wyjątki – np. w marcu 1982 r. w ośrodku w Iławie internowani domagający się przestrzegania przysługujących im praw zostali przez strażników pobici. Wcześniej, 13 lutego 1982 r., podobny los spotkał grupę około 40 osób w ośrodku odosobnienia w Wierzychowie Pomorskim.

Za zdemontowanie podszuchów w celach urządzono im nawet regularne „ścieżki zdrowia”, czyli bicie milicyjnymi pałkami.

Z czasem warunki pobytu ulegały poprawie. Internowanym umożliwiono wzajemny kontakt, strażnicy „odpuszczali” im wiele obostrzeń, którym podlegali więźniowie. Intensywnie rozwijało się życie kulturalne. Powszechne były wykłady samokształceniowe (internowano wielu nauczycieli akademickich i intelektualistów). Zdarzały się przypadki drukowania bibuły, którą kolportowano między celami oraz przemycano na zewnątrz.

„Internowani, wykorzystując dostępne w więzieniu materiały, tworzyli tzw. fajanse, czyli różnego rodzaju obrazy, rzeźby (głównie o charakterze patriotycznym i religijnym). Często organizowano protesty, w tym również głodowe. Żądano zniesienia stanu wojennego i wypuszczenia więźniów politycznych, ale również walczone o bardziej doraźne sprawy, chociażby umożliwienie posługi religijnej, widzeń z bliskimi, opieki lekarskiej nad chorymi współwięźniami” – pisał Grzegorz Wołk w opracowaniu „Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej”.

Pomoc Kościoła

Z pomocą internowanym pospieszili Kościół katolicki oraz międzynarodowe organizacje humanitarne, głównie Międzynarodowa Komisja Czerwonego Krzyża. Księża, chcąc udzielać posługi religijnej wśród internowanych, zaczęli zgłaszać się do władz ośrodków odosobnienia. Pierwsze msze odbyły się w Boże Narodzenie 1981 roku.

Wcześniej, bo 17 grudnia, powstał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Księża podejmowali się zwykle także pośrednictwa w przekazywaniu informacji oraz napływającej do Polski pomocy materialnej.

Koniec stanu wojennego

19 grudnia 1982 r. Rada Państwa PRL zawiesiła stan wojenny. Zaczęło ono obowiązywać od 31 grudnia. Utrzymano jednak najważniejsze ograniczenia praw obywatelskich.

Przyczyny takiego działania władz były całkowicie pragmatyczne. Jedną z nich była planowana na czerwiec 1983 r. pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Władze Stolicy Apostolskiej i episkopat uzależniały przybycie papieża od zniesienia stanu wojennego. Władze zdecydowały się więc na wariant pośredni, który byłby do przyjęcia dla obu stron. Elementem odwilży w działaniach PRL miało być również zwolnienie większości więźniów politycznych i internowanych, wciąż jednak trwały aresztowania działaczy podziemnych struktur Solidarności.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA OFF

0011443097



Przyszłość w rękach młodych: tysiące uczestników na VII Our Future Forum

2500 uczniów i studentów wzięło udział w „Our Future Forum”. To największa polska konferencja skierowana do młodego pokolenia. Uczestnicy z całego kraju dyskutowali o polityce, przyszłości gospodarki i technologii z ministrami, prezesami największych polskich firm, a także z artystami i naukowcami.

3 grudnia w Warszawie odbyła się siódma edycja wydarzenia organizowanego przez Our Future Foundation, które od lat przyciąga tysiące młodych ludzi. Tegoroczna odsłona, przebiegająca pod hasłem „Nowe pokolenia, nowe technologie, nowe wyzwania”, cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników.

„Cieszę się, że w tym roku udało nam się podwoić liczbę uczestników w stosunku do poprzednich edycji. Prawie 2500 młodych z całej Polski przyjechało tu z własnej inicjatywy, by rozmawiać o kwestiach politycznych, gospodarczych czy technolo-

gicznych. Taka skala pokazuje, jak istotnym wydarzeniem jest „Our Future Forum”, które pozwala uwolnić potencjał młodego pokolenia, angażując w dyskusje i dając platformę, dzięki której najważniejsze osoby w państwie mogą usłyszeć głos młodych, poznać ich perspektywę” – powiedziała Zuzanna Pawłowska, Wiceprezes Zarządu Our Future Foundation.

Forum było okazją do nawiązywania kontaktów oraz udziału w ponad 20 panelach dyskusyjnych, które aktywnie angażowały uczestników w rozmowy z zaproszonymi gośćmi. Debaty dotyczyły m.in. budowy „polskiej Doliny Krzemowej”, zatrzymywania talentów w kraju, konkurencyjności gospodarki, ochrony klimatu oraz finansowych wyzwań młodego pokolenia.

Wśród prelegentów znaleźli się m.in. wicepremier dr Krzysztof Gawkowski, minister zdrowia dr Jolanta Sobierańska-Grenda, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, minister rolnictwa

Stefan Krajewski, minister dr hab. Maciej Berek, wiceminister nauki prof. Marek Gzik, prof. Hanna Machińska, wiceminister energii dr Wojciech Wrochna oraz rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek. Świat biznesu reprezentowali m.in. Krzysztof Borusowski – prezes zarządu BEST S.A., Jacek Jastrzębski – przewodniczący KNF, a także Łukasz Gwiazdowski – wiceprezes zarządu PAIH S.A.

„Jestem dumny, że jako ORLEN możemy wspierać „Our Future Forum” i brać udział w dyskusjach z tysiącami młodych ludzi pełnych wiedzy, zaangażowania i pasji. W tym roku wykorzystaliśmy tę okazję, by opowiedzieć o wizji rozwoju ORLEN, inwestycjach w nowe technologie i postępującej transformacji energetycznej. Mam nadzieję, że pokazaliśmy, jak dynamicznym miejscem pracy jest dziś ORLEN i jak ambitne wyzwania przed nami stoją” – powiedział Witold Litteracki, Wiceprezes Zarządu ds. Korporacyjnych i Pierw-

szy Zastępca Prezesa Zarządu ORLEN SA.

W ramach konferencji odbyła się także seria warsztatów MasterClass, podczas których eksperci z firm i instytucji partnerskich Our Future Foundation dzielili się praktyczną wiedzą o realiach pracy i ścieżkach rozwoju kariery.

Studenci prezentowali własne projekty naukowe w ramach ścieżki „Wektory Nauki”, obejmującej formaty Call for Papers i Call for Posters, dofinansowanej ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prace oceniał Komitet Merytoryczny, a autorzy najlepszych referatów i posterów otrzymali nagrody finansowe w wysokości 1000 zł.

Nagrodę za najlepszy referat otrzymała Wiktoria Piras za pracę „ROBOpsycho – dokąd prowadzą nas coraz głębsze relacje ze sztuczną inteligencją?”, natomiast w kategorii posterów zwyciężył zespół Michała Burduka i Adama Mazurka

z projektem „Aplikacja do nauki OLIMPIA”.

Our Future Foundation (OFF) zrzesza ponad 500 studentów i absolwentów polskich oraz zagranicznych uczelni i działa na rzecz budowania polskiego kapitału ludzkiego. Fundacja realizuje programy edukacyjne i mentoringowe wspierające rozwój młodych ludzi, a od 2019 roku pomogła ponad 300 osobom w aplikacji na czołowe światowe uniwersytety. W jej inicjatywach wzięło dotąd udział ponad 28 tys. młodych Polaków.

Sponsorem Głównym wydarzenia był ORLEN SA

Partnerzy Strategiczni: Qemetica, bp w Polsce, PZU, Akademia Leona Koźmińskiego, Deloitte Polska, Medicover

Partnerzy: UNIMOT, Asseco Poland, Tauron Polska Energia, PLL LOT, BOŚ Bank, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, EQU-ES Investment TFI, Abbot, PKO Bank Polski, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej,

Polskie Porty Lotnicze, Fundacja Santander Bank Polska, Soonly Finance, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, Veolia Energia Polska, Agencja Rozwoju Przemysłu, Novo Nordisk Pharma, TVN Warner Bros. Discovery, Polski Fundusz Rozwoju, BLIK, Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Patroni Honorowi: Minister Obrony Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Zdrowia, Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Infrastruktury, Minister Cyfryzacji, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Minister Edukacji, Minister Energii

Projekt dofinansowany ze środków ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego i nauki w ramach programu pod nazwą „Wektory Nauki”.



pod PARAGRAFEM

WSPOMNIENIE

Pamiętajcie o Cornwellu!

Jutro piąta rocznica śmierci Johna le Carrégo, a właśc. Davida Johna Moore'a Cornwella (ur. 19 października 1931 roku, zm. 12 grudnia 2020 r.) – brytyjskiego autora kryminałów, funkcjonariusza MI6. Gdyby nawet nie napisał kilkudziesięciu doskonałych powieści, to ta jedna – „Druciarz, krawiec, żołnierz, szpieg” z 1974 r. – dałaby mu miejsce w kryminalno-literackich annałach.

Kurier Lubelski
Piątek-niedziela, 12–14.12.2025

ZA TYDZIEŃ

John Rambo, który ustawia świat do pionu

„Rambo – Pierwsza krew” wszedł na amerykańskie ekrany 22 października 1982 r. W Polsce zdelegalizowano właśnie „Solidarność”.



„Operacja Keelhaul”, czyli ze Stalinem żyjemy w zgodzie

Andrzej Dworak
redakcja@polskatimes.pl

W maju 1945 r. Brytyjczycy internowali w Austrii Kozaków dońskich, a następnie wydali ich Stalinowi. Była to konsekwencja ustaleń z konferencji jałtańskiej.

Keelhaul to stary zwyczaj karnia angielskich marynarzy – przeciąganie pod kilem, czyli w zasadzie pewna śmierć karnego. W czasie konferencji w Jałcie na Krymie w lutym 1945 roku Roosevelt i Churchill zgodzili się na żądanie Stalina, żeby przekazywać władzom sowieckim wszystkich jego obywateli. W myśl zapisu: „Wydąć Związkowi Radzieckiemu wszystkie osoby, także wbrew ich woli, a gdy trzeba, to siłą, które 1 września 1939 r. były obywatelami Związku Radzieckiego lub 22 czerwca 1941 r. były żołnierzami Armii Czerwonej i trafiły do niewoli w mundurach niemieckich lub jako dobrowolni sprzymierzeńcy Niemców”. Dowodzenie nad operacją objął generał Charles Keightley, a wykonanie spoczęło na szkockich i irlandzkich pułkach.

Święta wojna z bolszewikami

Kozacy, a wśród nich najliczniejsi Kozacy dońscy, byli uważani za najwierniejszą caratowi formację wojskową. Jednak niespodziewanie podczas rewolucji lutowej w 1917 r. wielu z nich przeszło na stronę rewolucjonistów, przyczyniając się do obalenia caratu. Pozostali poszli do oddziałów Białych, a nawet niemal 2 tysiące walczyło w ramach polskiej 6. Armii. Nienawidzili bolszewików za to, że odbierali im tradycję, atamanów, starszyznę i prawosławie. Ukrywali się, żeby uniknąć powołania do Armii Czerwonej. Tak było aż do pojawienia się oddziałów niemieckich.

Kozacy całymi grupami zgłaszali się do armii niemieckiej. Bardzo wielu z nich robiło to zaraz po dostaniu się do niewoli. Odkopywali poukrywaną broń i ubierali stare mundury. Pojawili



Helmuth von Pannwitz (drugi z prawej), dowódca m.in. XV kozackiego korpusu kawalerii i honorowy „komendant wszystkich formacji kozackich”

się duchowni, którzy przywdziali swoje szaty i odprawiali w cerkwiach modły. Do prowizorycznych obozów ściągali Kozacy pojedynczo oraz całymi oddziałami. Nie tylko Kozacy: Czerkiesi, Karaczaje, Bałkarzy, Osetyńcy, Dagestańcy, Karabdyńcy, Ingusi, Czeceńcy, Azerowie i Gruzini masowo chwyłali za broń w oczekiwaniu manifestu wzywającego ich do podjęcia świętej wojny z bolszewikami.

Walcicie w Jugosławii!

Jesienią 1942 r. udało się majorowi Clausowi von Stauffenbergowi, sprawującemu funkcję szefa oddziału II Sztabu Generalnego (znanemu później z nieudanego zamachu na Hitlera), uzyskać zgodę na zorganizowanie na froncie wschodnim takiej jednostki.

Jej dowódcą został płk Helmuth von Pannwitz, arystokrata i kawalerzysta znający język rosyjski. Założył w Chersoniu obóz dla Kozaków i ich rodzin. Pół roku później było tam kilkanaście tysięcy ochotników kozackich, powstały szkoła podoficerska i korpus kadetów, którymi zajmował się kierownik rekrutacji przy sztabie niemieckim ata-

man gen. Andriej Szkuro. Wiosną 1943 roku oddziały kozackie – trzy pułki kawalerii oraz dywizjon doński – skierowano do Mławy. Sformowano z nich dwie brygady, dońską i II kaukaską, które liczyły 14 tysięcy Kozaków i 4 tys. Niemców. Oddziały miały dowódców niemieckich – poza jednym, dowodzonym przez płk. Iwana Kononowa.

Tak powstała 1. Kozacka Dywizja Kawalerii, którą we wrześniu zamierzano przerzucić do Jugosławii, żeby tam walczyła z komunistyczną partyzantką Josipa Broz Tity. Wywołało to niezadowolenie Kozaków, którzy chcieli walczyć z Sowietami na własnej ziemi. W tej sytuacji płk Pannwitz sprowadził z Berlina generała jeszcze z carskiej armii, Piotra N. Krasnowa, który wygłosił przemówienie nawołujące do walki z bolszewizmem gdziekolwiek trzeba. Jego mowa przekonała żołnierzy dywizji do wyjazdu do Jugosławii.

Włoski „Kraj Kozaków”

1. Kozacka Dywizja Kawalerii przyjechała tam transportami kolejowymi przez Warszawę i Czechy. Rozładowała się w rejonie Osijek-Ruma i natychmiast

skierowano ją do zadań ochronnych i antypartyzanckich. Działania Kozaków w krótkim czasie doprowadziły do wyparcia partyzantów z zajmowanych terenów. Zadecydowała o tym umiejętność walki w trudnym terenie, z czym nie radziły sobie oddziały niemieckie. Ponieważ prawosławni Kozacy nie chcieli dłużej walczyć z prawosławnymi Serbami, skierowano ich do katolickiej Chorwacji, muzułmańskiej Bośni i nieprawosławnych rejonów Serbii.

Docelowo Kozacy mieli być skoncentrowani we Włoszech w okolicach Tolmezzo, które miało się zwać „Krajem Kozaków w Północnych Włoszech”. Potem jednak skierowano ich do Austrii. Brytyjczycy nakazali rozlokowanie ich w okolicach wsi Mauthen Kotschach. Przez kilka dni Brytyjczycy dostarczali Kozakom żywność, zażądali jednak oddania broni. Choć niechętnie, Kozacy się na to zgodzili. Broń osobistą zatrzymali oficerowie.

Z karabinu w usta

15 maja 1945 r. zaprowianowaniem zajął się brytyjski Czerwony Krzyż, który czerpał

ze składów pozostawionych w Lienzu przez Wehrmacht. Racje wydawane były według codziennego spisu stanu ludności, gdyż ciągle nadciągali nowi rozbitkowie. Początkowy stan wynosił: 15 tysięcy mężczyzn, 4 tys. kobiet, 2,5 tys. dzieci, 5 tys. koni i 12 wielbłądów.

Ze strony dowództwa 8. Batalionu Szkockiego i brytyjskiej komendy miasta Lienzu mnożyły się objawy życzliwości. Optymizm wśród Kozaków wzrastał. Tylko jeden przykry wypadek zamącił ten pogodny nastrój: samobójstwo popełnił płk Gałuszkin. Pałnął do siebie z karabinu, wkładając lufę w usta.

Oddani w ręce Rosjan

Od tego dnia wypadki potoczyły się szybko. Z Salzburga do Lienzu przyjechał gen. Szkuro i został aresztowany. Ale zapowiedziano też zrównanie racji żywnościowych z tą wydawaną żołnierzom brytyjskim. Rozdano z brytyjskich zapasów pomarańcze i czekoladę. A potem odebrano broń oficerom.

28 maja na godzinę 13 zwołano wszystkich oficerów do wyjazdu na ważną konferencję do miejscowości Spittal nad Dunajem, łącznie 2750 osób. Wsadzono ich na ciężarówki i wywieziono. W Spittalu samochody wjechały w bramę obozu otoczonego potrójnym rzędem drutów kolczastych. Wszędzie gęsto rozstawione były posterunki. Zaczął się wyładunek. Nikt nie rzucał się na Brytyjczyków z gołymi rękami. Przeszli do baraków – tu zrywano z siebie dystynkcje, szarpano paradne mundury włożone na konferencję, deptano po wyrzuconych dokumentach, rwano listy i fotografie.

W ten sposób oddzielono dowódców od żołnierzy. Konferencja nigdy się nie odbyła, oficerów zapędzono brutalnie do 58 ciężarówek, po czym silnie strzeżona kolumna wyjechała dalej. Po drodze dwóch jeńców się otruliło, 19 próbowało uciekać, 15 zastrzelono. W Judenburgu i w Grazu wydano ich Rosjanom.

Jak wyrok śmierci

Pozostałym Kozakom, żołnierzom i cywilom, kazano gro-

madzić się w wyznaczonych miejscach i wsiadać na samochody. Zapowiedziano im, że na mocy umowy zawartej między rządem Jego Królewskiej Mości i rządem ZSRR wszyscy Kozacy – zarówno oficerowie, jak i szeregowi, a także ich rodziny – zostaną przekazani władzom sowieckim. Nastąpiła cisza jak po ogłoszeniu wyroku śmierci: „Wszyscy muszą zostać wydani – dobrowolnie lub przy użyciu siły. Żywi lub martwi. Kto chce żyć, niech odchodzi na prawo, a kto woli być rozstrzelany, na lewo”. Niedaleko stanęły brytyjskie czołgi.

Był ranek, nad okolicą wisiała mgła. Kozacy na miejscu największego zgromadzenia koło obozu w Peggetz zostali otoczeni żołnierzami z bronią automatyczną, obnażonymi bagnetami i grubymi pałkami. Na zewnątrz tłum stali mężczyźni, w środku kobiety, dzieci i duchowni. Nagle, na dany rozkaz, szkoccy żołnierze rzucili się w tłum, rozrywając łańcuch rąk i bijąc wszystkich kolbami i pałkami.

Podzielił los żołnierzy

Na głównym placu w Peggetz pozostało kilkudziesięciu zabitych i rannych. Kilkadziesiąt osób utonęło w rzece Drawie. Łącznie z samobójstwami liczba ofiar nie przekraczała zapewne setki (dokładnej statystyki nie ma). Z terytorium południowej Austrii wydano Sowietom 30-33 tysięcy Kozaków i ich rodziny. Większość pognano do gułagów, wielu straciło życie, Stalin uważał bowiem, że ci, którzy mieli styczność z Zachodem, mogą być zdrajcami lub osobami skażonymi przez kontakt z drugą stroną.

Jesienią 1946 r. przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR doszło do procesu gen. Piotra Krasnowa, gen. Hellmutha von Pannwita, atamana Domanowa i innych wyższych oficerów kozackich. Wszystkich skazano na hańbiącą karę śmierci przez powieszenie. Von Pannwitz mógł z łatwością uciec, ale postanowił dzielić los swych żołnierzy. Uciec udało się za to Iwanowi Kononowowi, który zamieszkał w Niemczech, a potem w Australii.

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAŁ PRASOWY II RP

O Ludwiku XVII: księciu Normandii, dziedzicu Korony Królestwa Francji i Nawarry, nieletniej ofierze Rewolucji Francuskiej

W monarchistycznej gazecie „Pro Patria”, w numerze 139 z 15 czerwca 1928 r. znalazł się tekst o losach Ludwika XVII, zaginionego w wieku dziecięcym w odmętach rewolucji, a także o podających się zań samozwańcach. Redaktorzy Henryk Olszewski i Ignacy Oksza-Grabowski zadbali, żeby tekstowi, sygnowanemu podpisem „L.G.”, nadać jak najbardziej aktualną polityczną wymowę.

„Fałszywy Ludwik XVII
Ludwik XVI i Marja Antonina mieli dwóch synów. Starszy z nich umarł, gdy zaczęła się Wielka Rewolucja, dnia 4 czerwca 1789 r. w Wersalu, a młodszy, zwany najprzód księciem Normandii, po śmierci brata – Delfinem, a po śmierci ojca – Ludwikiem XVII, umarł zamęczony przez republikanów w więzieniu Temple w Paryżu. Skonał dnia 8 czerwca 1794 roku popołudniu.

Jednak wiadomo, że fantazja, podniecona chęcią zrobienia wielkiej kariery, stwarza samozwańców. Zjawilo się kilku fałszywych Ludwików XVII i wszyscy zostali łatwo zdemaskowani, a tylko Niemiec jeden, Karol Benjamin Werge (albo Werch), zdołał znaleźć ufnych jego baśniom, aż do ostatnich czasów; ów Karol Werge znany jest bardziej jako Naundorf.



Szewc-pijak Antoni Simon, opiekun Ludwika XVII, katuje go w więzieniu Temple. Rycina z epoki

Obecnie ukazała się w Paryżu książka p. Georges de Menteyer, który znalazł akta stanu cywilnego tego niemieckiego oszusta. Nielitościwa erudycja p. de Menteyer pognębiła »naundorfistów«. Imć Karol Benjamin Werge urodził się w sobotę 9 maja 1777 r. w Halli nad Saalą i był

synem piwowara, zajmującego się poprzednio handlem końmi. Werge nie wiedział nawet, czy drugi syn Ludwika XVI był Ludwikiem Karolem czy też Karolem Ludwikiem i różnie się podpisywał.

Odkrycia p. de Menteyer nie są tylko popisem erudyty: mają one znaczenie poli-

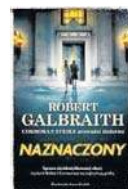
tyczne. Republika Francuska, (istnienie swe zawdzięczająca kłamstwu Gambetty i innych cnotliwych republikańców, którzy głosili, że z królem wróci pańszczyzna) hoduje potomków Naundorfa, aby w razie potrzeby zaciemniać sytuację, wysuwając fałszywych pretendentów. Kiedy zdarzy się, że »Action Française« rozlepi afisze szczególnie bolesne dla republikanów, wówczas pojawiają się kontrproklamacje potomka Naundorfa, podpisującego się jako »Louis Prince de Bourbon« z podobizną profilu, mającego wskazywać na posiadanie przezeń rysów burbońskich.

Nietrudno się domyśleć, skąd są pieniądze na te manifesty podpisane przez człowieka, spokojnie mieszkającego w Paryżu, gdy tymczasem prawdziwy król (Jan, książę de Guize) jest skazany przez »prawo« na wygnanie. Dzisiejszy »Naundorf« może sam wierzyć w swe królewskie pochodzenie, ale naundorfistów już prawie nie ma. Kaleka (niewidomy) i bez potomków męskich (ma jedną córkę) »Louis Prince de Boutbon« zakończy legendę stworzoną przez Werge - Naundorfa i, niestety, przez tych wiernych, ale naiwnych rojalistów, którzy nie mogli uwierzyć, że rodząca się Republika przeszła po trupie królewskiego dziecka. L.G.”

opr. żar

NIEZBEDNIK CZYTELNICZY

rekomenduje
Stanisław Majerowski



Cormoran Strike prowadzi śledztwo

Do kogo należą okaleczone zwłoki znalezione w skarbcu sklepu ze srebrem? Kobieta, która zgłasza się do Agencji Detektywistycznej Strike i El-lacott, jest przekonana, że to ciało jej chłopaka, który zniknął, zostawiając ją z niemowlęciem.

Robert Galbraith (J. K. Rowling), „Naznaczony”, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2025, cena 89,90 zł



Kim była nasza denatka?

Ciało młodej kobiety unosi się na wodach Laguny Weneckiej. Kiedy włoska policja nie jest w stanie ustalić jej tożsamości, prosi o pomoc znanego konserwatora sztuki Gabriela Allona o wykonanie portretu sądowego twarzy denatki.

Daniel Silva, „Poza podejrzeniem”, wyd. Harper Collins Polska, Warszawa 2025, cena 44,90 zł



Jesteś zaskoczony, Herculese?

Na niewielkiej greckiej wyspie Lamperos Herkules Poirot zamierza spędzić sylwestrową noc. Podczas zabawy nieoczekiwanie dowiaduje się, że będzie świadkiem „ostatniej i pierwszej śmierci tego roku”. Wkrótce docho-

Agatha Christie, Sophie Hannah, „Ostatnia śmierć w roku”, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2025, cena 54,90 zł



Przeszłość decyduje o tym, co dziś

Gdy w Tokio zostaje zamordowany znany prawnik, a do winy przyznaje się niepozorny emeryt, dla policji sprawa wydaje się oczywista. Ale syn i córka ofiary docierają do dramatycznych wydarzeń sprzed trzydziestu lat...

Keigo Higashino, „Łabędź i nietoperz”, wyd. Grupa Wydawnicza Relacja, Warszawa 2025, cena 59,90 zł



Nie zadzierajcie z pani Plansky

Pani Loretta Plansky to wdowa, która próbuje cieszyć się spokojną emeryturą na słonecznej Florydzie. Pewnej nocy odbiera telefon od osoby podającej się za jej wnuczkę, Willę. Chłopak błaga o dziesięć tysięcy dolarów na ratunek z kłopotów.

Spencer Quinn, „Odwet pani Plansky”, wyd. Nemezis, Warszawa 2025, cena 49,90 zł



Jak zbadać granice człowieczeństwa

W głębi Appalachów, z dala od cywilizacji, rodzina Morrow prowadzi życie rządzone przemocą, tajemnicami i śmiercią. W ich świecie obowiązuje jedno prawo: rodzina ponad wszystko – bez względu na to, jak mroczne są jej sekrety. A tych jest naprawdę sporo...

Ania Ahlborn, „Brat”, wyd. Muza, Warszawa 2025, cena 46,90 zł

SAMOBÓJSTWO DEJANIRY A POLITYKA

To samobójstwo było jednym z niewielu popełnionych w dziejach z powodów odzieżowych. Przynajmniej tak uczy mitologia grecka. A zaczęło się od tego, że Herakles spotkał w Hadesie niejakiego Meleagra, jednego z Argonautów, postać dość dwuznaczną moralnie: zabójcę braci matki, z którymi wszedł wcześniej w gorzący spór o skórę po dziku kalidońskim.

Centaur Nessos

Herakles złożył mu w podziemiach obietnicę, że poślubi jego siostrę Dejanirę. Tak też się stało, ale wcześniej heros musiał stoczyć walkę z rzeźnym bogiem Acheloosem, legendarnym erotycznym maniakiem. Było to trudne – zważywszy na żywioł wodny – ale dla Herak-

lesa niezwykle satysfakcjonujące.

Niestety, Dejanira okazała się niewiastą zazdrosną. Tadeusz Zieliński, jeden z najlepszych znawców krwawych mitologicznych zawiłości, opisuje, jak doszło do tytułowej tragedii. Oto podczas przeprawy Heraklesa z małżonką przez rzekę Euenos



Lubieżny centaur Nessos – jeszcze nieświadom tego, co go czeka – porywający Dejanirę z wezbranych nurtów rzeki Euenos

Dejanirę zdradziecko porwał centaur Nessos, z którym Herkules miał kosę, i to od dość dawna. Nic dziwnego, że heros – zorientowany się, co się święci – uśmiercił go zatrutą strzałą.

Egzegeza Lipskiego

Nessos był nad wyraz mściwy. Umierając, podszeptał Dejanirze, by zachowała jego krew, która zapewni jej wierność małżeńską. Kilka kropel trafiło więc do flakonika, który nosiła zawsze przy sobie.

Po latach, kiedy Herakles zaczął interesować się innymi damami, w tym słynącą z nieprzeciętnej urody branką imieniem Jole, coraz bardziej zazdrosna Dejanira postanowiła wypróbować skuteczność centaurowego środka, nasączając jego krwią T-shirt męża.

Czas, by zebrać plony tegorocznej pracy! Zagłosuj i wesprzyj swojego faworyta w wojewódzkim etapie głosowania

Poznaliśmy zwycięzców etapu powiatowego! Teraz przyszedł czas wybrać Mistrzów Agro w skali województwa. Poznajcie liderów akcji, walczących o zaszczytne tytuły w kolejnej już części głosowania.

To Oni tworzą polską wieś. Dzięki Ich trudnej, czasochłonnej i często niedocenianej

pracy wieś kwitnie - i to w każdym sensie. Rolnicy dbają o zbiory, liderzy o rozwój wsi, sołtysi z zaangażowaniem kierują lokalną społecznością, koła gospodyń wiejskich podtrzymują tradycje, nadleśniczy pielęgnują lasy, a sołectwa i agroturystyki budują wyjątkową atmosferę gościnności,

dzięki której każdy odwiedzający może poczuć prawdziwy smak sielskiego życia. To piękna i potrzebna praca. Bo wieś to nie tylko pola, lasy, łąki - to przede wszystkim ludzie, którzy dbają o swoją społeczność, pielęgnują folklor, rozwijają małe miejscowości oraz tworzą wspólnoty tętniące życiem. To osoby, które swoją co-

dzienną pracą zachowują tradycję, ale nie zamykają się przy tym na innowacje.

Przyszedł czas, aby Im podziękować i to w szczególny sposób. Bo wyróżnienie w największym w Polsce plebiscywie wiejskim i rolniczym to piękny gest szacunku i wdzięczności. To od Państwa zależy, kto zdobędzie zaszczytny tytuł Mistrza

Agro, do kogo trafią atrakcyjne nagrody, a także kto będzie reprezentować nasz region w finale. Bo kolejnym etapem naszej akcji jest właśnie głosowanie ogólnopolskie, to niepowtarzalna szansa na docenienie w skali całego kraju!

Docenimy więc ludzi, którzy swoją postawą, zaangażowaniem i poświęceniem rozwijają

obszary wiejskie, przy jednoczesnym poszanowaniu tego, co stanowi fundament polskiej wsi - jej tradycji, wartości i natury. Każdy głos to swoiste „dziękuję” skierowane do tych, którzy pracują w ciszy, bez rozgłosu. Teraz przyszedł czas, aby docenić Ich zaangażowanie i to, że tworzą bijące serce polskiej wsi.



Agroturystyka Roku, Agroturystyka Truskawkowo, Szkuciska



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Dubienianki Cuda i Wianki, gmina Dubienka



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Macoszyn Mały, gmina Hańsk



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Piaski Wielkie, gmina Piaski



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Rankowianki, gmina Urzędów



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW w Belczacu, gmina Czemierniki



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW w Janowicy II, gmina Cyclic



Liderka Społeczności Roku, Irmina Pedo, Dołhobyczów, Dance Fitness - Irmina Pedo



Lider Społeczności Roku, Mariusz Włodarczyk, Brzeźce, OSP Brzeźce



Rolnik Roku, Kamil Stolat, Stoczek



Sołtys Roku, Andrzej Bronowicki, Sołectwo Zakrzów, gmina Łęczna



Sołtys Roku, Paweł Wawrzyńczyk, Sołectwo Łuszczów Pierwszy, gmina Wólka

POZNAJ LIDERÓW

Oto liderzy rankingów w wojewódzkim etapie plebiscytu

SOŁTYS ROKU

1. **Andrzej Bronowicki**, Sołectwo Zakrzów, gmina Łęczna
2. **Łukasz Wezgraj**, Sołectwo Miłoszówka, gmina Józefów nad Wisłą
2. **Paweł Wawrzyńczyk**, Sołectwo Łuszczów Pierwszy, gmina Wólka

ROLNIK ROKU

1. **Łukasz Sitarz**, Smoryń
1. **Wojciech Stojak**, Kurów
3. **Krystyna Tkaczyk**, Krasne

LIDERKA / LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. **Irmina Pedo, Dołhobyczów**, Dance Fitness - Irmina Pedo
1. **Mariusz Włodarczyk**, Brzeźce, OSP Brzeźce
3. **Daniel Radomski**, Kozia Góra, gmina Wierzbica

NADLEŚNICZY ROKU

1. **Jacek Pawlikowski**, Nadleśnictwo Włodawa
2. **Waldemar Czajka**, Nadleśnictwo Kraśnik
3. **Waldemar Kuśmierczyk**, Nadleśnictwo Gościeradów

KOŁO GOSPODYN WIEJSKICH ROKU

1. **KGW w Belczacu**, gmina Czemierniki
2. **KGW Rankowianki**, gmina Urzędów
3. **KGW Macoszyn Mały**, gmina Hańsk

AGROTURYSTYKA ROKU

1. **Agroturystyka Truskawkowo**, Szkuciska
2. **Agroturystyka Pokoje Gościnne**, Wierchowiska Pierwsze
3. **Pod Lipami**, Wytyczno

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Kazimierzówka**, gmina Głusk
2. **Lendo Ruskie**, Uleż
3. **Sołectwo Bukowina Druga**, gmina Biszczka

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na stronie:

www.kurierlubelski.pl/agro

Patroni honorowi:

Partnerzy plebiscytu:

Patronat regionalny:

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń Lublin: Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 82 14
Zapraszamy pn. - pt. 8.00-16.00

kurierlubelski

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrodnictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

tekstylia, odzież

- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- internia
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

AUTOREKLAMA

AUTOREKLAMA

strefa
BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA

0011449263

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U z 2024 roku, poz. 1145 z późn. zm.)

WÓJT GMINY BATORZ

Podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy informacyjnej w siedzibie Urzędu Gminy w Batorzu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej umieszczonym na oficjalnej stronie internetowej Urzędu Gminy w Batorzu – www.ugbatorz.bip.e-zeto.eu został umieszczony

wykaz nieruchomości przeznaczonych do zamiany.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

mogą składać stosowne wnioski

w terminie 6 tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. od 12 grudnia 2025 roku do dnia 23 stycznia 2026 roku.

REKLAMA

0011440610

Do sprzedania

wolno stojący kontener handlowo-usługowy znajdujący się w Kraśniku ul. Mickiewicza 1 (kiosk LOTTO).

Powierzchnia użytkowa **ok. 15 m²**.
Rok produkcji **2006**, stan techniczny **bardzo dobry**, doprowadzony prąd (umowa do zawarcia), rolety w oknach, klimatyzacja.

Możliwa cesja umowy najmu gruntu lub zakup wraz z transportem własnym i uprzątnięciem terenu.

Sprzedaż w formie wyboru najkorzystniejszej oferty cenowej.

Cena minimalna **14 200 zł brutto**.

Szczegółowe informacje pod nr tel. **797-013-576**.

Oferty proszę składać na adres mejlowy: lublin@totalizator.pl do dnia **14.12.2025**.

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dla opiekunów osób starszych w Niemczech i Holandii, stawki do 2300 euro na rękę + premie, ubezpieczenie, bezpłatny transport. Tel. 539 090 863

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni **MONTERÓW i ELEKTROMONTERÓW** do pracy za granicą. Polska umowa o pracę, 52-90 zł brutto/h, transport i zakwaterowanie zapewnione. Tel. 603-044-480, e-mail: praca@realconstruct.pl

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zatrudnimy pracowników Belgia przefabrykaty betonowe od 15 do 18 euro netto od zaraz, 668-878-340

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Festbud Krystian Papis
Od Fundamentu po Dach
504-195-361.

Konstrukcje Drewniane. Domki. Wiaty. Altany. Zadaszenia tarasów, tel. 504-195-361.

REKLAMA

0011447880

consmat
PREFAB-MONTAGE

MONTER PREFABRYKATÓW BETONOWYCH

– praca w Niemczech

Zatrudnimy doświadczonych monterów z wiedzą z zakresu betonu, umiejętnością pracy na wysokości oraz obsługi zwyżek/podnośników.

Wymagane doświadczenie przy prefabrykacji i znajomość rysunku technicznego.

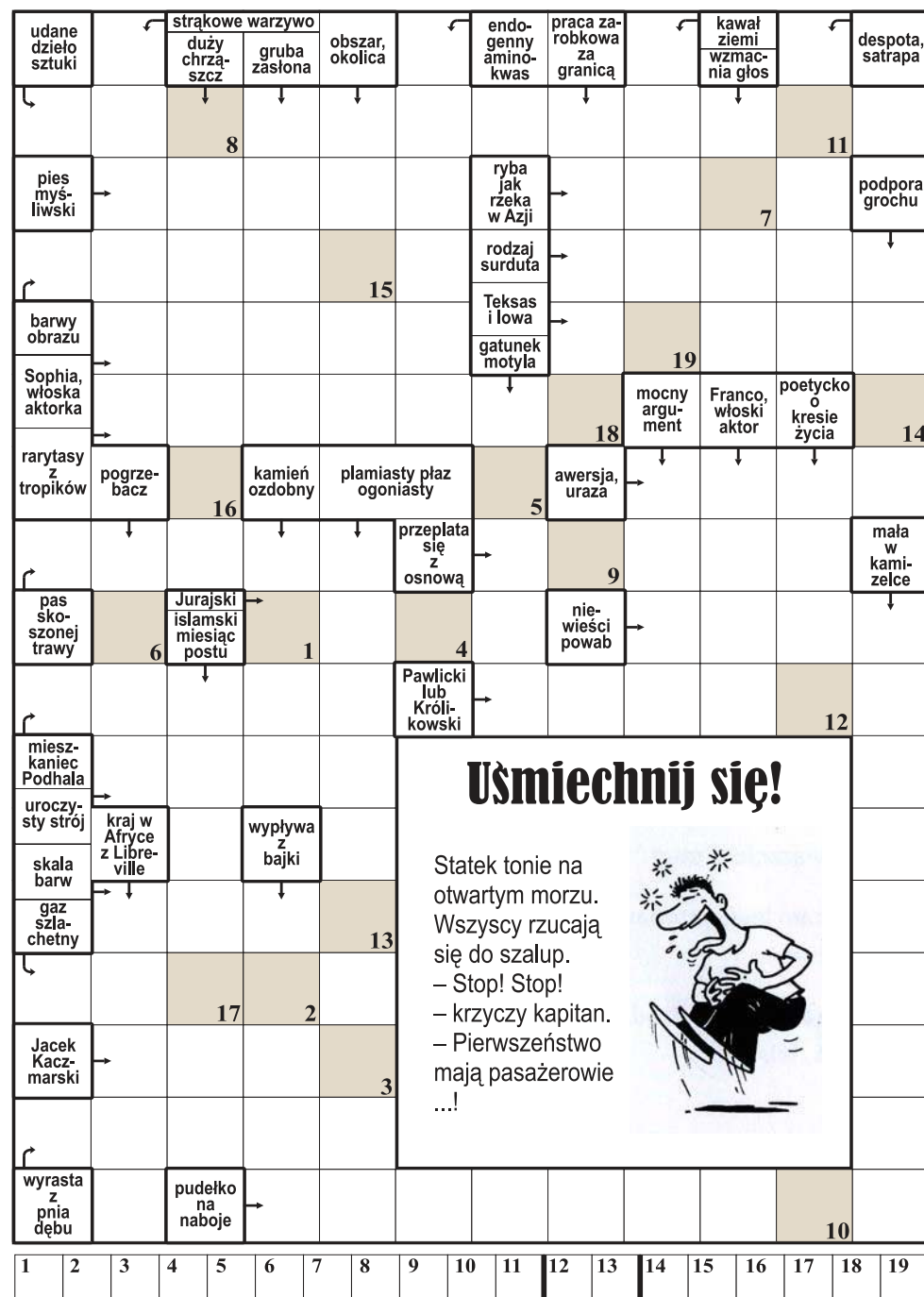
Oferujemy atrakcyjne wynagrodzenie, zakwaterowanie, transport oraz stabilną współpracę (umowa o pracę lub B2B).

Kontakt: ☎ **663 943 745**

nasze
komunikaty.pl

aktualne z całej Polski
przetargi

Krzyżówka panoramiczna

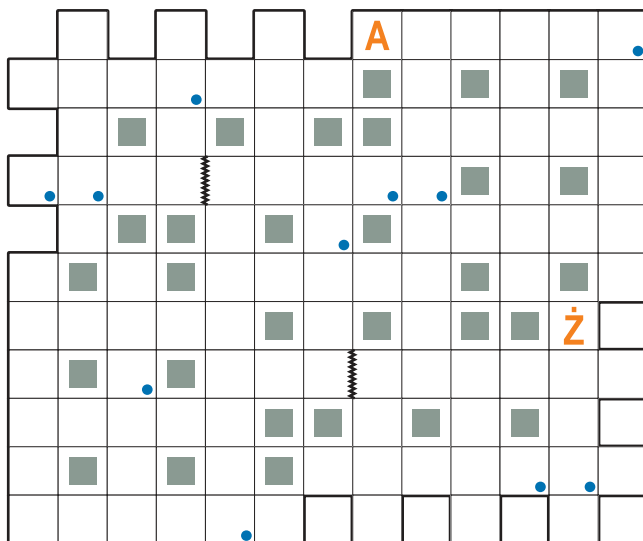


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

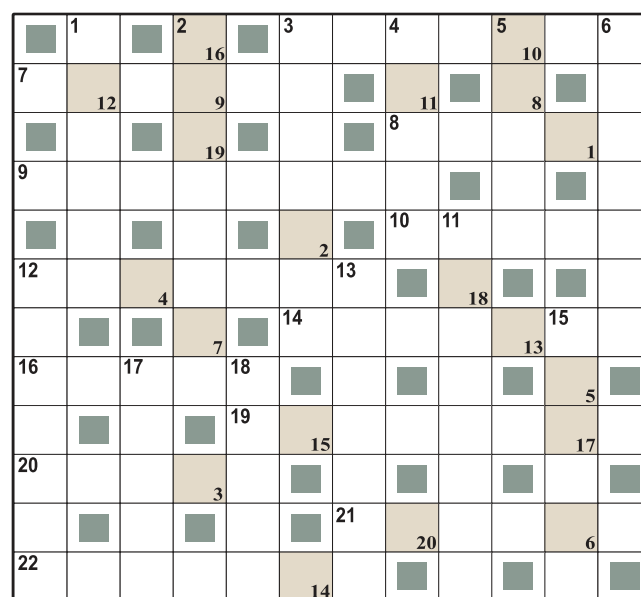
Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) druh Romka i Tytusa (6).
- B) najwyższy tytuł wśród niższej brytyjskiej szlachty (7).
- C) stare drzewo iglaste (6).
- D) Willem, aktor z filmu „Pluton” (5).
- E) aktorka z filmu „Plac Zbawiciela” (3,6).
- F) nadaje odpowiedni kształt odlewowi (5).
- G) ruch podkreślający wypowiedź (4).
- H) Jarosław, czeski pisarz, autor „Przygód dobrego wojaka Szwejka” (5).
- I) stan w USA z Górami Skalistymi (5).
- J) członek komisji sędziowskiej (5).
- K) kopiec wzniesiony na cześć (6).



- L) amerykański melodramat z rolą Ali MacGraw (4,3).
 Ł) madejowe, bardzo niewygodne (4).
 M) najważniejszy egzamin licealisty (6).
 N) żyłka, zacięcie (4).
 O) wioślarska czwórka ze sternikiem (5).
 P) pieprz turecki (7).
 R) żołnierz ciężkiej jazdy (6).
 S) radiowa dziennikarka (8).
 T) jedna z Eryni, mścicielka wymierzająca karę (8).
 U) kapitalistyczny lub socjalistyczny (6).
 W) okręt na dnie Pacyfiku (4).
 Z) lodowy na rzece (5).
 Ż) cukierki z galaretki sprężystej jak guma (5).

Krzyżówka z hasłem



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – myśl Monteskiusza.

Poziomo:

- 3) miejsce wojskowych ćwiczeń,
- 7) sposób postępowania,
- 8) angielskie w kuchni,
- 9) nauka o florze,
- 10) piękno, uroda,
- 12) żywica naturalna,
- 14) miękka tkanina,
- 16) ostry zakręt w górach,
- 19) uczesanie, fryzura,
- 20) rząd lamp w teatrze,
- 21) schabowy w menu,
- 22) niewielki wodospad.

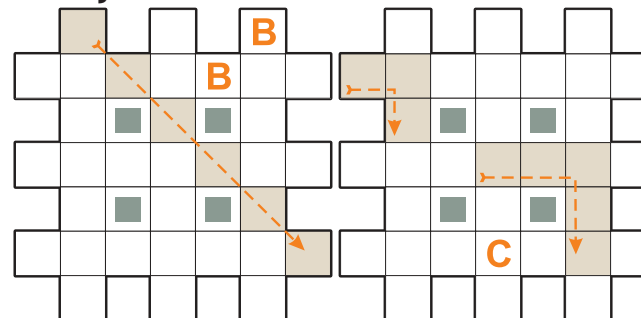
Pionowo:

- 1) miasto Romea i Julii,
- 2) obfitość, dobrobyt,
- 3) zespół uli,
- 4) słodycz na patyku,
- 5) mowa Sokratesa,
- 6) gafa towarzyska,
- 11) człowiek rozsądny,
- 12) ptak jak ciasto,
- 13) zbierana przez skarbnika,
- 15) graniczy z Libanem,
- 17) napój z mleka kłaczy,
- 18) twardy jak



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł utworu Stefana Żeromskiego.

Duet jolek

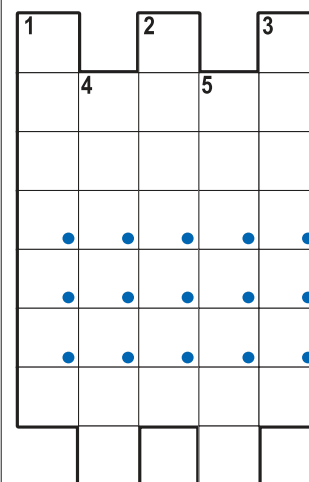


W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery w polach z kropką, czytane rzędami – osobno w każdym diagramie, utwórzają rozwiązanie: dwa tytuły filmów Wojtka Smarzowskiego.

W przypadkowej kolejności:

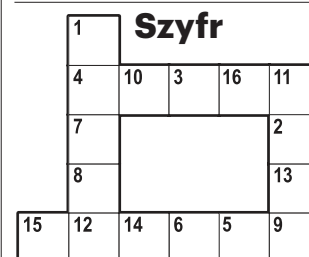
- np. bal – zabawa i bal – kłoc
 - bakcyl, bakteria
 - na nogach bramkarza hokeisty
 - cienkie, przezroczyste płótno podobne do batystu
 - wótkno naturalne na podkoszulki
- lière'a
 - kilka parafii
 - miasto w Andaluzji
 - lutnia basowa
 - przeciętny ... chleba
 - śniegowa na stoku
 - roślina ozdobna, gladiolus

Logogryf



**Litery w polach z kropką
czytane kolumnami utworzą
rozwiązanie – tytuł baletu.**

- 1) afrykańska rzeka uchodząca do Oceanu Indyjskiego,
- 2) głębinowa lub artezyjska,
- 3) oklepny zwrot, banał,
- 4) klucznik ze „Starego dworu”,
- 5) brak szczęścia, pech.



**Litery z pól od 1 do 16
utworzą rozwiązanie – imię i
nazwisko aktorki.**

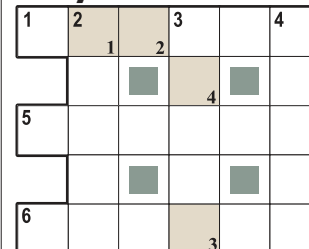
Poziomo:

- 4) gwóźdź do podkowy,
15) zniesienie, likwidacja.

Pionowo:

- 1) chciała by do raju,
11) ... Croft, rola Angeliny Jolie.

Krzyżówka



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 4 utworzą rozwiązanie.

Poziomo: stolica –

- 1) z Placem Czerwonym,
5) z muzeum Muzeum Prado,
6) z Bramą Brandenburską.

Pionowo:

- 2) marka dawnych japońskich telewizorów,
- 3) tworzy rafy,
- 4) pierwiastek promieniotwórczy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiz-
na: Podróżując na kredy;
wrogiem dobrego; **logografy:**
"Popołudnie Fauna", **witów-**
ka panoramizczna: "Puszcza
jodłowa", **duet jolek:** "Dom
dobry", "Dom zły", **krzyżówka**
A-Z: kolorystyka; **szyfr:** Danuta
Szafarska; **krzyżówka:** Oslo.

ROZWIĄZANIE: CZĘSTO NIESZCZĘŚCIE ROZBUDZA TALENT.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Znajdziesz spokój w drobnych gestach. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji. Unikniesz dzięki temu zbędnych napięć.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoja cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop na dziś mówi, że dostarczy to sporo satysfakcji nie tylko Tobie.

Baran (21.03 - 19.04)

Los sprzyja Twoim planom. Horoskop dzienny na piątek wróży, że pojawi się szansa, która odmieni bieg dnia.

Byk (20.04 - 20.05)

Skup się na relacjach. Horoskop dzienny wróży, że słowa pomogą rozwiązać napięcia i przywrócą harmonię.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia zachwyci otoczenie. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że na te inicjatywy świat odpowie życzliwością.

Rak (22.06 - 22.07)

Zadbaj o równowagę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że krótka przerwa pozwoli Ci znaleźć klarowność i odzyskać wewnętrzny rytm.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzisiaj odnajdziesz harmonię w prostocie. Horoskop dzienny zapowiada, że otwartość w dialogu przyniesie zaskakujące korzyści.

Panna (23.08 - 22.09)

Twoja determinacja zaprocentuje. Horoskop na dziś wróży, że drobny kompromis może otworzyć drzwi do nowych możliwości.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm doda Ci sił. Horoskop dzienny radzi podążać za inspiracją. Dzięki temu pojawią się wyjątkowe okazje.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skup się na priorytetach. Horoskop na dziś zapowiada, że wytrwałość poprowadzi Cię do celu szybciej, niż się spodziewasz.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność wyznaczy rytm dnia. Horoskop na dziś radzi pozwolić myślom płynąć swobodnie. Dzięki temu pojawią się dobre rozwiązania.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą sprzyjać. Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny na piątek mówi, że pozwoli to odnaleźć drogę do wyciszenia i przyjemnych chwil.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



William Wharton „Spóźnieni kochankowie”

Seria wydawnictwa Rebis przypomina klasykę współczesnej światowej literatury. Inspirująca powieść, która mówi o tym, że miłość na każdym etapie życia może przynieść wyzwajające spełnienie, stała się bliska wielu czytelnikom. Jack – amerykański biznesmen – porzuca świat interesów, aby na powrót odkryć siebie, malując ulice Paryża i żyjąc jak kłoszard. Spotkanie z Mirabelle, niewidomą siedemdziesięcioletnią kobietą, odmienia całe jego życie. Związek, który się między nimi rodzi, okazuje się zaskakujący: potężny, niewinny, a jednocześnie głęboko erotyczny. „Spóźnieni kochankowie” to cudownie ciepła opowieść o miłości, która pokonuje wszelkie bariery, nawet barierę śmierci.

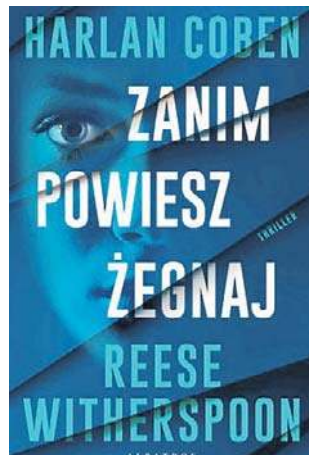
Rebis



Katherine Paterson „Tej nocy przyszedłeś na świat”

Pełna czułości, poetycka opowieść o narodzinach Jezusa, przepięknie zilustrowana przez Lisę Aisato. Tej nocy Maryja urodziła syna, maleńki cud. Obserwuje jego uszczka, rączki, niesforne czarne włoski. Czuje, jak wypełniają ją światło i miłość. Jest szczęśliwa, lecz pamięta, że została powołana, a dziecko nie należy tylko do niej, lecz do całej ludzkości. „Tej nocy przyszedłeś na świat” to pieśń o cudzie narodzin, miłości matki do dziecka, rodzącej się więzi, a także o głębokiej ufności i wierze w wyższy boski porządek. Książka zdobyła pierwsze miejsce w konkursie Moonbeam Children's Book Awards 2020. I idealna lektura na czas Bożego Narodzenia.

Wydawnictwo Literackie



Harlan Coben, Reese Witherspoon „Zanim powiesz żegnaj”

Współpraca gigantów narracji – Reese Witherspoon i Harlana Cobena. Dwa gorące nazwiska będące synonimami wciągającej fabuły – razem w jednym thrillerze. Maggie McCabe zawsze żyła na krawędzi. Tylko człowiek z nerwami ze stali może zostać chirurgiem wojskowym, a tylko geniusz – zdobyć w tym zawodzie taką renomę jak ona. Ale wysoki prestiż nie ochronił jej przed tragedią. Pozbawiona prawa wykonywania zawodu Maggie traci w życiu cel, ale nie pasję. Gdy dotyka dna, z niespodziewanej strony nadchodzi ratunek – były kolega po fachu, obecnie elitarny chirurg plastyczny świadczący usługi najbogatszym ludziom na świecie, prosi ją o przysługę...

Albatros



Robert Skrzypczak „Kto wierzy, widzi więcej”

Czy żyjemy w czasach ostatecznych? Czy zbliża się sąd Boży? Czy zjawiska, których dziś doświadczamy, są zapowiedzianymi od dawna znakami? Takie pytania coraz częściej rodzą się w sercach wierzących i poszukujących. Ks. prof. Robert Skrzypczak nie ucieka od nich – przeciwnie, prowadzi czytelnika ku źródłom nadziei, pokazując, że odpowiedzią Boga na dramat człowieka, także współczesnego, zawsze pozostaje Jego miłość i obecność w sakramentach. To książka, która nie tylko przekazuje głęboką wiedzę na temat dawnego i dzisiejszego Kościoła oraz naszej wiary, ale skłania także do przemiany serce człowieka i oblicza współczesnego świata – oby Bóg w tym nam pomóc raczył.

Biały Kruk



J. Cham, D. Whiteson „Wszystko, co chcesz wiedzieć o...”

Gdyby istniała instrukcja obsługi wszechświata, ta książka byłaby jej sekcją FAQ – tą z najczęściej zadawanymi pytaniami. My, ludzie, może i nie zgadzamy się w wielu kwestiach, ale jedno na pewno nas łączy. Wszyscy jesteśmy ciekawi świata i wszyscy pragniemy poznać odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Ta dowcipna i w pełni ilustrowana książka stanie się twoim niezbędnym przewodnikiem po kłopotliwych aspektach rzeczywistości: poczynszy od niewidzialnych cząstek, z których składa się twoje ciało, skończywszy na identycznej wersji ciebie, która teraz zupełnie jak ty siedzi i czyta to zdanie... tyle że w jakimś zakątku odległej galaktyki!

Insignis

HISTORIA/ BIOGRAFIA

Czy księżna Daisy von Pless miała romans z Wilhelmem II?

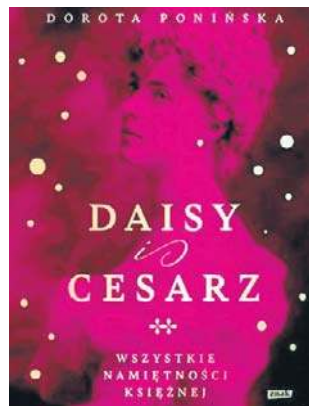
Na to intrygujące pytanie próbuje odpowiedzieć Dorota Ponińska. Zajmuje jej to 310 stron, ale pozostawia czytelników w niepewności, więc postawmy to pytanie jeszcze raz czy Maria Teresa Oliwia Hochberg von Pless (1873-1943) i Friedrich Wilhelm Albert Victor Hohenzollern (1859-1941) mieli relację na podłożu erotycznym?

Na początek garść niezbędnych informacji. Księżna pszczyńska i baronowa na Książu była Walią - urodziła się w hrabstwie Denbighshire na zamku Ruthin. Była na tyle atrakcyjną partią, że gdy w 1891 r. poznała Jana Henryka XV von

Pless, wówczas sekretarza ambasady niemieckiej, ten natychmiast się jej oświadczył. Ślub odbył się 8 grudnia tego samego roku - świadcował książę Walii (później Edward VII), a błogosławieństwa udzieliła królowa Wiktorja.

O tym, jak niezwykle był to mariaż niech świadczy fakt, że podczas podróży poślubnej Henryk kupił żonie siedmiometrowy perłowy naszyjnik. Co ciekawe, pałac pszczyński nie przypadł Daisy do gustu - zamieszkali w Książu, w zamku rodowym Hochbergów.

Pomińmy wszystkie historie, której przydarzały się eks-



Dorota Ponińska, „Daisy i cesarz. Wszystkie namiętności księżnej”, Znak 2025, cena 54,99 zł

centrycznej księżnej (raz przybyła na rodzinny obiad w sukni uszytej z worków po owsie), jej relacje z mężczyznami (w tym z księciem Gottfriedem von Hohenlohe-Waldenburg-Schil-

lingsfürstem) i doświadczanie przez nią paranormalnych zjawisk i przejdźmy do sedna: czy Daisy romansowała z cesarzem czy nie?

Otóż nikt tego nie wie, prócz zmarłych dawno temu kilku wojskowych, ale o tym na końcu. Nawet jeśli do czegoś doszło, ślady starannie zatarto a Bismarck, zły duch Wilhelma zadbał o to, by jego wizerunek pozostał idealny. Do publikacji przedostały się tylko niewinne plotki, że Daisy i cesarz „adorowali się nawzajem i darzyli dużym szacunkiem oraz sympatią”. Z aluzji, które księżna przemyciła w swoich pamiętnikach nic konkretnego nie wynika.

Historycy i poszukiwacze ciekawostek są bardziej wyważni: Wilhelm II rezydował na zamku w Pszczynie od jesieni 1914 do lutego 1917 r. Księżę Pless, pełniący funkcję

jego oficera ordynacyjnego, oddał posiadłość na siedzibę Kwaterny Głównej frontu wschodniego. Marszałek von Bülow w pamiętnikach szyderował nawet: „W pszczyńskim zamku, urządzonym z azjatyckim przepychem, cesarz trwonił czas przez większą część wielkiej wojny”.

Kilka lat to sporo czasu na flirty i romanse. Teoretycznie Daisy mieszkała w Książu, ale w czerwcu 1915 r. otrzymała zaproszenie do Pszczyny. Spędziła z cesarzem prawie cały dzień i na pewno odwiedziła jego apartamenty, gdzie dostała w prezencie urodzinowym inkrustowaną broszkę. Prawie na pewno została także na zamku na noc, a wedle obecnych na oficerów kolację zjadła w swoim pokoju. Czy sama? O tym podwładnym Wilhelma II surowo zakazano mówić.

Szóstka Polaków z jedną zmianą w kadrze na Vogtland Arenie w Klingenthal

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W zastępstwie Lake Placid w ten weekend (12-14 grudnia) odbędą się zawody Pucharu Świata w niemieckim Klingenthal.

Na Sparkasse Vogtland Arenie (HS140) w Rudawach wystartuje sześciu polskich skoczków. W porównaniu z poprzednimi zagranicznymi konkursami w kadrze trenera Macieja Maciusiaka nastąpiła jedna zmiana - przesuniętego do Pucharu Kontynentalnego Aleksandra Zniszczoła zmienił doświadczony Maciej Kot, który zdobył pierwsze punkty w tegorocznej edycji Pucharu Świata w ostatnim konkursie na skoczni imienia Adama Małysza w beskidzkiej Wiśle Malince.

31-letni Zniszczoł startował we wszystkich wcześniejszych konkursach Pucharu Świata, w norweskim Lillehammer, szwedzkim Falun, fińskiej Ruce



FOT. PAP/GRZEGORZ MAMOT

Polska rewelacja tegorocznych zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich – 18-letni bielszczanin Kacper Tomasiak w Klingenthal zaatakuję miejsce na podium

i właśnie w Wiśle, ale ani razu nie awansował do drugiej serii.

W niedzielę Kot zajął 14. miejsce, a po zawodach, trener Maciusiak zwrócił uwagę, że przykład 34-letniego skoczka pokazuje, iż w skokach narciarskich wiele można osiągnąć

systematyczną pracą oraz cierpliwością.

- Udało mu się wrócić po wielu latach, może nie do ścisłej światowej czołówki, ale do szerokiego grona najlepszych zawodników - ocenił Maciusiak.

Poza Kotem w Klingenthal wśród Biało-Czerwonych wystąpią najlepiej punktujący w tym sezonie 18-latek Kacper Tomasiak i o 20 lat starszy od niego Kamil Stoch, Piotr Żyła, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek.

Tomasiak zgromadził dotychczas 124 punkty i plasuje się na 14. pozycji. Za nim w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata znajdują się Stoch oraz Żyła, odpowiednio 21. i 22. miejsce z dorobkiem 77. oraz 68. punktów.

Liderem klasyfikacji generalnej Pucharu Świata jest Słoweniec Domen Prevc, który zgromadził jak dotąd 470 punktów. Drugie miejsce zajmuje jego rodak Anže Lanisek z 438 punktami na koncie, a trzeci jest Japończyk Ryoyu Kobayashi - 406 pkt.

W Klingenthal po decyzji Trybunału Arbitrażowego do spraw Sportu w Lozannie (CAS) wobec Międzynarodowej Federacji Narciarskiej i Snowboardowej (FIS) do startów wracają skoczkowie z Rosji, którzy byli wyłączeni z udziału w zawodach od marca 2022 roku po inwazji na Ukrainę.

Rywalizacja w Klingenthal rozpocznie się w piątek. O godzinie 17.30 odbędzie się pierw-

szy trening, a o 19.30 kwalifikacje. W sobotę o 14.45 rozegrana zostanie seria próbna, godzinę później konkurs indywidualny. W niedzielę kwalifikacje rozpoczyna się o godz. 14.30, a konkurs zaplanowano na 16.00.

W ramach Pucharu Świata w Klingenthal zaplanowano dwa dni rywalizacji kobiet. W polskiej kadrze nie zaszły żadne zmiany względem poprzednich konkursów obecnego sezonu. Trener Marcin Bachleda do Saksonii zabrał Polę Bełtowską, Nicole Konderlę-Juroszek i najlepszą z trójki Annę Twardoszą.

Liderka polskiej kadry punktowała we wszystkich sześciu konkursach, zajmując między innymi 10. miejsce w Falun. W klasyfikacji generalnej sklasyfikowana jest na 18. miejscu. Pucharowe punkty zdobyła już również Bełtowska, która dzięki 14. pozycji w Falun zajmuje 33. miejsce w „generalce”. Na pierwsze punkty w sezonie wciąż czeka Konderla-Juroszek. ©P

MATERIAL INFORMACYJNY HONEST MEDIA

0011445100

Polscy pływacy przekroczyli setkę! Za nami historyczne pływackie mistrzostwa Europy w Polsce

Mistrzostwa Europy w pływaniu na krótkim basenie od samego początku przynosiły biało-czerwonej reprezentacji wiele sukcesów. Nie inaczej było w 2025 roku w Lublinie. Na własnym terenie polscy pływacy przekroczyli barierę stu medali zdobytych w dziejach czempionatu, a zdobywczynią jubileuszowego krążka została Katarzyna Wasick.

Inauguracyjny czempionat na 25-metrowym basenie odbył się w 1991 roku – jeszcze jako mistrzostwa Europy w sprintach (zawodnicy rywalizowali wówczas tylko na dystansach 50 m stylem dowolnym, grzbietowym, klasycznym i motylkowym, 100 m stylem zmiennym oraz w sztafetach 4x50 m stylem dowolnym i zmiennym).

Pierwszy medal wywalczyła Alicja Pęczak w Espoo w 1992 roku, a autorem pięćdziesiątego był Paweł Korzeniowski, który w 2007 roku stworzył mistrzostwa w Debreczynie, wygrywając finał 400 m stylem dowolnym.



FOT. RAFAŁ OLEKIEWICZ

Krzysztof Chmielewski

Setny – również złoty - trafił do **Katarzyny Wasick.**

– Naprawdę? Nie wiedziałam tego i bardzo się cieszę, że tutaj w Lublinie mamy złoto i mogliśmy usłyszeć hymn Polski. Życzę każdemu sportowcowi, by mógł

przeżyć coś takiego w swojej karierze, bo to, co przeżyłam wchodząc na start, wchodząc na podium, to było coś wyjątkowego – mówiła Wasick, która przy ogromnej wrzawie na trybunach okazała się nie do zatrzysmania na 50 m stylem dowolnym.

Finał zakończyła z drugim wynikiem w życiu (23.20).

Dla zawodniczki AZS AWF Katowice to pierwszy złoty medal wielkiej imprezy międzynarodowej w rywalizacji indywidualnej. Nasza sprinterka po wyścigu nie

ukrywała swojego wielkiego szczęścia. - Dziękuję wszystkim kibicom, którzy dopingowali tu w Lublinie, ale także przed telewizorami. To jest coś wspaniałego, daliście mi wiele energii. Ten medal jest dla was – komentowała. Organizację mistrzostw Europy w Polsce wsparły: firma Orlen oraz marki Lotto i DrWitt.

Chwilę po niej na podium stanęli jeszcze bracia Chmielewscy (srebro Krzysztofa i brąz Michała na 200 m stylem motylkowym) oraz Justina Kozan (złoto na 400 m stylem zmiennym). Medalowy licznik zatrzymał się zatem na 103 krążkach (37 złotych – 33 srebrnych – 33 brązowych).

Zawody w Lublinie zwińczyły intensywny rok startów w imprezach międzynarodowych reprezentantów Polski, których przy każdej okazji wspierał sponsor główny Polskiego Związku Pływackiego – PGE Polska Grupa Energetyczna S.A. Nasi zawodnicy w tym czasie mogli się pochwalić mię-

dzy innymi świetnymi występami na mistrzostwach Europy U-23. W Samorinie wygrali kwalifikację medalową z dorobkiem pięciu złotych, czterech srebrnych i dwóch brązowych krążków. Później siedmiokrotnie stawali na podium Uniwersjady, a Krzysztof Chmielewski został w Singapurze wicemistrzem świata na 200 m stylem motylkowym.

W Lublinie biało-czerwoni dorzucili osiem medali: dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe. Tym samym powtórzyli swoje osiągnięcie z mistrzostw Europy w Kazaniu, które odbyły się w 2021 roku. Tym razem pozwoliło im to zająć dziesiąte miejsce w klasyfikacji medalowej i pomogło uplasować się na siódmej pozycji w zestawieniu punktowym. Najlepszą drużyną całego czempionatu zostali Włosi.

Sezon zimowy zwińczyą jeszcze mistrzostwa Polski. Te odbędą się w dniach 18-21 grudnia w szczecińskiej Floating Arenie.



Lubelska pływalnia gościła najlepszych w Europie

Lubelska pływalnia Aqua Lublin stała się na początku grudnia europejskim centrum pływania, goszcząc najlepszych zawodników Starego Kontynentu. W dniach 2-7 grudnia na nowoczesnym obiekcie rywalizowało ponad 533 sportowców z aż 45 państw. Sponsorowane przez ORLEN Wydarzenie było jednym z największych przedsięwzięć sportowych, jakie w ostatnich latach odbyły się w regionie.

Rekordowa obsada i perfekcyjna organizacja
Otylia Jędrzejczak, prezes Polskiego Związku Pływackiego, podkreślała,

że współpraca z miastem i partnerami pozwoliła stworzyć zawody na najwyższym poziomie. – Wspólnie z Lublinem przygotowaliśmy wyjątkową imprezę seniorską. To zasługa m.in. Ministerstwa Sportu i Turystyki, a także naszych partnerów: ORLEN, marek LOTTO i DrWitt oraz sponsora głównego, PGE Polskiej Grupy Energetycznej – zaznaczała. – Jestem niezmiernie dumna z całego zespołu, zwłaszcza z lokalnego komitetu organizacyjnego pod przewodnictwem Marty Zalewskiej. Niezwykle wrażenie zrobiła też praca wolontariuszy – aż 250 osób wspierało zawodników i dbało o spraw-

ny przebieg mistrzostw. Ich zaangażowanie i uśmiech tworzyły wyjątkową atmosferę – dodawała.

Polskie sukcesy i bohaterowie mistrzostw
Podczas sześciodniowej rywalizacji rozdano 42 komplety medali – 36 w konkurencjach indywidualnych oraz 6 w wyścigach sztafetowych. Reprezentacja Polski pod wodzą trenera Bartosza Kizierowskiego liczyła 26 zawodników. Szkoleniowiec podkreślał, jak ogromnym wysiłkiem było przygotowanie wydarzenia tej rangi. – Organizatorzy stanęli przed trudnym zadaniem, a jednak stworzyli warunki, w których

możliwe było osiąganie znakomitych wyników. Startować w Polsce, przy tak licznej publiczności, to nie tylko zaszczyt, lecz również szansa na popularyzację naszego sportu. Jestem przekonany, że w pełni ją wykorzystaliśmy – mówił.

Biało-Czerwoni zaprezentowali się znakomicie, ośmiokrotnie stając na podium. Zdobyli dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe medale, co pozwoliło im zająć dziesiątą pozycję w klasyfikacji medalowej. Jedną z bohaterek imprezy była Katarzyna Wasick (AZS AWF Katowice). – To ogromna radość słyszeć Mazurka Dąbrowskiego tutaj, w Lub-

linie. Każdemu sportowcowi życzę, by mógł przeżyć coś tak wyjątkowego. Wejście na start, walka w finale, a później moment na podium – to emocje, których nie da się opisać – mówiła po zwycięstwie na 50 metrów stylem dowolnym. Podkreślała, że zdobyty przez nią złoty medal ma szczególną wartość, ponieważ był jej pierwszym indywidualnym triumfem na europejskim czempionacie.

Wasick dołożyła do dorobku reprezentacji także dwa brązowe krążki w wyścigach sztafetowych. Pierwszy zdobyła w kobiecej sztafecie 4 x 50 metrów stylem dowolnym, płynąc razem z Kornelią Fiedkiewicz, Julią Maik

i Barbarą Leśniewską. Kolejny brąz wywalczyła w mikście 4 x 50 metrów stylem zmiennym, startując wraz z Aleksandrem Stysiem, Janem Kałusowskim oraz ponownie z Fiedkiewicz.

Drugim polskim złotem błysnęła Justyna Kozan (AZS UW Warszawa), która niespodziewanie triumfowała na 400 metrów stylem zmiennym. Jej zwycięstwo uznano za jedno z największych pozytywnych zaskoczeń całych mistrzostw. – To było jak spełnienie marzeń. Czułam ogromną wdzięczność, kiedy słyszałam dopingu polskich kibiców. Rywalizować na takim poziomie we własnym kraju to przeży-

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN



0011444074

cie jedyne w swoim rodzaju – mówiła wzruszona.

Niezwykłą historię napisali również bracia Chmielewscy – Krzysztof i Michał z IUKS Muszelka Warszawa. Obydwaj stanęli na podium w finale 200 metrów stylem motylkowym. Krzysztof zdobył srebro, a Michał wywalczył brąz. – *Liczyłem na więcej, szczególnie że wcześniejsze starty kraulowe zapowiadały dobrą formę. Niestety stan zdrowia nie pozwolił mi pokazać pełni możliwości. Mimo to cieszę się ze srebra* – komentował starszy z braci.

Dwa medale przywiózł z Lublina także Kamil Sie radzki (AZS AWF Katowice). Zdobył srebro w męskiej sztafecie 4 × 50 metrów stylem zmiennym, płynąc wraz z Piotrem Ludwiczakiem, Ksawerem Masiukiem i Mateuszem Chowańcem. Indywidualnie sięgnął po brąz na 200 metrów stylem dowolnym. – *Przez cały wyścig słyszałem doping trybun. To naprawdę dodawało sił* – mówił po startach.

Lublin wygrywa nie tylko sportowo

Europejski czempionat na krótkim basenie odbył się w Polsce po raz drugi. Poprzednio gospodarzem mistrzostw był Szczecin w 2011 roku. Otylia Jędrzejczak zwracała jednak uwagę, że mimo rosnącego potencjału organizacyjnego wciąż brakuje odpowiedniego zaplecza dla imprez na 50-metrowym basenie. – *Jesteśmy gotowi na wydarzenia tej skali w pływalniach 25-metrowych. Natomiast jako kraj musimy jeszcze wiele zrobić, by móc organizować mistrzostwa na długiej pływalni* – podkreślała.

Aqua Lublin, uchodząca za jeden z najnowocześniejszych obiektów w Polsce, po raz pierwszy w swojej dziesięcioletniej historii gościła imprezę o tak dużej randze. Na potrzeby zawodów do-
budowano nową platformę startową, spełniającą wymagania międzynarodowych federacji. – *To inwestycja, która zostanie tu na lata*

szczytów podniesie prestiż oraz możliwości organizacyjne obiektu – oceniała prezes PZP.

Władze Lublina podkreślały znaczenie mistrzostw nie tylko sportowe, lecz także promocyjne i turystyczne. – *Lublin jest miastem silnie związanym ze sportem. Wspieramy jego rozwój na wielu poziomach – od sportu młodzieżowego po akademicki i zawodowy. Organizacja wydarzeń tej rangi wzmacnia markę miasta i realnie wpływa na rozwój turystyki* – mówił prezydent Krzysztof Żuk. Jego zastępczyni, Beata Step-

niuk-Kuśmierzak, zwracała uwagę, że skala imprezy i jej medialny zasięg są ogromną wartością. – *Pojawialiśmy się w mediach ogólnopolskich i zagranicznych. To wydarzenie nie budzi żadnych wątpliwości co do zasadności jego organizacji* – podkreślała.

Sportowe emocje trwają dalej
Choć mistrzostwa seniorów dobiegły końca, sportowe emocje w Lublinie wcale nie opadły. W dniach 10-16 grudnia w pływalni Aqua Lublin rywalizują zawodnicy w ramach sponsorowanych przez ORLEN mistrzostw Europy Masters.



SPORT

www.sportowy24.pl

Siódma z rzędu ligowa porażka szczypiornistów z Puław

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

PIŁKA RĘCZNA. Szczypiornicy KS LOTTO Puławy przegrali na wyjeździe z ekipą Netland MKS Kalisz 27:37, w meczu 15. serii ORLEN Superligi.

To jedenasta ligowa porażka podopiecznych trenera Patryka Kuchczyńskiego w kampanii 2025/26 i siódma z rzędu.

Od początku potyczka układała się dla puławian źle. Po siedmiu minutach przegrywali 0:4. W tym okresie goście razili nieskutecznością, a do tego popełniali wiele błędów i notowali sporo strat. Ekipa LOTTO nie wykorzystała nawet rzutu karnego, a dokładnie golkipera kaliszzan nie potrafił pokonać ukraiński skrzydłowy, Dmytro Artemenko. Pierwsze trafienie dla drużyny trenera Kuchczyńskiego padło dopiero w 8. minucie, gdy „siódmkę” wykorzystał Ignacy Jaworski (1:4).

Dopiero przegrywając 5:13 przyjezdni zdołali zaliczyć lepszy fragment gry, zanotowali serię 4:0 i po bramce Rumuna Dana-Emila Racotei zmniejszyli nieco straty (9:13). Do przerwy LOTTO przegrywało natomiast 11:16.

Po zmianie stron kaliszanie szybko zdobyli dwa gole i byli ponownie na plus siedem (18:11). Z kolei w 40. minucie wygrywali 23:14. Puławianie próbowali walczyć, ale na 10 minut przed końcową syreną



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

wciąż tracili dziewięć goli (21:30). Licznik strat gości urosł w tym momencie aż do siedemnastu. Gospodarze do końca kontrolowali przebieg spotkania, zwyciężając finalnie 37:27.

Drużyna z Puław po środowej porażce zajmuje dwunaste, przedostatnie miejsce w tabeli ORLEN Superligi, mając w dorobku 8 pkt. (bilans: 3-11).

W niedzielę o 12:30 LOTTO zagra u siebie z PGE Wybrzeżem Gdańsk. ©©

Netland Kalisz - LOTTO Puławy 37:27 (16:11)

Netland: Szczecina, Wyszomirski - Polishchuk 10, Ribeiro 7, Klimków 5, Matyjasik 5, Kucharzyk 3, Molski 3, Starcevic 2, Kołodziejczyk 1, Wróbel 1, Bekisz, Moryń. Kary: 6 min. Trener: Rafał Kuptel
LOTTO: Petkovski, Ciupa - Jaworski 7, Antolak 5, Artemenko 3, Komarzewski 3, Działakiewicz 2, Racotea 2, Adamczewski 1, Cacak 1, Curzytek 1, Łyżwa 1, Savitskiy 1, Bereziński. Kary: 12 min. Trener: Patryk Kuchczyński

PIŁKA NOŻNA

Avia poznała rywala w ćwierćfinale STS Pucharu Polski
Ekstraklasowy Raków Częstochowa będzie przeciwnikiem piłkarzy Avii Świdnik w ćwierćfinale Pucharu Polski. Mecz rozegrany zostanie na boisku trzecioligowca z Lubelszczyzny w dniach 3-5 marca 2026 roku. – Bardzo trudne losowanie, ale cieszę się, że takie święto się u nas odbędzie – mówił Wojciech Szacoń, trener Avii, w rozmowie z TVP Sport.

KOSZYKÓWKA



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

PGE START LUBLIN POŻEGNAŁ SIĘ ZE SKRZYDŁOWYM TEVINEM MACKIEM

Kontrakt z Amerykaninem został rozwiązany za porozumieniem stron. Mack dołączył do Startu 31 sierpnia, mając wzmocnić rotację na pozycjach skrzydłowych. Zawodnik szybko stał się jednym z wyróżniających się graczy drużyny, regularnie notując dwucyfrową zdobycz punktową zarówno w ORLEN Basket Lidze, jak i w europejskich pucharach. Mimo to jego przystąpienie do klubu zakończyło się wcześniej, niż zakładano. 28-latek wystąpił łącznie w dziewięciu meczach bieżącego sezonu ORLEN Basket Ligi, gdzie zdobywał średnio 15,2 punktu na spotkanie. W rozgrywkach FIBA Europe Cup prezentował się jeszcze okazalej – notował imponujące 22,3 punktu na mecz, będąc jednym z liderów ofensywy zespołu. Mack zagrał również w sześciu spotkaniach fazy grupowej pucharów, jednym meczu eliminacji do Ligi Mistrzów oraz dwóch starciach o Pekao S.A. Superpuchar Polski im. Adama Wójcika.

Jutro, już bez Macka w składzie, Start (bilans: 2-7) podejmie w lidze z Energią Trefl Sopot (7-2). Początek spotkania w hali Globus o godz. 15.

Motor zakończy rok meczem z Jagiellonią

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Motor Lublin w niedzielę (godzina 17:30) podejmie na Arenie Jagiellonii Białystok. To zaległe starcie 3. kolejki Ekstraklasy.

Jagiellonia preferuje futbol dominujący. Trener Adrian Siemieniec często powtarza, że chce, aby od nich zależał przebieg meczu. Najpierw więc będziemy musieli się przeciwstawić dobrej grze pozycyjnej – mówił Mateusz Stolarski, trener Motoru, na przedmeczowej konferencji prasowej.

W pierwotnym terminie spotkanie nie odbyło się ze

względu na udział „Jagi” w kwalifikacjach europejskich pucharów, w których zresztą występuje do dziś. I nawet do Lublina ekipa Adriana Siemienia przyjedzie lekko zmęczona, po wczorajszym starciu z hiszpańskim Rayo Vallecano, w 5. kolejce Ligi Konferencji.

Motor tuż „nad kreską”
Lublinianie (bilans: 4-8-5) na kolejkę przed końcem piłkarskiej jesieni mają zaledwie punkt przewagi nad strefą spadkową.

Ostatnie tygodnie były dobre dla Motoru, który zanotował nawet serię pięciu kolejnych meczów bez porażki. Zakończyła ją dopiero w minioną

KOSZYKÓWKA

Jadą na teren outsidersów
Niepokonany na krajowym podwórku LOTTO AZS UMCS Lublin, w 10. kolejce ORLEN Basket Ligi Kobiąt zagra jutro (godz. 16) w gościach z ostatnią w stawce Isand Wicchoś Jelenia Góra (bilans: 0-9).



FOT. AVIA ŚWIDNIK/FACEBOOK



FOT. MICHAŁ JANIEK

Karol Czubak trafił do jedenastki jesieni według dziennikarzy Polska Press Grupy



FOT. MICHAŁ JANIEK

W niedzielę (godz. 14:45) lublinianie zagrają w PlusLidze na wyjeździe z Cuprum Stionem Gorzów

Koncert lubelskich siatkarzy w Lidze Mistrzów

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. To było wymarzone przywitanie z Ligą Mistrzów. W meczu 1. kolejki fazy grupowej Bogdanka LUK Lublin rozbiła Halkbank Ankarę 3:0.

Spotkanie trwało zaledwie 68 minut, czego nie zakładał chyba nikt. Jedno słowo może opisywać to, co działo się na parkiecie: deklamacja.

– To niesamowite. Debiutujemy w Lidze Mistrzów i to bar-

dzo udanie. Wierzymy, że tak będzie dalej. Wiemy, że musimy dalej bardzo ciężko pracować – przyznawał Kewin Sasak przed kamerami Polsatu Sport. – Cieszyła nas dobra gra, z każdą akcją się napędzaliśmy, a kibice jeszcze bardziej nas pompowali – dodawał atakujący, który został wybrany najlepszym zawodnikiem spotkania (19 punktów).

Zaledwie jedno oczko mniej od niego zapisał na swoim koncie Wilfredo Leon. A mając takie „rakiety” w ataku, rozgrywający Marcin

Komenda nie musiał zbytnio kombinować.

– Myślę, że mało kto się spodziewał tak szybkiego zwycięstwa – zauważał kapitan lubelskiego zespołu. – Lepszego początku nie mogliśmy sobie wymarzyć. Jestem bardzo szczęśliwy z tego zwycięstwa i dumny z naszej drużyny. Dla mnie, ale i dla innych chłopaków z drużyny to był pierwszy mecz w Lidze Mistrzów. Towarzyszyła nam duża ekscytacja, ale nie stres – dodawał szeroko uśmiechnięty.

Mistrzowie Polski w grupie poza Halkbankiem, będą rywalizować z jeszcze jedną ekipą ze stolicy Turcji – Galatasaray oraz z belgijskim Knack Roeselare. ©©

Bogdanka LUK Lublin - Halkbank Ankara 3:0 (25:20, 25:14, 25:13)

LUK: Komenda 2, Leon 18, Grodzanow 7, Young 7, McCarthy 3, Sasak 19, Hoss (libero) oraz Henno, Gynah 3, Malinowski 3 Trener: Stephane Antiga
Halkbank: Metin 4, Kazijski 6, Leal 7, Kiyak 3, Sokolow 8, Baltaci 1, Done (libero) oraz Hofer, Sliwka, Bostan, Sotola 2. Trener: Radostin Stojczew